



MIESIĘCZNIK SAMORZĄDOWY

# GAZETA otwocka



WYDANIE SPECJALNE: lipiec 2012  
gazeta bezpłatna ■ ISSN 1234-0545



# Otwoccy Sprawiedliwi

wśród Narodów Świata



Bronisław Marchlewicz



ks. Ludwik Wolski



Aleksandra Szpakowska

### **Do Wielebnego Księdza Kanonika Wolskiego**

*Czuje się w miłym obowiązku wyrazić Wielebnemu Księdzu Kanonikowi najserdeczniejsze podziękowania za opiekę nad 7-mio letnią moją kuzynką Marysią Osowiecką.*

*W okresie największego nasilenia terroru zbirów hitlerowskich w sierpniu 1942 r. w Otwocku, gdy w dniu 19 sierpnia i w dni następne trwała likwidacja ghetta, Ksiądz nie zawahał się z narażeniem życia ratować nieznaną dziecko żydowskie.*

*Na tle rozwydrzonych band niemieckich i hitlerowskich, na tle zachowania się mieszkańców okolicznych wsi, którzy rzucili się, jak hjeny, na dobro pozostawione przez Żydów, tym jaskrawiej odbija się chrześcijańska postawa Księdza Kanonika, który wraz z p. inż. Szpakowską i p. Marchlewiczem, ówczesnym komendantem policji, nie ulegli się niczego, by ratować to bezbronne dziecko żydowskie.*

*Istnienie takich ludzi jak Ksiądz Kanonik, p. Szpakowska i p. Marchlewicz napawa nas wiarą w lepsze jutro, w zwycięstwo dobra nad złem. Chciałabym, by moje niendolne słowa, mogły choć w części oddać uczucia, jakie żywię dla Księdza Kanonika, p. Szpakowskiej i p. Marchlewicza.*

*Oby jaknajwięcej takich ludzi Polska miała.*

*/-/ Hanna Kamińska*

*Otwock, 12 września 1945 r.*

*(zachowano pisownię oryginału)*



**Medal  
Sprawiedliwych  
wśród Narodów Świata**



## Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy do Państwa rąk specjalne wydanie „Gazety Otwockiej”. Tuż przed 70. rocznicą zagłady otwockich Żydów przypominamy – a właściwie przedstawiamy, bo mało kto o nich wie – sylwetki otwockich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Z tych ludzi wszyscy możemy być dumni. Oni bowiem w czasach najtrudniejszych postanowili zaryzykować tym, co najcenniejsze, aby pomagać innym ludziom znajdującym się w skrajnie trudnej sytuacji – udzielali pomocy Żydom, często swoim otwockim sąsiadom, skazanym na śmierć przez hitlerowskie Niemcy za sam fakt bycia Żydem.

Tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przyznawany jest przez jerozolimski Instytut Yad Vashem osobom, które narażały własne życie, ratując Żydów prześladowanych przez Niemców w czasie II wojny światowej. Sam termin „sprawiedliwi wśród narodów świata” został zaczerpnięty z żydowskiej tradycji talmudycznej. Nadano mu jednak nowe znaczenie i – dzięki wieloletnim staraniom Instytutu Yad Vashem – międzynarodowe uznanie. Dzisiaj jest on nie tylko symbolem wdzięczności narodu żydowskiego i państwa Izrael dla tych osób, które udzielały pomocy prześladowanym Żydom, ale także powszechnie uważany jest w skali światowej za synonim największego cywilnego bohaterstwa oraz ludzkiej solidarności w obliczu zła.

Najpierw osoby wyróżnione tytułem Sprawiedliwych sadziły drzewka w Alei Sprawiedliwych na wzgórzu Herzla w Jerozolimie. Obecnie nie ma już miejsca na drzewka. Nazwiska Sprawiedliwych są wypisywane na specjalnych kamiennych tablicach w Ogrodzie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Każda z tych osób otrzymuje od Yad Vashem dyplom honorowy oraz medal z wrytym jej imieniem i nazwiskiem oraz pochodzącą z Talmudu inskrypcją: „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”.

Obecnie na liście oficjalnie uznanych Sprawiedliwych znajduje się 6339 nazwisk z Polski, co stanowi 26% wszystkich przyznanych tytułów. W tym gronie znajduje się 48 osób związanych z Otwockiem i Karczewem. Używamy formuły „związani z”, gdyż chodzi o tych Sprawiedliwych, którzy kiedykolwiek tu mieszkali (przed, w trakcie lub po II wojnie światowej) lub też ukrywali Żydów na naszym terenie, nawet samemu mieszkając na stałe gdzie indziej. Terytorium Otwocka przyjmujemy w obecnych granicach administracyjnych, łącznie

ze Świdrem i Śródborowem, które są dziś dzielnicami Otwocka, a wcześniej były odrębnymi osadami. Karczew został tu powiązany z Otwockiem, gdyż losy Żydów otwockich i karczewskich były ściśle powiązane – wspólna historia, wspólny cmentarz, wspólne getto, wspólna zagłada. Również nasz Społeczny Komitet Pamięci w swojej nazwie wymienia Żydów z tych dwóch miejscowości.

Przedstawiamy tych 48 otwockich Sprawiedliwych w kolejności alfabetycznej – w przypadku rodzin, wedle nazwiska rodziców.

Lista ta obejmuje wyłącznie osoby, które oficjalnie uznano za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Wiadomo bowiem, że nie wszyscy, którzy pomagali Żydom, otrzymali oficjalny tytuł Sprawiedliwych. Jedynie krótko wspominamy zatem tych otwozczan, którzy ponad wszelką wątpliwość również ukrywali Żydów czy udzielali im pomocy, lecz z różnych powodów nie zostali (jeszcze?) odznaczeni izraelskim medalem.

O niektórych Sprawiedliwych wiemy dużo, o innych niewiele. Prosimy zatem Czytelników o nadsyłanie do „Gazety Otwockiej” lub na adres e-mail: [zydzi.otwoccy@op.pl](mailto:zydzi.otwoccy@op.pl) wszelkich informacji, które mogą uzupełnić naszą wiedzę.

Przed kilkoma miesiącami Społeczny Komitet Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich wystąpił do Rady Miasta z wnioskiem o nadanie parkowi miejskiemu imienia Otwockich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Być może będziemy mieli w Otwocku własną Aleję Sprawiedliwych? Ci bohaterowie z pewnością na to zasługują.

Polecamy też Państwu następny, sierpniowy numer „Gazety Otwockiej”, który będzie poświęcony prezentacji losów otwockich Żydów. Zapraszamy również na rocznicowe obchody – zwłaszcza na marsz pamięci i modlitwy 19 sierpnia o godz. 19.00 (pełny program – zob. s. 44).

**Marcin Gawrylik**  
redaktor naczelny „Gazety Otwockiej”

**Zbigniew Nosowski**  
przewodniczący Społecznego Komitetu  
Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich  
wiceprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów  
redaktor naczelny miesięcznika „WIĘŹ”



Wejście do Ogrodu Sprawiedliwych w Yad Vashem

fot. Karolina Nosowska

**M**ałżonkowie Krystyna i Tadeusz Brzostkowie mieszkali w Karczewie. Rodzice Krystyny prowadzili piekarnię przy karczewskim rynku. Tadeusz pochodził z Warszawy.

W czasie wojny Brzostkowie mieli dwojkę małych dzieci. Uchodzili za rodzinę dość zamożną. Tadeusz był właścicielem restauracji, która służyła mu jako „przykrywką” dla jego podziemnej aktywności w Armii Krajowej.

Któregoś dnia, odbierając 5-letniego synka z przedszkola prowadzonego przez zakonnice, Krystyna natknęła się na około 12-letnią dziewczynkę, z wyglądu Żydówkę. Zaproponowała jej, by zamieszkała w ich domu jako opiekunka do dzieci. Dziewczynka miała „aryjskie” pa-

## Tak długo jak zechce

**Tadeusz Brzostek  
Krystyna Brzostek, z domu Niedziółka**

piery, ale jej prawdziwe nazwisko to Irena Kirszbaum. Pochodziła z Warszawy, straciła rodziców. Dwie zakonnice z przedszkola zaopiekowały się nią w pociągu i zabrali ją do Karczewa.

Brzostkowie zaopiekowali się Irenką jak własnym dzieckiem. Choć wiedzieli o jej żydowskim pochodzeniu, nigdy o tym nie wspominali. Ryzykując, chodzili z nią otwarcie do kościoła i ochraniali ją podczas niemieckiej łapanki na miejscowych Żydów.

Po zakończeniu wojny Irena przyznała, że jest Żydówką. Brzostkowie zapewnili ją, że może zostać z nimi tak długo jak zechce. Przeprowadzili się potem do Warszawy, gdzie pomogli Irenie znaleźć pracę, dzięki której mogła uczęszczać do szkoły wieczorowej. Później Brzostkowie postanowili wyjechać do Francji. W Karczewie mieszka do dziś rodzina Krystyny.

3 maja 1984 r. Instytut Yad Vashem uznał Krystynę i Tadeusza Brzostków za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. ◀

**K**rystyna Chłond urodziła się 7 lipca 1917 r., czyli w miesiącu ukazania się tej publikacji obchodzi 95. urodziny. Jej ojciec, Karol Chłond, pracował przez wiele lat jako sekretarz otwockiego magistratu. Jako powszechnie ceniony obywatel miał wielu przyjaciół, zarówno wśród Polaków, jak i Żydów. Był do tego stopnia zaprzyjaźniony z Żydami, że zaproszono go na wesele córki otwockiego rabina. Wychowywał czworo swoich dzieci w duchu poszanowania drugiego człowieka bez względu na narodowość czy religię.

Krysia Chłond i Lusja (Helena) Kokoszko zaprzyjaźniły się w gimnazjum. Przez 5 lat siedziały w jednej ławce, odwiedzały się w domach. Krystyna napisała po latach w oświadczeniu dla Żydowskiego Instytutu Historycznego: „Byłam w tym domu traktowana jak trzecia córka (w tym czasie nie miałam już matki, która zmarła w 1930 r.)”.

W czasie wojny rodzina Kokoszków znalazła się w otwockim getcie. Krystyna nadal często ich odwiedzała, chociaż było to zabronione. Gdy atmosfera zagęszczała się, tuż przed spodziewaną likwidacją getta otwockiego, Eugenia i Michał Kokoszkowie postanowili ukryć swą młodszą córkę, sześciolletnią Marię, w szpitalu położonym naprzeciwko ich domu. Krysę poprosili natomiast, aby przewiozła Marysię do Warszawy w bezpieczniejsze miejsce w dzielnicy Leszno. Krystyna Dańko wspomina tę podróż, już po pamiętnym 19 sierpnia 1942 r.: „W pamięci pozostał mi strach dziecka nieprzygotowanego do rozłąki z rodziną. Sama strachu nie odczuwałam. Prawdopodobnie tempo, w którym toczyły się wszystkie te wydarzenia, nie dopuszczało do świadomości mojej, co się może wydarzyć na trasie kolejowej Otwock-Warszawa, a potem już na ulicach Warszawy.”. Po latach Maria Kokoszko nie ma wątpliwości i w oświadczeniu dla ŻIH stwierdziła: „Krystyna Dańko, wywożąc mnie z Otwocka, ponosiła wielkie ryzyko powiększone jeszcze przez fakt, iż rodzina moja była powszechnie znana w niewielkim mieście”.

Kokoszkowie wraz z Lusią uciekli z otwockiego getta i ukrywali się w Celestynowie, na terenie tartaku. Krystyna Chłond znała to miejsce i odwiedzała ich, pośrednicząc w kontaktach między rodzicami a córką ukrywaną w Warszawie oraz zaopatrując ich w niezbędne rzeczy i pieniądze. „Robiłam to z pełną świadomością, jakie mogą z tego wyniknąć konsekwencje w razie wpadki – wspomina 25-letnia wówczas Krystyna. ▶▶▶

## Z przyjaźni

Krystyna Dańko, z domu Chłond (ur. 1917)



**Krystyna Chłond, rok 1936**

ze zbiorów Lidii Dańko

►►► – Zdawałam sobie sprawę z tego, że w razie mojej wpadki po moim tropie dotrą do całej rodziny i wszyscy zginą”.

Po pewnym czasie Kokoszkowie, dysponując aryjskimi dokumentami, wyszli z ukrycia i zamieszkali w Józefowie, w domu znajomych położonym w lesie. Doktor Michał Kokoszko, pod zmienionym nazwiskiem Kosowski, prowadził tam pediatryczną praktykę lekarską. Krystyna odwiedzała ich również tam, ale już rzadziej – nie chcieli jej bowiem więcej narażać.

Całej rodzinie Kokoszków udało się przetrwać wojnę. Mieszkali w Warszawie przez dalszą część swego życia.

Podczas wojny Krystyna Chłond została zatrzymana przez Niemców. Ktoś doniósł bowiem, że utrzymuje bliskie kontakty z Selimem Zybertem, dawnym kolegą z otwockiego gimnazjum. Wypytywano ją o adres chłopaka, podwójnie zagrożonego – jako Żyda i członka organizacji podziemnej. Krysia go nie wydała („powiedziałam, że spotykam się z nim tylko na ulicach” – napisała w 1998 r.). Po kilku godzinach została zwolniona na skutek interwencji burmistrza Otwocka,

blisko współpracującego z Karolem Chłondem. Później Krysia już nie spotkała Selima. Ukrywał się w Warszawie, ale niestety nie przeżył wojny.

W rodzinnym domu Chłondów w Otwocku, przy ulicy Łukasińskiego, w czasie wojny mieszkało przez kilka miesięcy inne dziecko żydowskie: 4-letnia siostrzenica Selima Zyberta – Jasia Kotowicz. Jej matka Aleksandra w tym czasie ukrywała się w Warszawie. Jasią opiekowała się głównie starsza siostra Krysi, Elżbieta Chłond. Aleksandra z mężem i córką przeżyli wojnę i mieszkali w Warszawie. Utrzymywali kontakty z Krystyną po wojnie.

Jak podkreśla Krystyna Dańko, cała jej rodzina uważała pomaganie innym ludziom za rzecz całkowicie naturalną. W wywiadzie dla portalu „Polscy Sprawiedliwi” ([www.sprawiedliwi.org.pl](http://www.sprawiedliwi.org.pl)), prowadzonego przez Muzeum Historii Żydów Polskich, Krystyna Dańko powiedziała: „Dlaczego to robiłam? Tak po prostu, z przyjaźni. Nie zastanawiałam się nawet dlaczego – tylko robiłam”. Podobnie wspomina życie w przedwojennym Otwocku:

„było tyle Żydów, że w ogóle się o tym nie myślało, kto Żyd, kto nie Żyd”.

W roku 1951 Krystyna Chłond wyszła za mąż za Mieczysława Dańko. Po jego aresztowaniu sama, z pomocą rodziny i przyjaciół, wychowywała dwójkę małych dzieci, pozostając bez środków do życia przez 4 lata. Doświadczyła wówczas pomocy od Kokoszków, których sama wcześniej ratowała.

Mieczysław wrócił z więzienia w 1956 roku. Rok później urodziło się ich trzecie dziecko. Od połowy lat sześćdziesiątych do emerytury Krystyna pracowała w warszawskiej delegaturze Bielskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych „Befama”, zajmując się organizowaniem wyjazdów pracowników fabryki za granicę, na targi i zadania serwisowe. Od lat pięćdziesiątych Krystyna Dańko mieszka w Warszawie.

13 grudnia 1998 r. – na wniosek Marii Bartoń z domu Kokoszko – Instytut Yad Vashem uznał Krystynę Dańko za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata. Jej mąż również otrzymał pośmiertnie tytuł Sprawiedliwego – dokładnie 10 lat później, w grudniu 2008 r., wraz z pierwszą żoną, Jadwigą. ◀



Krystyna Dańko i Marian Domański, rok 2007

fot. Wojciech Dańko

# Nie wrócisz do getta, Muszko

Mieczysław Dańko (1906-1982)

Jadwiga Dańko, z domu Wojciechowska (1904-1968)

**M**ieczysław Dańko urodził się w Wilnie, Jadwiga Wojciechowska w Warszawie. W czasie II wojny światowej mieszkali wspólnie w Otwocku.

Mieczysław był człowiekiem niezwykle aktywnym społecznie – już jako 15-latek, ukrywając swój wiek, zgłosił się do I pułku artylerii polowej i wziął udział w wojnie z bolszewikami w roku 1920. Od roku 1936 mieszkał w Otwocku, gdzie był kierownikiem Wydziału Finansowego w Zarządzie Miejskim. W kampanii wrześniowej pojmany do niewoli przez Rosjan, uciekł z transportu i wrócił do Otwocka.

Był działaczem ruchu ludowego, także konspiracyjnego w czasie wojny. W latach 1941-1943 był komendantem obwodu Warszawa-Prawobrzeżna Batalionów Chłopskich, używał pseudonimu „Odwaga”. W roku 1943 przez trzy miesiące był więziony przez gestapo w Nowym Sączu.

Jadwiga Wojciechowska urodziła się i wychowała się w Warszawie. Brała lekcje baletu i śpiewu, marzyła o karierze scenicznej. Została przyjęta do zespołu Teatru Rozmaitości przy ul. Kredytowej 16. W jej ślady podążyła młodsza siostra Nina. Obie tańczyły i śpiewały w rewiach w przedwojennych Rozmaitościach.

Jadwiga, mając zmysł organizacyjny, zebrała 6 młodych tancerek i założyła swój zespół baletowy pod nazwą „Sirena”, z którym występowała z powodzeniem w całej Polsce.

Po rozwiązaniu tej grupy stworzyła z Niną duet „Sisters Rodis”. Występowały z dużym sukcesem w Polsce, a nawet za granicą. Gdy po ślubie Nina odeszła z duetu, Jadwiga dalej tańczyła jako solistka.

Wtedy, pod koniec lat trzydziestych, poznała Mieczysława Dańko. Wzięli ślub i zamieszkali w Otwocku. Tam przeżyli całą okupację, starając się pomagać znajomym i krewnym.

Żydowska rodzina Wecer (Weczer) w Otwocku przymierała głodem w getcie. Jedyne kilkuletnia Maria wymykała się z getta. Kupowała lekarstwa, które odsprzedawała innym, w ten sposób zdobywając chleb dla swoich braci Zbyszka i Saszy oraz dziadków. Jesienią na stopach bosej dziewczynki otworzyły się rany. W takim stanie spotkała dawną sąsiadkę Jadwigę Dańko, która za-



**Mieczysław i Jadwiga Dańkowie z synem Andrzejem**

ze zbiorów Andrzeja Dańko

brała ją do swojego domu przy ul. Reymonta 51 (dziś Reymonta 49) – zob. obok: relacja Marii Wecer.

Dzięki pomocy otwockiego proboszcza, ks. Ludwika Wolskiego, Maria otrzymała metrykę na nazwisko Laskowiecka (tak nazywał się pierwszy mąż jej matki). Podobną metrykę otrzymał także jej młodszy brat Sasza. Wtedy Mieczysław Dańko wraz z urzędnikiem otwockiego magistratu, p. Grzywaczem, wywiózł Saszkę z getta i umieścił w Świdrze w klasztorze (prawdopodobnie u sióstr elżbietanek) jako „chrześcijańskie dziecko, które Żydzi-opiekunowie obrzeczali”.



**Jadwiga Dańko z synami Mieczysławem i Andrzejem w Otwocku**

ze zbiorów Mieczysława Dańko juniora

Pewnego dnia u Dańków zjawiała się także Tamara Wecer, matka dzieci, która wcześniej opuściła Otwock, w poszukiwaniu kontaktu z mężem i drogi ucieczki. I znów Mieczysław Dańko pomógł. Wystarał się dla niej o kenkartę na nazwisko jej pierwszego męża. Dańkowie pomogli też znaleźć mieszkanie dla całej rodziny. Matka odebrała z klasztoru małego Saszkę, który jednak wkrótce zmarł. Maria Thau wspomina po latach: „Gast w oczach. Umarł w nocy, trzymając mnie za rękę. Jego ostatnie słowa, były: «Musia, daj chleba»”. Na jego akcie zgonu wystawionym przez ks. Wolskiego 20 października 1942 r. jako świadek podpisana jest także Aleksandra Szpakowska, inna otwocka Sprawiedliwa.

Wojnę przeżyli Tamara, Marysia i Zbyszek Wecerowie. W 1946 r. wrócił do Polski także ojciec dzieci, Rudolf Wecer. Zbigniew wyjechał do Izraela w roku 1948, Maria z matką w 1958 r.

Po wojnie Dańkowie przenieśli się do Warszawy. Wkrótce jednak rozwiedli się.

Mieczysław Dańko ożenił się później jeszcze dwukrotnie. W roku 1951 jego żoną została Krystyna Chłond.

Po wojnie Mieczysław Dańko włączył się aktywnie w działalność ruchu ludowego, najpierw we współpracy z rządem lubelskim. W okresie 19 września – 30 listopada 1944 był nawet wiceprezydentem m.st. Warszawy z rekomendacji Stronnictwa Ludowego. ▶▶▶

►►► Organizował pierwszą Radę Narodową w Otwocku. Szybko jednak stracił iluzje. Trzykrotnie władze komunistyczne wsadzały go do więzienia. Najpierw za to, że na posiedzeniu władz SL zaproponował zerwanie koalicji z komunistami – wtedy prosto z urzędu wiceprezydenta Warszawy trafił na osiem miesięcy do surowego więzienia na Zamku Lubelskim. Następnie został dyrektorem Wydawnictwa Ludowego w Warszawie. Ale już w latach 1948-1950 przebywał w obozie pracy w Mielęcinie pod fałszywym zarzutem nielegalnego handlu papierem (później usilnie starał się o oczyszczenie z tego zarzutu; rehabilitacji doczekał się dopiero w latach siedemdziesiątych). Ponownie został aresztowany i skazany w listopadzie 1952 r. – „za to, że usiłował przemocą zmieni ludowo-demokratyczny ustrój Państwa Polskiego przez branie udziału w zmierzającej do tego celu nielegalnej organizacji”. Zwolniony w 1956 r. na mocy amnestii dla więźniów politycznych.

Zachowały się jego listy do wysokich urzędników PRL, łącznie z prezydentem Bierutem i prokuratorem generalnym, w których skrupulatnie wyliczał krzywdy, jakich doznał. Listy pozostawały jednak bez odpowiedzi. Mieczysław Dańko, zniechęcony do działalności publicznej, zajął się rodziną i pracą w spółdzielczości. Pozostał jednak członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Zmarł w roku 1982.



**Mieczysław Dańko w Wilnie**

ze zbiorów Mieczysława Dańko juniora

Po rozwodzie z Mieczysławem Jadwiga Dańko została w ich mieszkaniu, z synem Andrzejem oraz siostrą Niną Sas-Klechniowską i jej synem Włodkiem.

Po aresztowaniu Mieczysława siostry z dziećmi zostały jednak w dramatycznych okolicznościach wyeksmitowane siłą przez wojsko do jednopokojowego mieszkania w ruinie przy ul. Chmielnej. Kilka lat później Jadwiga wyszła powtórnie za mąż, za Kazimierza Calińskiego. Przenieśli się do Gdyni, a potem do Gdańska. Jadwiga pracowała przez wiele lat w domu, jako retuszerka klisz dla spółdzielni fotograficznej.

Po rozwodzie z drugim mężem Jadwiga zawarła kolejny związek z M. Szpakiem. Planowali opuścić Polskę. Szpak wyjechał pierwszy i miał ściągnąć rodzinę. Niestety zmarł za granicą, a Jadwiga została z synem w Gdyni aż do śmierci w 1968 roku. Jak twierdzi jej syn Andrzej Dańko, do końca swoich dni wspominała swoją kochaną Musię (Marię Wecer), do której się bardzo przywiązała i żałowała, że nie miała z nią żadnego kontaktu.

Pochowana jest w Gdyni jako Jadwiga Calińska-Szpak, we wspólnym grobie ze swoją siostrą, Niną Sas-Klechniowską.

16 grudnia 2008 r. Instytut Yad Vashem, na wniosek Marii Thau z domu Wecer, uznał Jadwigę i Mieczysława Dańko za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Wręczenie medalu odbyło się 20 sierpnia 2009 r. w Otwocku. Medal odebrał Mieczysław Dańko junior, syn Mieczysława i Krystyny (również Sprawiedliwej wśród Narodów Świata – medal przyznano jej dokładnie 10 lat wcześniej).

**Fragmenty zeznania Miriam Thau (Marii Wecer), złożonego w Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie w 1964 r.**

Moje buty rozleciały się. Coraz niebezpieczniej było poruszać się po aryjskiej stronie, zwłaszcza boso. Pod koniec listopada na nogach otworzyły mi się rany i bałam się, że wkrótce nie będę mogła wychodzić z getta. W takim stanie spotkałam pewnego wieczoru w aptece panią Jadwigę Dańko, naszą była sąsiadkę. „Bój się Boga, Muszko, jak ty wyglądasz? Gdzie mama?” – zapytała. Tak jak stałam, zabrała mnie do siebie przy ul. Reymonta. [...]

Tego jeszcze wieczoru nakarmiono mnie, umyto i opatrzone chore nogi. Ze zgrozą słuchali Dańkowie – pani Jadwiga, jej mąż Mieczysław i siostra Nina, mej relacji o ńędzy getta. Był to czas, kiedy na ulicach leżeli już spuchnięci z głodu ludzie. Rano, kiedy podziękowałam, chciałam ruszyć z powrotem, pani Jadwiga oświadczyła mi uroczyście: „Nie wrócisz więcej do getta, Muszko”. Raz jeszcze podziękowałam i wyjaśniłam, że nie mogę zostać – tam czeka na mnie Saszka, beze mnie zginie. Dańkowie nie mogli wziąć go do domu. Był obrzezany, a oni mieli dwoje dzieci, których nie chcieli narażać. Tego dnia jeszcze zaniósłm Saszce koszyk pełny żywności. Odtąd przez całe tygodnie nosiłam mu codziennie obiady. [...]

W domu Dańków sytuacja materialna ulegała pogorszeniu z dnia na dzień. [...] Coraz rzadziej mogłam odwiedzać Saszkę. Teraz już wyglądał jak inne gettowe dzieci: wydęty brzuch, szara skóra, ręce i nogi jak patyki. Kiedyś po dłuższej nieobecności przekradłam się do niego. Stał przed werandą człowieczek-staruszek i jadł trawę. Oświadczyłam Dańkom, że wracam do getta jeśli nie zgodzą się zabrać Saszkę do siebie. Nie chcieli bym wracała na pewną zgubę. Dańko, o którym mówiono, że należał do AK, załatwił dla Saszki metrykę. Pragnę tu podkreślić, że stary proboszcz kościoła otwockiego i jego pomocnik ksiądz wikary (nazwisk nie pamiętam) uratowali życie wielu żydowskich dzieci, chrzcząc je i wydając im metryki kościelne. ◀



**Duet „Sisters Rodis” – siostry Jadwiga (z prawej) i Nina Wojciechowskie**

ze zbiorów Andrzeja Dańko



# Stała się członkiem rodziny

Kazimierz Dębicki (1898-1977)

Sylwina Dębicka, z domu Czaplicka (1902-1978)

**M**ałżonkowie Kazimierz i Sylwina Dębicki przeprowadzili się do Otwocka po tym, jak zostali deportowani ze swojego majątku, który znalazł się na terytoriach przyłączonych do Rzeszy. Zamieszkali przy ul. Kochanowskiego 2.

Latem 1943 roku, Rada Główna Opiekuńcza – działająca oficjalnie i uznawana przez Niemców polska organizacja charytatywna – skierowała 20-letnią kobietę z aryjskimi dokumentami na nazwisko Krystyna Drapała do domu Dębickich. „Krystyna” została legalnie zarejestrowana w ewidencji ludności i zatrudniona przez Dębickich jako pomoc domowa. Chociaż od początku Dębicki zdawali sobie sprawę, że była żydowską uciekiniarką, przyjęli ją i nie zdradzili się przed nią ze swoich podejrzeń. Kiedy już zaufała swoim pracodawcom, „Krystyna” sama oświadczyła im, że naprawdę nazywa się Blima Fryd.

Wkrótce dom zamieszkiwany przez Dębickich został zajęty przez Niemców, więc przeprowadzili się (wraz z Blimą) do Świdra na ul. Majową 20. Cały czas dbali o bezpieczeństwo swej podopiecznej, regularnie wypłacając jej pensję. „Krystyna stała się właściwie członkiem naszej rodziny” – wspominała córka Dębickich, Maria Mirosława Kawecka w relacji dla Żydowskiego Instytutu Historycznego.



**Kazimierz Dębicki**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego



**Sylwina Dębicka**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

Sytuacja ta trwała aż do wejścia Armii Czerwonej w lipcu 1944 r. Po wojnie Blima Fryd wyemigrowała do Izraela. Tam żyła pod nazwiskiem Krystyna B. Skorupinski. Przez wiele lat utrzymywała

bliskie kontakty z Dębickimi oraz ich córką i zięciem.

16 stycznia 1996 r. Instytut Yad Vashem uznał Kazimierza i Sylwinę Dębickich za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. ◀

**E**mma Fiebig była pielęgniarką w żydowskim szpitalu psychiatrycznym „Zofiówka” w Otwocku. Współpracowała tam z lekarzem, Stanisławem Sierpińskim. Po wybuchu wojny dr Sierpiński uciekł na wschód, do Lwowa. W 1941 roku, kiedy Niemcy zajęli miasto, powrócił do Warszawy, gdzie został zabrany do getta.

W sierpniu 1942 r., podczas prowadzonych przez Niemców na dużą skalę deportacji ludności żydowskiej, Fiebig skontaktowała się z Sierpińskim i zaproponowała przemycenie go z getta. Lekarz przyjął jej propozycję

## Pielęgniarka i lekarz

Emma Fiebig-Jasiczek

i tego samego dnia przeszedł na aryjską stronę razem z Genią Wagman.

Sierpiński pozostał u Emmy Fiebig przez około miesiąc, dopóki nie dostarczyła mu fałszywych dokumentów, potem przyłączył się jako lekarz do grupy partyzantów Gwardii Ludowej. W ocaleniu Sierpińskiego Fiebig kierowała się przyjaźnią.

Chociaż Emma Fiebig była pochodzenia niemieckiego, odmówiła podpisania Volks-

listy (niemieckiej listy narodowościowej). Pod koniec 1942 roku została uwięziona pod zarzutem pomagania Żydom i deportowana do Auschwitz. Udało się jej przeżyć.

W roku 1968 dr Sierpiński wyjechał do Izraela, skąd przez wiele lat utrzymywał kontakt z Emmą Fiebig.

25 września 1986 r. Instytut Yad Vashem uznał Emmę Fiebig-Jasiczek za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata. ◀

# Musieli odejść, musieli wrócić

Helena Fiejka

**N**a początku 1943 roku Lea Russak i jej krewny Aron Moszkowicz opuścili swoją kryjówkę w Karpatach i przenieśli się do Otwocka. Zaopatrzeni w fałszywe dokumenty, przekroczyli próg domu Heleny i Bolesława Fiejków, z prośbą o wynajęcie pokoju. Fiejkowie domyślili się, że to Żydzi, zgodzili się jednak ukryć ich w swoim domu za opłatą, którą tamci chętnie uścili.

Fiejkowie przygotowali dobrze zamaskowaną kryjówkę dla żydowskich uciekinierów pod podłogą warsztatu stolarskiego Bolesława. Wkrótce dołączyli do nich Grynszpanowie wraz ze

swoją 10-letnią córką. Pomimo niebezpieczeństwa Helena Fiejka dbała o piątkę żydowskich uchodźców: gotowała im, prała ich ubrania, sprzątała po nich, również wtedy, kiedy nie mogli już płacić.

Jednak któregoś dnia Bolesław kazał uciekinierom odejść. Po kilku dniach i nocach bezskutecznego błagania się po wioskach i polach w celu znalezienia schronienia, zdesperowani Russak i Moszkowicz wrócili do Fiejków. Tym razem Helena wymusiła na mężu zgodę, żeby Żydzi zostali. Troje Grynszpanów także wróciło do domu Fiejków i zostało tam do wyzwolenia.

Podczas pobytu u Fiejków Lea Russak zachorowała i wymagała opieki medycznej. Została namówiona przez zakonnicę, siostrę Teresę, do opuszczenia swojej kryjówki i przeniesienia się do krewnych s. Teresy, którzy mieszkali w Piastowie. Tam doczekała wyzwolenia. Po wojnie wyemigrowała do Izraela. Grynszpanowie wyjechali do Kanady. Moszkowicz natomiast wstąpił do Armii Czerwonej i zginął w walce.

14 kwietnia 1993 r. Instytut Yad Vashem uznał Helenę Fiejkę za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata. ◀

**U**ratowanie rodziny Gelblumów przez małżonków Janinę i Marcelego Górskich w Otwocku to jeden z najbardziej szczegółowo opisanych przypadków pomocy udzielanej Żydom przez Polaków. Tutaj można go przedstawić tylko w dużym skrócie.

Gelblumowie byli właścicielami restauracji w Warszawie i rozlewni piwa w Otwocku, przy ul. Bazarowej 7, z wyłącznością na dostawy piwa Habermusch wzdłuż całej linii otwockiej, aż do Celestynowa. Już na początku okupacji niemieckiej, kiedy Żydzi byli pozbawiani majątków, Gelblumowie (w publikacjach nazwisko to pojawia się też w innych wersjach: Gilblum i Geldblum) przekazali swój otwocki interes polskiemu znajomemu Marcelemu Górskiemu, który był rzeźnikiem i miał sklep w pobliżu otwockiej stacji kolejki wąskotorowej. Nie znali go zbyt dobrze, ale zaufanie okazało się trafione.

Po przejściu piwiarni Marceli Górski i jego żona Janina traktowali Gelblumów jak równych partnerów i dzielili się z nimi zyskami – co wcale nie było typowe w takich sytuacjach. Początkowo niczego nie zmieniło także założenie przez Niemców getta w Otwocku jesienią 1940 r. Synowie Gelblumów wymykali się z getta, aby w ciągu dnia pracować w piwiarni, a wracali do getta, kiedy było to konieczne.

W noc przed likwidacją otwockiego getta Gelblumowie ukryli się w kryjówce, którą zawczasu przygotowali w lodowni, na po-

## Straszyło w kominie

Marceli Górski (1900-1951)

Janina Górka, z domu Bąk (1908-1994)

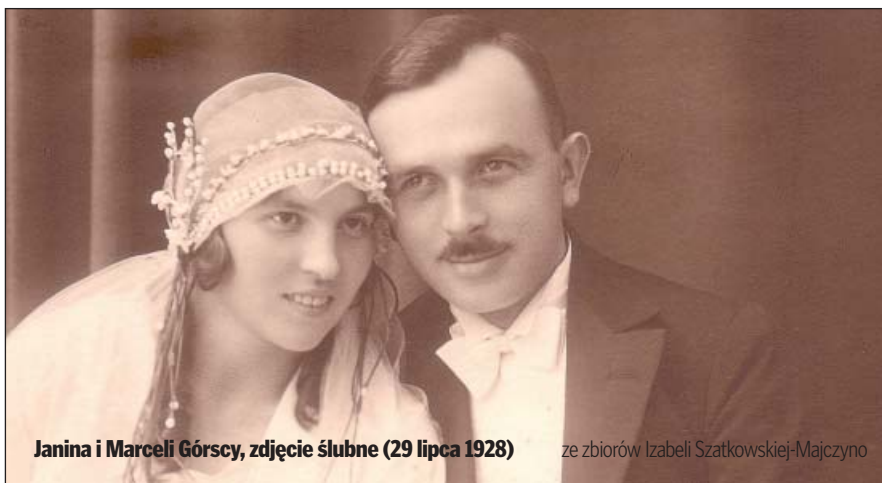
sesji przy rozlewni piwa. Niemcy przetrzaskali jednak dom po domu w poszukiwaniu ukrywających się Żydów. Zapamiętała to doskonale jeden z ocalałych, 14-letni wówczas Artur Gelblum – później Abraham Gilboa, obywatel Izraela. Na spotkaniu w Otwocku w 1997 r. opowiadał, że Niemcy wraz z towarzyszącymi im polskimi i żydowskimi policjantami byli już w ich piwnicy, dosłownie przez ścianę. Ukrywający się słyszeli, jak żydowski policjant szepnął przodownikowi polskiej policji Lewandowskiemu, że tam ukrywają się Gelblumowie, więc trzeba szybko zabrać Niemców z budynku, aby ich ocalić: „Myśmy słyszeli, jak on powiedział: «Scheisse, nikogo tu nie ma» i wyciągnął Niemców na zewnątrz. Tego przodownika warto pamiętać jako porządnego człowieka” (cyt. za „Gazetą Otwocką”).

Po tej przygodzie Gelblumowie zdecydowali się opuścić swoją lodownię i udali się do Kołbieli. Następnie Górski znalazł nowe schronienie dla całej ośmioosobowej rodziny Gelblumów (ojciec, trzech synów, dwie córki, w tym jedna z mężem i dzieckiem) w domu swojego krewnego, Stanisława Grunta, który zgodził się ukryć ich za dużą sumę pieniędzy w specjalnie wybudowanej

kryjówce (Gilboa we wspomnieniach używa określenia „schron”). Górski płacił krewnemu wysoką kwotę za każdą ukrywaną osobę, a dodatkowo nadal oddawał Gelblumom połowę zysków z piwiarni. Gdy ci dowiedzieli się o tym, nalegali, aby oddawał im tylko jedną czwartą zysków. Górski się nie zgodził.

Po około roku wyczerpani Gelblumowie postanowili wyjść na zewnątrz. Niemcy informowali wówczas, że obejmą amnestią wszystkich ukrywających się Żydów, którzy dobrowolnie się ujawnią. „I myśmy postanowili zgłosić się do getta.

Nie dlatego, broń Boże, że uwierzyliśmy Niemcom, ale dlatego, że w tak strasznych warunkach nie chciało się już żyć” – opowiadał Abraham Gilboa Elżbiecie Isakiewicz w książce *Ustna harmonijka*. Górski nie przyjął ich decyzji do wiadomości. A gdy się upierali, powiedział, by przekonali jego żonę. „Janina Górka, żona Marcelego, była bardzo pobożna. Kiedy usłyszała wieść, [ukłękła przed świętym obrazem i] zaczęła się modlić. Wreszcie zwróciła się do nas: «Chciecie umrzeć? To jest wasza decyzja, ale jeśli uczynicie to po tym, co dla was zrobiłam, zabijecie też mnie. Chyba macie trochę litości». Jasne, że w takiej sytuacji nie wyszliśmy”. ▶▶▶



Janina i Marceli Górscy, zdjęcie ślubne (29 lipca 1928)

ze zbiorów Izabeli Szatkowskiej-Majczyno

►►► Abraham Gilboa mówił też o tej sytuacji w zeznaniu dla Instytutu Yad Vashem: „Górska przez nasze postanowienie miała okazję pozbyć się z głowy niebezpieczeństwa i wszystkiego – bez wyrzutów sumienia. Pozbyć się ciągłego szantażu, pozbyć się takich olbrzymich kosztów, ale ona po prostu zmusiła nas, żebyśmy zostali. [...] zawsze wiedzieliśmy, ile jej zawdzięczamy, ale ten fakt wyniósł ją w naszych oczach na piedestał anioła”.

Gelblumowie wiedzieli, że Niemcy podejrzewali Górskich o ukrywanie ich jako dawnych właścicieli piwiarni. Komendant Schlicht zapowiedział raz Marcelemu, że gdy wreszcie znajdzie u niego Gelblumów, nie zastrzeli ich osobiście, lecz każe to zrobić samemu Górskiemu.

W sumie Gelblumowie przez 23 miesiące ukrywali się w niewielkim ciemnym pomieszczeniu – 1,5 na 3 metry, bez światła, pełnym

pluskiew. Musieli rozmawiać szeptem, żeby sąsiedzi nie odkryli ich obecności. Co prawda, czasem sąsiad słyszał jakieś głosy, ale uwierzył gospodarzowi, który mówił, że u niego „w kominie straszny”.

O atmosferze totalnego zastraszenia wiele mówi także fakt, że po wyparciu Niemców i wkroczeniu Armii Czerwonej do Otwocka Gelblumowie jeszcze tydzień siedzieli w ukryciu. „Dopiero kiedy zobaczyliśmy na ulicy znajomego Żyda, pozwoliliśmy sobie wyjść na wolność”.

Również po wojnie Górscy odmówili przyjęcia zapłaty od Gelblumów. W ich wspomnieniach pada nazwisko jeszcze jednego mieszkańca Otwocka, Leszka Białego, który sąsadował z ich kryjówką, wiedział o niej i zachował tajemnicę. Wraz z żoną „przychodzili do nas, pomagali nam i tyle otuchy nam dodawali”.

Uwolnieni Gelblumowie pojechali do Lublina. Z całej ocalonej rodziny tylko ojciec krótko cieszył się wolnością – odmroził stopę, amputowano mu nogę, po czym wkrótce zmarł. Trzej bracia wyjechali do Izraela (Artur pracował jako technik w laboratorium chemicznym), jedna z siostr zamieszkała w Argentynie, druga w Niemczech.

Janina i Marceli nie mieli dzieci. Dopiero po wielu latach udało się Arturowi Gelblumowi ponownie nawiązać kontakt z Janiną Góorską. Marceli już dawno nie żył, został pochowany na warszawskim Bródnie. Janina mieszkała w Warszawie przy ul. Rakowieckiej. Wyszła po raz drugi za mąż. Pochowana jest na cmentarzu w Otwocku jako Janina Belke, tuż obok innego otwockiego Sprawiedliwego – ks. Ludwika Wolskiego.

10 października 1985 r. Instytut Yad Vashem uznał Marcelę i Janinę Górskich za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Abraham Gilboa (dziś już nieżyjący) mówił o nich na spotkaniu w Muzeum Ziemi Otwockiej: „Państwo Górscy są aniołami, bohaterami, ludźmi arcyuczciwymi”. Opowiadając swą historię Elżbiecie Isakiewicz, podsumował ją następująco: „Ja jestem szczęśliwy. Może nie tylko dlatego, że spotkałem ludzi, którzy uratowali mi życie, ale też dlatego, że poznać w życiu prawdziwego człowieka to jest szczęście”. O swym rodzinnym mieście mówi zaś: „W Otwocku Polaków mieszkało tyle samo co Żydów. To złe określenie, bo przecież my też byliśmy Polakami”.

Po tym jak Zygmunt Buszmic został wraz ze swymi rodzicami zamknięty w warszawskim getcie, miał się różnych zajęć, włączając w to przemyt, żeby wesprzeć swoją rodzinę. W 1942 roku, kiedy sytuacja w getcie pogarszała się, 13-letni Zygmunt uciekł na aryjską stronę miasta i za radą ojca udał się do pobliskiego Otwocka.

Tu odnalazł Jana Jańczuka, byłego kelnera w restauracji jego rodziców. Jańczuk ugościł młodego uciekiniera, urządził dla niego specjalną kryjówkę w swoim mieszkaniu i zadbał o zaspokojenie jego potrzeb. Chociaż Jan zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa grożącego jemu i jego rodzinie, jego życzliwość wobec Buszmica przewyższała lęk.

## Kelner pomaga

Jan Jańczuk (wraz z bratem Stanisławem)

Kilka miesięcy później, kiedy Niemcy zaczęli szukać Żydów ukrywających się w Otwocku i okolicach, Jańczuk wysłał Zygmunta Buszmica do swojego brata, Stanisława, mieszkającego w wiosce pod Siedlcami. Stanisław, podobnie jak Jan, przyjął Buszmica i zadbał o niego, nie oczekując niczego w zamian.

Stanisław Jańczuk przedstawił Buszmica, który pracował w jego gospodarstwie, jako swojego krewnego. Sąsiedzi podejrzewali jednak, że chłopak jest Żydem i zagrozili, że doniosą o tym policji.

Buszmic nie miał innego wyboru jak uciec. Błąkał się po okolicznych wioskach, pracując dorywczo jako robotnik w miejscowych gospodarstwach aż do wyzwolenia w 1944 roku.

Po wojnie Zygmunt Buszmic wyemigrował do Izraela i próbował odnaleźć swojego wybawcę. Dopiero po latach udało mu się zdobyć adres jednego z synów Jana, z którym zaczął korespondować.

4 września 1991 r. Instytut Yad Vashem uznał Jana i Stanisława Jańczuków za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Janina i Henryk Jętkiewiczowie wraz z córką i synem mieszkali w Warszawie przy ul. Twardej. Byli działaczami podziemia. Jak wspomina ich córka Maria w wywiadzie dla portalu [www.sprawiedliwi.org.pl](http://www.sprawiedliwi.org.pl): „W mieszkaniu było wszystko – konspiracja, komplety gimnazjalne, ćwiczyła podchorążówka AK, łączniczki przynosiły paki bibuły”.

W marcu 1942 r. Zofia Kossak-Szczucka – pisarka, współzałożycielka Rady Pomocy Żydom „Żegota” – poprosiła Jętkiewiczów, by ukryli dwie Żydówki: Różę (Rejzlę) Feldman z dziewięcioletnią córką Janką, które po dramatycznych przeżyciach uciekły z getta w Krakowie (były m.in. przez około miesiąc dobrowolnie zamurowane w ślepy mury korytarza piwnicy). Janina Jętkiewicz spontanicznie zaakceptowała propozycję pisarki, z którą była spowinowacona. Jej mąż miał jednak zastrzeżenia. Bał się narażać życia całej rodziny. Zofia Kossak przekonała go jednak swoim autorytetem.

Róża i Janina Feldman posiadały już, wyrobione jeszcze w Krakowie, fałszywe metryki z Wilna na nazwisko Kwiatkowskie. Były wycieńczone, chorowały na gruźlicę. Jętkiewiczowie odstąpili im jeden pokój. Według wspomnień Marii „Pani Róża tak była strasznie wystraszona, że w ogóle z pokoju nie wychodziła”.

Wkrótce Janina Jętkiewicz umieściła chorą Różę Feldman w warszawskim szpitalu Dzieciątka Jezus, a Jankę w sanatorium dziecięcym w Otwocku. Stan pani Feldman był ciężki, po kilku miesiącach zmarła. Pochowano ją w grobie dla ubogich, gdyż w ówczesnej sytuacji nie można było ujawniać jej nazwiska i pochodzenia. „Mama przyrzekła jej, że zaopiekuje się Janką – wspomina Maria Łopuszańska. – Dostała od niej adresy jej braci. Jeden mieszkał w USA, drugi w Izraelu. Mieli pomóc w wykształceniu dziecka po wojnie”.

Od połowy 1943 r. Jętkiewiczowie co tydzień jeździli do Janki Feldman do Otwocka, wożąc jedzenie i słodycze. Po kilku miesiącach wróciła do zdrowia i do ich warszawskiego domu. Jak mówi Maria Łopuszańska: „Znajomym się powiedziało, że to dziecko uratowane z Zamojszczyzny. W naszym domu nawet cieć konspirował i wszyscy kryli się nawzajem. Janka traktowała mnie jak starszą siostrę. Uczyla ją czytania i rachunków, tata – angielskiego”.

W Powstaniu Warszawskim Marysia i Janka przeszły wspólnie szlak bojowy batalionu „Odwet”. Janina była komendantką

# Nawet cieć konspirował

**Henryk Jętkiewicz (1894-1978)**

**Janina Jętkiewicz, z domu Markiewicz (1902-1985)**

**Maria Łopuszańska, z domu Jętkiewicz (ur. 1928)**



**Od prawej: Janina Jętkiewicz, Henryk Jętkiewicz, Maria Jętkiewicz, Janka Feldman, wiosna 1945**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego



**Maria Łopuszańska, rok 2008**

fol. Anna Musiałówna

plutonu kobiecego. 8 października 1944 r. wyszły z ruin Warszawy. Następnie Jętkiewiczowie z Janką wyjechali razem do Płocka. Do Warszawy wszyscy wrócili w roku 1946.

Janina Feldman (po mężu: Pietrasiak) ukończyła anglistykę na Uniwersytecie Warszawskim i tu mieszka. Również Maria Łopuszańska mieszka do dziś w Warszawie. O relacjach z Janiną Maria mówi: „Jesteśmy jedną rodziną”.

6 maja 1997 r. Instytut Yad Vashem uznał Henryka i Janinę Jętkiewiczów oraz ich córkę Marię Łopuszańską za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. ◀

**23** kwietnia 1943 r., podczas powstania w getcie warszawskim, Zuzanna Bartnicka wyskoczyła z pociągu jadącego w kierunku obozu koncentracyjnego na Majdanku. Głodna i wyczerpana błękała się po lasach, polach i wioskach w pobliżu Otwocka.

Wtedy spotkała młodego mężczyznę, Stanisława Kotowskiego. Wiedząc, że Zuzanna jest Żydówką, Stanisław zaprosił ją, by zatrzymała się u jego matki, Stanisławy Kotowskiej w Celestynowie. Bartnicka czuła, że Kotowski chce ją uratować, więc przystała na jego propozycję. U pani Kotowskiej Zuzanna umyła się i odpoczęła. Najpierw ukrywała się w oborze, a następnie na strychu.

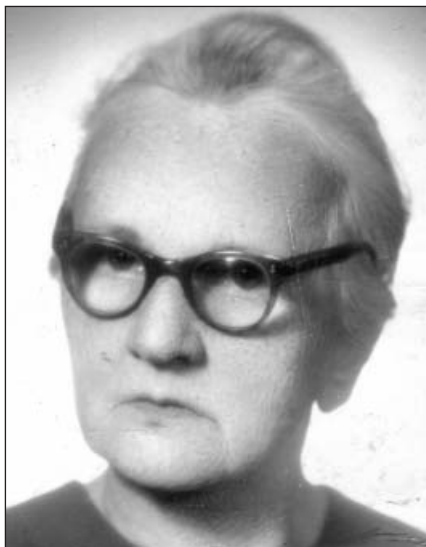
## Matka i syn

Stanisława Kotowska  
Stanisław Kotowski

Minął jednak zaledwie tydzień, kiedy Bartnicka została zmuszona opuścić kryjówkę, bo Niemcy żołnierze przeczesywali wieś w poszukiwaniu Żydów. Wraz z Kotowskim – który, mimo niebezpieczeństwa, uparł się, by jej towarzyszyć w niebezpiecznej podróży – pojechała do Warszawy, gdzie ukrywała się w aryjskiej części miasta.

Zuzanna Bartnicka przeżyła i później zaświadczyła, że Stanisław Kotowski i jego matka uratowali jej życie, narażając własne. Po wojnie Bartnicka wyjechała do Szwecji, skąd korespondowała z Kotowskimi.

26 czerwca 1986 r. Instytut Yad Vashem uznał Stanisławę Kotowską i jej syna Stanisława Kotowskiego za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. ◀



**Maria Kukulska**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego



**Anna Kukulska**

za książką Yorama Grossa *Wybrało mnie życie*



**Anna Krzyżowska, lata 90.**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

**M**aria Kukulska była z zawodu nauczycielką, należała do przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej. Pochodziła z rodziny o wielkich tradycjach patriotycznych. Jej brat Leon Kaliwoda, członek Polskiej Organizacji Wojskowej, zginął w Łomży, rozbrajając Niemców 11 listopada 1918 roku – jest ostatnią w tym miesiącu polską ofiarą I wojny światowej, a jedna z ulic Łomży nosi jego imię.

Anna Kukulska urodziła się w Wólce Młodziej, która obecnie jest częścią Otwocka. W czasie wojny Maria mieszkała z kilkunastoletnią Anią przy ul. Markowskiej 15 na warszawskiej Pradze i prowadziła tajne nauczanie. Wcześniej rozpoczęła udzielanie pomocy Żydom. W roku 1941 – jak wspomina

## Żyd organista

Maria Kukulska, z domu Kaliwoda (1902-1993)  
Anna Krzyżowska, z domu Kukulska (ur. 1926)

Anna Krzyżowska w oświadczeniu dla Żydowskiego Instytutu Historycznego – mieszkała u nich troje Żydów: dwie kobiety i jeden mężczyzna.

Kukulska blisko współpracowała z Ireną Sendlerową. Mieszkanie przy Markowskiej było jednym z adresów, pod które trafiały dzieci żydowskie wyprowadzane z getta, zanim udało się dla nich znaleźć stałe lokum. Pełniło więc funkcję przejściowego „pogotowia opiekuńczego”, gdzie uczono dzieci

języka polskiego, katolickich modlitw, a przede wszystkim otaczano opieką po rozstaniu z najbliższymi.

W mieszkaniu Kukulskich przechowywano broń. Było ono także „skrzynką kontaktową” oraz miejscem spotkań działaczy podziemnej Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Anna wspomina: „Przychodziły jakieś osoby na zebrania – i wtedy moja Matka i ja wychodziłyśmy i czekałyśmy na ulicy na zakończenie tych spotkań”. ▶▶▶

▶▶▶ Jak wspomina jeden z bywalców, Jerzy Korczak (Keiner), „w domu był prawdziwy tajfun”. Maria Kukulska ponadto prowadziła konspiracyjne nauczanie w podziemiach bazyliki przy ulicy Kawęczyńskiej.

Początkowo córka nie wiedziała, że ludzie przebywający w ich domu to uciekinierzy z getta, ale wkrótce matka wyjawiała jej sekrety swej działalności, czyniąc z Ani aktywną współpracowniczkę. „W roku 1942, gdy miałam 16 lat, Matka zdecydowała się wtajemniczyć mnie całkowicie w swoją działalność i zadała jednocześnie pytanie: «Czy zgadzasz się na zamieszkiwanie u nas w dalszym ciągu ukrywających się ludzi, którzy są Żydami? Zdajesz sobie sprawę, co nam za to grozi?». Odpowiedziałam: «Tak – przecież dokąd oni pójdą?»”. Już w pełni świadomie Ania towarzyszyła teraz Żydom w ich podróżach w mieście i poza nim, służyła jako postaniec pomiędzy nimi, którzy się ukrywali. Rzykując życie, przynosiła im listy i dbała o nich z wielką troską.

Wśród osób stale mieszkających w domu Kukulskich w roku 1943 byli m.in. Stefan Zgrzembki, działacz „Żegoty”, ps. „Adam”, późniejszy mąż Ireny Sendlerowej oraz lekarz Roman (znany też jako Adam) Baseches, który po wojnie był dyrektorem sanatorium w Otwocku. Obaj mieli, jak się wówczas mówiło, wyjątkowo „zły wygląd”. Pisarz Jerzy Korczak tak opisywał po latach w „Tygodniku Powszechnym” problemy Zgrzembkiego: „Silny brunet o wybitnie semickich rysach nie mógł nie tylko wychodzić na ulicę, ale nawet stawać w pobliżu okna. A jego aż nosiło, rwał się do działania, kipiał energią. Dużo zdrowia i nerwów kosztowało panią Irenę, aby wyznaczać mu zadania, w których był przydatny, nie wystawiając nosa poza cztery ściany. Pomagał więc przy rozdzielaniu zapomóg, sortował dokumenty, główkował, w jaki sposób i gdzie lokować coraz większą liczbę podopiecznych «Jolanty» [pseudonim Sendlerowej]”.

Kiedy liczba osób ukrywających się w domu Kukulskich była tak duża, że mogła zagrażać gospodarzom, jak również samym uciekinierom, wynajęto dla nich mieszkanie pod Warszawą – w Świdrze (dziś: dzielnica Otwocka). Ktoś jednak doniósł o ich działalności. Zgrzembki i Baseches zostali aresztowani. Zwolniono ich po zapłaceniu granatowemu policjantowi sowitej łapówki.

Ponieważ szantaże w Świdrze powtarzały się, wiosną 1944 roku Maria Kukulska wynajęła kolejne mieszkanie, tym razem w Otwocku, przy ul. Akacyjnej 7 (obecnie:



Yoram Gross z wnukami podczas kręcenia filmu *Krakowiaczek ci ja*

www.kalejdoskopfilm.pl

Goldflama). Oprócz Zgrzembkiego i Basechesa przebywali tam także wspomniany Jerzy Keiner oraz Jerzy Gross (później do Otwocka przyjechał również jego brat Natan). W 1944 roku w azylu przy Akacyjnej mieszkał także pierwszy przewodniczący „Żegoty”, Julian Grobelny (chory wówczas na gruźlicę), z żoną Haliną. Wraz z nimi wszystkimi mieszkała w Otwocku Ania Kukulska.

Dzięki ocalonym miejsce to i osoby są uwiecznione w literaturze. Keiner przyjął nazwisko Korczak, pod którym ocalał. Jest m.in. autorem biografii Jana Karskiego, a o Kukulskich i Otwocku pisał w książce *Oswajanie strachu*. We wspomnieniach Natana Grossa, po wojnie izraelskiego scenarzysty i reżysera, zatytułowanych *Kim pan jest, panie Grymek?*, Maria Kukulska występuje pod nazwiskiem Bogucka.

Fascynujące są losy Jerzego Grossa (ur. 1926). „Rodzice dali mi na imię Jerzy – pisze w swoich wspomnieniach *Wybrało mnie życie*. – Po drugiej wojnie światowej, kiedy komunistyczne władze Polski chciały się pozbyć Żydów, z konieczności wyemigrowałem do Izraela. Tam zmieniono mi imię Jerzy na Yoram i tak do dnia dzisiejszego jestem dwojgą imion: Yoram-Jerzy”. Mieszkając w Otwocku podczas wojny (jako Marian Wiśniewski), wesoły Jurek zachowywał się bardzo swobodnie. Miał „aryjskie” papiery i liczne talenty, dzięki czemu pracował nawet przez pewien czas w otwockim kościele parafialnym (on, Żyd udający pobo-

żnego katolika) jako... organista. Później został scenarzystą, reżyserem i producentem filmowym. Lata 1950-1968 przeżył w Izraelu, a potem wyjechał do Australii, gdzie zrobił wielką karierę jako autor niezwykle popularnych filmów animowanych. Nazywany bywa australijskim Disneyem. Powstał też o nim film dokumentalny – *Blinky & Me*, w reżyserii Tomasza Magierskiego, w Polsce wyświetlany pod tytułem *Krakowiaczek ci ja*. Yoram Gross opowiada w nim swoje życie, jeżdżąc po Polsce ze swymi wnukami.

Niewiele wiadomo o powojennych losach Marii Kukulskiej i jej córki. Udało się ustalić, że Anna Krzyżowska mieszkała w Sopocie.

Po latach Jerzy Korczak tak wspominał w oświadczeniu dla ŻIH piękną Anię, w której zakochał się od pierwszego wejrzenia: „była w swojej stałej gotowości niesienia pomocy tropionym ludziom nieustraszona. Przewoziła zagrożonych tramwajami i podmiejskimi kolejkami, rozwoziła wiadomości i dokumenty. Nie dbała o własne bezpieczeństwo. [...] Okazywała ogromną odwagę i opanowanie w najtrudniejszych momentach”. Stwierdził też: „W moim bogatym okupacyjnym życiorysie obie panie Kukulskie odegrały rolę przełomową. [...] Nie jestem zdolny stwierdzić, ilu ludzi uratowały obie panie życie. Takich ludzi było na pewno kilkunastu, a może i więcej”.

1 maja 1995 r. Instytut Yad Vashem uznał Marię i Annę Kukulskie za Sprawiedliwe wśród Narodów Świata. ◀

**M**aria Szemiot przed wojną mieszkała w Gdyni, gdyż jej ojciec, Mikołaj Szemiot, był oficerem marynarki wojennej. W najbliższej rodzinie miała wybitne postaci – jej wuj, generał Eugeniusz de Henning-Michaelis był w latach 1920-1921 wiceministrem spraw wojskowych, drugi wuj Jan Meisner był jednym z twórców Polskiego Czerwonego Krzyża.

Maria Lebedzińska wspomina w wywiadzie dla portalu [www.sprawiedliwi.org.pl](http://www.sprawiedliwi.org.pl), że rodzice wychowywali ją w duchu najlepiej rozumianego patriotyzmu. „Żadnego antysemityzmu u nas w domu nie było, wręcz przeciwnie”.

Podczas kampanii wrześniowej ojciec dostał się do niewoli. Kobiety wyjechały więc do Warszawy, gdzie zamieszkały u rodziny.

Maria zgłosiła się do pracy w szpitalu wojskowym przy ul. Śniadeckich. Jednym z jej pierwszych zadań było roznoszenie obiadów i zbieranie datków od rodzin dla hospitalizowanych rannych żołnierzy. Odwiedzała wtedy także rodziny, których żydowskiego pochodzenia można się było domyślać. Jako uczennica szkoły pielęgniarstwa wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej, a potem Armii Krajowej. Później wzięła udział w Powstaniu Warszawskim jako sanitariuszka. Wynajęła dla siebie pokój przy ul. Śniegockiej.

Maria zaprzyjaźniła się w Warszawie ze swoją rówieśniczką Lilką Zawadzką, która mieszkała obok jej wujostwa. Pewnego dnia Maria zastała jednak puste śpiądniane mieszkanie wynajmowane przez Zawadzkich. Sąsiedzi powiedzieli, że była to rodzina żydowska i Niemcy aresztowali ją (najprawdopodobniej na skutek donosu szmalcownika). Lilka sama oddała się w ręce Niemców, nie chcąc zostawić matki samej.

Wieczorem tego samego dnia, tuż przed godziną policyjną, do mieszkania, w którym mieszkała Maria, zapukała z prośbą o pomoc młodsza siostra Lilki – Alicja (nie było jej w domu, gdy przyszedli Niemcy). Spytała: „Marysiu, czy mi pomożesz?” „Uczciwy człowiek może tylko powiedzieć: «Oczywiście tak». No i ja tak powiedziałam” – wspomina Maria Lebedzińska. Alicja wyznała jej wówczas, że naprawdę nazywa się Appel, a Zawadzka to nazwisko z fałszywych „aryjskich papierów”.

Alicja mieszkała z Marysią ok. 3-4 miesięcy, starając się ukrywać przed gospodynią i sąsiadką Volksdeuschką. Zaczęło się jednak robić niebezpiecznie. Właścicielka mieszkania dopytywała o Alę, bała się, domyślając się jej pochodzenia. Dodatkowo obawiała się konsekwencji podziemnej

# Czy mi pomożesz?

Maria Lebedzińska, z domu Szemiot (ur. 1924)



**Maria Lebedzińska**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego



**Maria Lebedzińska, rok 2010**

fot. Ignacy Strączek, [www.sprawiedliwi.org.pl](http://www.sprawiedliwi.org.pl)

działalności swojej głównej lokatorki. Musiały się wyprowadzić.

Ciotka Marii załatwiła dla Alicji pracę opiekunki do dziecka z możliwością zamieszkania. Marysia mieszkała w wynajętym mieszkaniu w sąsiednim domu. Choć mieszkały oddzielnie, bardzo się ze sobą żyły. Lebedzińska opowiada o znaczącym wydarzeniu podczas łapanki w Alejach Ujazdowskich, gdzie Niemcy „dosłownie wszystkich zatrzymywali, kapelusze zdejmowali, we włosach szukali, skarpetki kazali zdejmować. [...] I Ala mówi: «Słuchaj, ty masz gazetki [podziemne], daj mnie, bo ja jestem Żydówka, to na pewno zginę, a ty nie». A ja mówię: «To ja jeszcze takim kosztem nie umiem żyć, wiesz...». No, i poszliśmy dalej i nikt nas nie zatrzymał”.

Pewnego dnia Alicja została zaczepona przez szmalcownika, który żądał od niej pieniędzy. Przestraszona zdecydowała wyznać swoim gospodarzom, że jest Żydówką. Mogli przecież przez nią zginąć. Nie będąc pewnymi reakcji gospodarzy, koledzy Marii z AK obstawili dom, by w razie konieczności ratować Alę. Gospodarze jednak chętnie pozwolili jej dalej u siebie mieszkać.

Po upadku powstania Maria trafiła do obozu pracy w Niemczech. Gdy wróciła do

komunistycznej już Polski, okazało się, że jako członek Armii Krajowej jest „zapłutym kartem reakcji”. Przeprowadziła się do Włocławka, gdzie pracowała jako pielęgniarka. Tam odnalazła ją Alicja.

Alicja po wojnie zaczęła pracować w redakcji „Życia Warszawy”. Jak opowiada Maria: „Ala koniecznie chciała wyjść za Polaka, ale zawsze coś stało na przeszkodzie. Przyznawała się, że jest Żydówką i zaraz zmieniała się sytuacja. Nagle wielka miłość stawała się żadną. [...] W końcu poznała pana, który pracował w największym komisie w Warszawie, na Chmielnej. To był Żyd, który przyjechał do Polski gdzieś ze wschodu... A był moment, że wtedy Żydzi mogli wyjeżdżać. I on się zgłosił, że chce wyjechać do Izraela. No i wyjechali”. Było to w latach 50. Mimo dzielącej je odległości Maria Lebedzińska i Alicja Margulies do dziś pozostają ze sobą w bliskim kontakcie.

W 1952 roku Maria Lebedzińska zamieszkała w Otwocku. Przez długie lata pracowała tu jako pielęgniarka. Mieszkała najpierw przy ulicy Zacisznej, a obecnie na osiedlu Ługi na pograniczu Otwocka i Karczewa.

28 stycznia 1986 r. Instytut Yad Vashem uznał Marię Lebedzińską za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata. ◀

**W**dowa Julianna Majek mieszkała przy rynku w Łaskarzewie z dziećmi Kazimierzem i Danutą (Longiną). Ich dom został spalony podczas działań wojennych. Zamieszkali w dawnej małej oborze przystosowanej do ich potrzeb.

W październiku 1942 roku do ich drzwi zapukała około 50-letnia Rozalia Nejman, która uciekła z pociągu wiozącego Żydów do Treblinki. Poprosiła swoją dobrą znajomą Juliannę o pomoc i schronienie. Kobiety znały się, gdyż przed wojną przez kilka lat Nejmanowie byli lokatorami Julianny w jej poprzednim domu. Majkowie przygotowali dla Rozalii kryjówkę, zapewniła jedzenie i wszystko, co niezbędne dla życia. „Początkowo miało to być na parę dni i że «coś tam się wy-myśli»” – wspominali po latach w oświadczeniu dla Żydowskiego Instytutu Historycznego Kazimierz i Danuta Majkowie. Parę dni rozrosło się do 13 miesięcy...

Obecność Rozalii niosła ze sobą zagrożenie, ale też korzyści. Dzieci Julianny wspominają: „matka nasza zajmowała się sprzedażą wypiekanych bułek, których produkcja podwoiła się przy pomocy p. Nejman”. Stale zamknięte drzwi domu Majków „nasuwały jednak różne przypuszczenia”. Pierwszy donos pojawił się pod koniec września 1943 r. Znajomy policjant zniszczył donos, ale poinformował o nim Juliannę. Wkrótce jednak pojawił się kolejny donos – już nie do granatowej policji, lecz do oddziału niemieckiej Schutzpolizei. W listopadzie trzech Niemców przeprowadziło dokładną rewizję w domu Majków. „Przewrócili wszystko do góry nogami, ale na nic nie natrafili” – wspomina Kazimierz Majek, jako jedyny z rodziny obecny wówczas w domu. W trakcie rewizji Rozalia ukrywała się pod podwójnym łóżkiem i, o dziwo, nie znalazł jej nawet specjalnie szkolony pies.

Trzeba było jednak znaleźć inne rozwiązanie, gdyż znajomy polski policjant ostrzegł, że ze względu na wiarygodne donosy rewizje będą się powtarzać. Zapadła decyzja, że w ciągu dnia Żydówka będzie przebywać poza domem Majków. Niestety, już pierwszego dnia nie wróciła na noc. Została aresztowana na terenie innej posesji w Łaskarzewie. Zakończyła życie w męczarniach, lecz nikogo nie wydała. Kazimierz i Danuta z bólem notowali 47 lat później: „Te 13 miesięcy pobytu u nas – w ciągu jednego popołudnia zostało zaprzeczane”.

Dwa dni później Niemcy zatrzymali Juliannę i Kazimierza Majków. Oboje zostali dotkliwie pobici podczas przesłuchań. Znaj-



**Danuta Przybylska**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego



**Kazimierz Majek**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

## W kościele najbezpieczniej

**Kazimierz Majek (1927-2008?)**

**Danuta Przybylska, z domu Majek (1920-2002?)**

**wraz z matką Julianną Majek (1889-1969)**

memu udało się jednak wykupić ich za skrzynkę wódki.

Mimo to Majkowie nie stracili gotowości do pomagania Żydom. Aż do lipca 1944 roku pomagali Srułowi Warszawerowi. Był on Żydem z cenionej łaskarzewskiej rodziny, spokrewnionej z Rozalią. Będąc rzeźnikiem rytualnym, dopóki to było możliwe, za pośrednictwem Julianny i Kazimierza przysyłał mięso do getta warszawskiego.

Po likwidacji getta w Łaskarzewie, znając świetnie okolice, Warszawer ukrywał się w okolicznych lasach. Korzystał z pomocy wielu polskich rodzin, ale z Majkami był najbardziej związany. Dostawał od nich żywność i odzież oraz wielokrotnie nocował. Pewnego razu, gdy był u Majków, Niemcy urządzili obławę. Wówczas na prośbę Julianny jej zięć zdobył klucz od kościoła i ukrył tam żydowskiego zbiega. Jak wyjaśniał później sam Sruł Zygmunt Warszawer w oświadczeniu dla ŻIH, „była to chwilowo bezpieczna kryjówka, gdyż wiadomo było, że kościół jest stale zamknięty, a otwierany tylko na czas nabożeństw. W związku z tym zamknięcie ko-

ścioła nie wzbudzało podejrzeń i nie przeprowadzono w nim rewizji”.

Warszawer ocalał, ukrywając się przez 26 miesięcy. Po wojnie zamieszkał w Warszawie. Był nadal żydowskim rzeźnikiem rytualnym. Mówił o Polakach, którzy mu pomagali jako swoich wybawców. Majkowie nazywali go wujkiem. Warszawer ofiarował pierwsze zarobione pieniądze na odbudowę zniszczonego kościoła w Łaskarzewie, w którym się ukrył. Ufundował tablicę pamiątkową na cmentarzu żydowskim w Łaskarzewie oraz był inicjatorem ogrodzenia cmentarza. W jego pogrzebie w 1997 roku brało udział 2 rabinów i 4 księży.

Po wojnie zarówno Kazimierz jak i Danuta Majkowie (po mężu: Przybylska) zamieszkali w Otwocku – on na osiedlu Kmicica, ona na osiedlu Stadion. Danuta Przybylska pracowała jako sekretarka w Liceum Ogólnokształcącym i Technikum Nukleonowym. Oboje już nie żyją. W Otwocku mieszkają nadal ich rodziny.

11 sierpnia 1992 r. Instytut Yad Vashem uznał Juliannę Majek, Kazimierza Józefa Majka i Longinę Danutę Przybylską z domu Majek za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. ◀



# W naszym klasztorze Żydów szukać?

Siostra Ludwika Małkiewicz (1914-1996)  
Siostra Gertruda Marciniak (1898-1962)

**W**otwockim domu dziecka prowadzonym przez siostry elżbietanki uratowało się co najmniej siedmioro dzieci żydowskich, a wiadomo, że było ich więcej. Dwie zasłużone zakonnice otrzymały tytuły Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Siostry elżbietanki pojawiły się na terenie Otwocka podczas wojny, w roku 1940. Niemcy nakazali im wówczas opuścić dom w Grabiu pod Toruniem, w którym umieszczono młodzież z Hitlerjugend. Wśród zakonnice, które tu przyjechały, były dwie, które nieco później szczególnie zaangażowały się w akcję ratowania dzieci żydowskich: przełożona domu s. Gertruda Marciniak oraz s. Ludwika Małkiewicz. Czasem nazywane są „matkami otwockiego getta”.

Stanisława Marciniak wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety po maturze. Przyjęła imię zakonne Gertruda. Otrzymała wykształcenie pedagogiczne. Pracowała w Grabiu, gdzie elżbietanki prowadziły dom dziecka dla sierot i dzieci bezdomnych. Wkrótce została też kierowniczką państwowej szkoły w Grabiu.

Wśród młodych sióstr, którymi kierowała matka Gertruda była Halina Małkiewicz. Wstąpiła do elżbietanek mając 16 lat. Przyjęła imię zakonne Ludwika. W zgromadzeniu ukończyła kursy katechetyczne i wychowawczy, a także seminarium nauczycielskie zakończone dyplomem. Po złożonych pierwszych ślubach została skierowana do Grabia.

Po wybuchu II wojny światowej s. Gertruda została aresztowana przez Niemców. Po zwolnieniu z aresztu, w październiku 1940 r., musiała organizować przeprowadzkę wszystkich sióstr i dzieci do Warszawy, a następnie do Świdra. Siostry najpierw zamieszkały tu przy bezhabitowym Instytucie Terezańskim (ul. Mickiewicza 1). Wkrótce przydzielono elżbietankom stojący obok żydowski pensjonat; pusty – gdyż Niemcy właśnie utworzyli getto w Otwocku, zmuszając mieszkańców do porzucenia swych domów. Siostra Gertruda zorganizowała tu dom dziecka, a w pobliżu także dom dla dziewcząt chorych na gruźlicę. Chwilowe schronienie znajdowały tam również łączniczki AK i inne osoby związane z antyhitlerowskim ruchem oporu.



**Matka Gertruda Marciniak**

z archiwum sióstr elżbietanek

S. Ludwika Małkiewicz odnalazła w getcie właściciela pensjonatu, Józefa Kapłona. „Uznałyśmy, że skoro użytkujemy jego własność, należy przynajmniej zainteresować się, czy w getcie nie cierpi głodu. [...] Tak rozpoczęła się moja znajomość z Żydami” – opowiadała s. Ludwika Ewie Kurek, autorce książki *Dzieci żydowskie w klasztorach*.

Siostra Ludwika coraz częściej pojawiała się w getcie. Wchodziła „zawsze pod kolczastymi drutami, bo wejścia od naszej strony, od Świdra, nie było”. Wkrótce zdobyła

zaufanie Żydów. „Do tego stopnia – jak sama potem opowiadała – że oddawali mi na przechowanie swoje oszczędności, a potrzebując pieniędzy, w nocy po nie przychodzili. Wtedy zaczęłam chodzić do getta także w sobotę, zaraz po lekcjach szkolnych, żeby zobaczyć jak Żydzi się modlą i jak obchodzą szabat. Tak zaczęła się moja bliższa znajomość z Żydami i doszło do pomocy Żydom dorosłym i ich dzieciom”.

Później siostry trafiły do kolejnego żydowskiego budynku – umieszczono je później w Otwocku przy ul. Świderskiej 50 (dzisiejszy adres: Kołłątaja 13), na terenie dawnego żydowskiego sanatorium „Marpe”. Tu właśnie schronienie znalazły liczne dzieci żydowskie.

Aktem odwagi ze strony s. Gertrudy Marciniak jako przełożonej było przyjęcie pod dach Zakładu Wychowawczego „Promyk” licznej grupy dzieci z rodzin żydowskich z Otwocka i okolic. Bezpośrednio dziećmi żydowskimi opiekowała się s. Ludwika Małkiewicz. Ta ostatnia podkreśla: „sama decyzja pomocy należała całkowicie do przełożonej domu siostry Gertrudy Marciniak. Ja wykonywałam jedynie jej polecenia. Siostra zawsze jednak zaznaczała, że mogę odmówić, bo ze względu na niebezpieczeństwo utraty życia decyzja należy do mnie”.

Dom elżbietanek stał się miejscem ocalenia dla nieznaney liczby osób. ►►►



**Dzieci z sierocińca sióstr elżbietanek w Otwocku, Rut Noj siedzi trzecia od lewej w dolnym rzędzie**

ze zbiorów Ruth Rintel

▶▶▶ Najbardziej zaangażowana s. Ludwika zapamiętała nazwiska zaledwie kilkorga dzieci. Ze względów konspiracyjnych siostry nie prowadziły oddzielnej ewidencji dzieci żydowskich, lecz włączały je do rejestru ogólnego. Jak wyjaśnia elżbietanka, s. Krystyna Sztylec: „Zapisy w księgach meldunkowych, dotyczące dzieci żydowskich, które w czasie wojny nosiły polskie imiona i nazwiska, nie różnią się niczym od zapisów dotyczących polskich dzieci”.

W domowej książce meldunkowej z lat wojny znaleźć można m.in. Halinkę Brzozę (to w rzeczywistości Marysia Osowiecka), Tereskę Wysocką (to Rut Noj), Wojciecha Płochockiego (Daniel Landsberg). Dzieci te miały fikcyjne metryki urodzenia wydane przez proboszcza otwockiej parafii, ks. Ludwika Wolskiego. We wspomnieniach sióstr przewijają się także takie dzieci żydowskie, jak Alfred Karol Leopold Blichsilber (trafił do elżbietanek już w roku 1941, gdy miał 7 lat), Salome Rybak, Anita Szapiro i Jurek Adin.

Dzieci żydowskie były przyjmowane do sierocińca albo na prośbę ukrywających się rodziców, albo były tu kierowane przez panią Adamowicz z wydziału opieki społecznej miasta Warszawy. Według relacji siostry Ludwika, elżbietanki nie chrzcili żydowskich dzieci, chyba że wcześniej zdecydowali o tym ich rodzice. Kościelne metryki najczęściej były fałszywe.

W pamięci sióstr zachowały się słowa, które wypowiedziała matka Gertruda, kiedy przyprawiono do niej maleńką Rutkę: „Jeżeli dziecko do mnie przyszło, to co będzie ze mną – będzie i z dzieckiem”. Siostra Ludwika wspomina, że u elżbietanek „przebywała także jedna dorosła Żydówka i jeden dorosły Żyd”.



Od lewej: Max Noy, Rose Noy, s. Ludwika Małkiewicz, Ruth Noy ze zbiorów Ruth Rintel

Siostra Ludwika Małkiewicz otrzymała medal Sprawiedliwej dzięki świadectwu rodziny Nojów, mieszkającej po wojnie w USA. Rajzla Noj z Otwocka urodziła swoją córkę Rut we wrześniu 1939 roku. Po likwidacji otwockiego getta matka z córką ukrywały się poza miastem. Maks Noj, pracujący jako stróż w składzie rzeczy pożydowskich, porozumiał się z s. Ludwiką (znali się z jej wizyt w getcie) i w listopadzie 1942 r. wspólnie upozorowali podrzucenie dziecka do sierocińca. Dziewczynka była zaopatrzona w list do sióstr i fałszywą metrykę wystawioną przez ks. Wolskiego na nazwisko Teresa Wysocka. Mała Rut pozostała tam około dwóch lat. Jej rodzice zaś ukrywali się w Warszawie na Pradze.

Wspomnienia Maksa Noja udzielone Ewie Kurek (do książki *Dzieci żydowskie*

w *klasztorach*) wiele mówią o współpracy elżbietanek z innymi otwockimi Sprawiedliwymi, Zbigniewem Marchlewiczem i Aleksandrą Szpakowską: „O fakcie podrzucenia dziecka do klasztoru poinformowany był komisarz granatowej policji w Otwocku, mój znajomy. Obiecał mi, że w razie jakiegś wpadki, w czasie której dziecko trafiłoby na posterunek policji, zadzwoni do mieszkającego obok inżyniera Szpakowskiego i wtedy jego żona zaopiekuje się dzieckiem jako swoim czy swojej kuzynki”.

Gdy w roku 1944 front zbliżał się do Warszawy, s. Ludwika Małkiewicz dała znać Nojom, że Niemcy wysiedlają sierocińce na Zachód i nie wiadomo co będzie z otwockim domem. Wtedy rodzice wysłali łączniczkę, która przyprowadziła do nich ich córkę. Dla bezpieczeństwa – jak wspomina Maks Noj w książce Ewy Kurek – jego żona udawała ciocię Marysię. „Czasem pytała małą, czy chciałaby, aby była jej mamą. Córka odpowiadała wówczas, że nie, bo ma swoją mamusię, która jest u Niemców. Tak była nauczona w klasztorze zgodnie z wersją ułożoną przy podrzuceniu”.

Po wojnie Nojowie wyemigrowali do USA, ale pozostawali w kontakcie z zakonnikami. W liście do s. Ludwika Rajzla Noj napisała m.in.: „Bliska jest siostra memu sercu jak siostra rodzona, bo któż inny dał nam tyle dowodów poświęcenia, wyrozumienia naszej doli i ludzkich uczuć?” Wspominała chwilę, gdy po wojnie Nojowie chcieli podziękować siostrom za uratowanie córki, zostawiając pieniądze. Siostra Małkiewicz odpowiedziała: „Niech pani zatrzyma te pieniądze, gdyż Niemcy wszystko wam zabrali. Ale kiedykolwiek ktoś w życiu potrzebował będzie pomocy, niech pani mu pomoże”. Myśląc o tych słowach, Rose (Rajzla) Noj pisze: „Starałam się pomóc, gdzie tylko mogłam, a jak ludzie dziękowali mi, to opowiadałam historię uczynku i przykazanie Siostry Ludwika”. Rut Noj mieszka od lat w Nowym Jorku (jako Ruth Rintel). Jest rzeźbiarką i malarzką (zob. 4 strona okładki niniejszej publikacji). Więcej o losach jej i jej rodziców – w następnym numerze „Gazety Otwockiej”.

14 grudnia 1981 r. Instytut Yad Vashem uznał siostrę Ludwikę Małkiewicz za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata. Wkrótce Nojowie zaprosili siostrę Ludwikę na ceremonię do Izraela. Ze względu na stan wojenny wprowadzony w Polsce przez władze komunistyczne nie było to łatwe, ale ostatecznie się udało. Ceremonia odbyła się w Jerozolimie w siedzibie Instytutu Yad Vashem. ▶▶▶



Michele Donnet (ur. jako Marysia Osowiecka, uratowana u sióstr elżbietanek jako Halina Brzoza) z siostrą Serafiną, powiernicą s. Gertrudy Marciniak, rok 2009 fot. Aldona Piekarska

►►► Powojenne losy s. Małkiewicz to szlak jej służby zakonnej. Najpierw wróciła z dziećmi do Grabia. Potem pracowała w Grudziądzu jako katecheta i kierownik domu dziecka. Następnie w Nysie pomagała w formowaniu nowicjuszek zakonnych. Ponownie trafiła do Grabia i ponownie do Grudziądza, gdzie była przełożoną domu. Następnie pracowała w Skórczu, a w latach 1970-1976 była wikarią i sekretarką prowincji swego zgromadzenia. Po zakończeniu kadencji wróciła do Skórcza, gdzie przez ponad 10 lat była przełożoną domu. Następnie aż do śmierci przebywała w Gdańsku – Oliwie.

Wraz z s. Ludwiką tytuł Sprawiedliwej otrzymały: Władysława Cygler, w której warszawskim domu ukrywali się Nojowie oraz Krystyna Bykowska, w dokumentach Yad Vashem mylnie przedstawiana jako zakonnica. Bykowskiej w niektórych publikacjach przypisuje się nawet funkcję przełożonej otwockiego klasztoru podczas wojny. Wiadomo jednak, że Krystyna Bykowska nie była zakonnica, gdyż jej nazwisko nie widnieje w archiwach sióstr elżbietanek.

Długo niejasne pozostawało kim w takim razie była Krystyna Bykowska. Niedawno udało się nawiązać bezpośredni kontakt z Ruth Rintel. Po sprawdzeniu dostępnych jej dokumentów stwierdziła, że Krystyna Bykowska była córką Władysławy Cygler, która podczas wojny udzieliła schronienia rodzicom małej Rut. Tym samym zagadka znalazła rozwiązanie. Zapewne nadal tu i ówdzie będzie się jeszcze pojawiała informacja, że Bykowska to trzecia otwocka Sprawiedliwa elżbietanka. Wiemy już jednak ponad wszelką wątpliwość, że to nieprawda.

O przyznanie medalu s. Gertrudzie Marciniak wnioskował Dan Landsberg, od 1965 r. zamieszkały w Izraelu. Urodził się w roku 1939. Mieszkający w Otwocku rodzice oddali go do sióstr już w roku 1941. Otrzymał fałszywą metrykę na nazwisko Wojciech Płochocki. Dwadzieścia lat później, na pogrzeb matki Gertrudy przywiózł olbrzymi wieniec z czerwonych goździków.

Dopiero po długim czasie Landsberg zorientował się, że tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata może być przyznany pośmiertnie. Wystąpił więc o jego nadanie przełożonej otwockich elżbietanek, która uratowała mu życie całkowicie dosłownie. We wspomnieniach s. Ludwicy Małkiewicz w książce Ewy Kurek jest piękna opowieść o mądrości i bohaterstwie matki Gertrudy. Któregoś dnia niemieccy żołnierze dostrzegli małego chłopca wyglądającego przez



**Dr Wiesława Witczak (siostrzenica m. Gertrudy Marciniak), Dan Landsberg i Zbigniew Nosowski**

fot. Dorota Landsberg

okno sierocińca. „Pełni nienawiści i złości wpadli do naszej kuchni i krzyczeli, że przechowujemy Żydów. Mały Daniel-Wojciech nic z tego nie rozumiał, ale na widok ich roz-



**Matka Gertruda Marciniak**

z archiwum sióstr elżbietanek

złoszczonych twarzy zaczął panicznie krzyczeć i płakać. Szukając ratunku, pobiegłam po siostrę przełożoną, która doskonale mówiła po niemiecku. Siostra przełożona weszła spokojna i uśmiechnięta do kuchni. – Ależ panowie, cóż wy sobie w ogóle wyobrażacie? W naszym klasztorze Żydów szukać?! – zaczęła od progu. Mały Daniel podbiegł do niej i zaczął się tulić. Siostra przełożona wzięła chłopca na ręce i zaczęła mówić do niego po polsku, tłumacząc wszystko na niemiecki. – Wojtusiu, ty masz być Żydem?! Ależ to ubaw! Nie płacz, popatrz jak panowie są ładnie ubrani, a jacy są dobrzy i też bardzo kochają dzieci – mówiła. Chłopczyk, płacząc jeszcze, wyciągnął rączki do jednego z Niemców, aby chwycić go za szyję. Niemcy zaniemówili. [...] A przecież tak łatwo można było sprawdzić... Mały Izraelita był przecież obrzezany”.

Po ponad 70 latach Dan Landsberg tak skomentował to wydarzenie: „Takie były te nasze okupacyjne mamy, które ukrywając żydowskie dzieci, każdego dnia dawały nam życie...”. Więcej o dalszym życiu Dana Landsberga – w następnym numerze „Gazety Otwockiej”.

22 lipca 2007 r., Instytut Yad Vashem uznał pośmiertnie s. Gertradę Marciniak za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata. Wręczenie medalu odbyło się 28 stycznia 2008 r. w Otwocku w klasztorze sióstr elżbietanek. Medal odebrała siostrzenica m. Gertrudy, dr Wiesława Witczak, mieszkanka Otwocka, po czym przekazała go do klasztoru na ręce siostry przełożonej. ◀

**P**orucznik Bronisław Marchlewicz był od 1937 r. kierownikiem komisariatu policji w Otwocku. Wcześniej brał udział w I wojnie światowej i w wojnie polsko-sowieckiej. Podczas II wojny, służąc w policji państwowej, był jednocześnie uczestnikiem antyhitlerowskiego ruchu oporu – m.in. jako oficer Armii Krajowej, ps. „Śmiały”. Z narażeniem życia własnego i bliskich wielokrotnie występował w obronie zniewolonej ludności Otwocka – zarówno Polaków, jak i Żydów. Uratował wiele osób przed aresztowaniem, wywiezieniem do obozów koncentracyjnych i innymi prześladowaniami. Ochraniał tajne nauczanie w Otwocku, ostrzegał znajomych i nieznajomych o mogących im grozić niebezpieczeństwach.

O nadanie Bronisławowi Marchlewiczowi medalu Sprawiedliwego wnioskowały: uratowana dzięki jego pomocy Marysia Osowiecka (dziś: Michele Donnet, obywatelka Francji) i jej starsza kuzynka, córka przedwojennych sąsiadów rodziny Marchlewiczów, Hanna Kamińska-Goldfeld.

Przez długie lata Michele Donnet nie znała szczegółów swego ocalenia. Dopiero po wielu latach dowiedziała się, że w sierpniu 1942 r. jej matka – żydowska nauczycielka, Anna Osowiecka – zostawiła ją na otwockiej ulicy z nadzieją, że ktoś ją ocali. Przechodzień zaprowadził dziewczynkę do komisariatu polskiej policji, którego kierownikiem był Bronisław Marchlewicz. Ten przekazał 5-letnią Marysię swej sąsiadce Aleksandrze Szpakowskiej, która ukrywała ją do czasu, aż ks. Ludwik Wolski wystawił małej Żydówce fałszywą metrykę chrztu na nazwisko Halina Brzoza. Wtedy dziewczynka została umieszczona w sierocińcu siostr elżbietanek w Otwocku. Po wojnie wraz ze starszą kuzynką, Hanią, wyjechała do Francji.

Istnieją świadectwa, że porucznik Marchlewicz pomagał też innym Żydom. Rozkazał wypuścić grupę schwytanych w obławie. Udarremniał donosy szmalcowników. Ostrzegał osoby przechowujące Żydów. Był prawym człowiekiem w nieludzkich czasach. Maks Noj, otwocki Żyd, który przekazał swą córkę pod opiekę siostr elżbietanek, wspomina w książce Ewy Kurek *Dzieci żydowskie w klasztorach*: „O fakcie podrzucenia dziecka do klasztoru poinformowany był komisarz granatowej policji w Otwocku, mój znajomy. Obiecał mi, że w razie jakiegś wypadku, w czasie której dziecko trafiłoby na posterunek policji, zadzwoni do mieszkającego obok inżyniera Szpakowskiego i wtedy jego żona zaopiekuje się dzieckiem jako swoim czy swojej kuzynki”.

# Prześladowany bohater

Bronisław Marchlewicz (1899-1972)



Bronisław Marchlewicz w roku 1938

ze zbiorów Zbigniewa Marchlewicza



Po wojnie Marchlewicz został najpierw awansowany do stopnia majora. Później jednak rozpoczęło się „oczyszczanie szeregów” Milicji Obywatelskiej z „niewłaściwych” osób. Postawiono go w 1948 r. przed komisją weryfikacyjną. Wówczas Miejska Rada Narodowa w Otwocku odbyła specjalną naradę i w uchwale stwierdziła, że komendant Marchlewicz „był zawsze lojalny w stosunku do Polski Podziemnej i zawsze postępował jak przystało na prawego Polaka”. W trakcie dyskusji poprzedzającej przyjęcie uchwały radny Izaak Cynamon wspominał, jak „ob. Marchlewicz Bronisław zwalniał Żydów, przyprowadzanych do Komisariatu” i – w przeciwieństwie do innych funkcjonariuszy – nie stosował sankcji wobec Żydów przekraczających granice getta. Przewodniczący rady Józef Korcz stwierdził zaś, że otrzymał od Marchlewicza „przepustkę nocną, która ułatwiła mu pracę konspiracyjną”. Słyszał również od kilku osób po likwidacji getta, iż ob. Marchlewicz Bronisław otrzymał polecenie, aby wydał rozkaz strzelania do Żydów, uciekających z getta i podobno rozkazu takiego nie wydał.

Bronisław Marchlewicz został wtedy zweryfikowany pozytywnie. Wkrótce jednak władze komunistyczne zmieniły decyzję. W roku 1949 Marchlewicza aresztowano pod zarzutami uczestnictwa w „faszycacji życia państwowego w Polsce” w latach 1927-1937. Mieszkańcy Otwocka zebrali wówczas kilka tysięcy podpisów pod apelem o uwolnienie go z więzienia. Zgromadzono kilkadziesiąt pisemnych oświadczeń jednoznacznie potwierdzających prawość komendanta i szczegółowo opisujących jego dobre czyny. Mimo to został skazany na 6 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

W 1950 r. Sąd Najwyższy w procesie rewizyjnym zmniejszył karę. W uzasadnieniu wzięto pod uwagę zachowanie Marchlewicza w czasie okupacji, które było godne podziwu i stało na pograniczu bohaterstwa oskarżony z narażeniem życia ratował przed okupantem polską ludność bez względu na jej przekonania polityczne i narodowość. ▶▶▶



**Bronisław Marchlewicz w 1960 roku, po wyjściu z więzienia** ze zbiorów Zbigniewa Marchlewicza

►►► Po wyjściu z więzienia w roku 1950 aż do roku 1958 Bronisław Marchlewicz widniał jednak nadal w rejestrze skazanych jako osoba pozbawiona praw publicznych. Utracił uprawnienia emerytalne. Żył na granicy ubóstwa. Długo nie mógł znaleźć pracy, a gdy już ją znalazł, szybko ją tracił – zwalniano go pod pretekstem reorganizacji. Wreszcie został kierownikiem administracyjnym w otwockim szpitalu miejskim.

Warto jeszcze wspomnieć, że pochwalne opinie wobec Bronisława Marchlewicza wygłasza także Celek Perechodnik, żydowski policjant w otwockim getcie, tak wysoce krytyczny wobec wszystkich – i Niemców i Polaków i Żydów. W swoich wspomnieniach wydanych pod tytułem *Spowiedź* pisał: „gwoli sprawiedliwości, muszę wyłączyć poza nawias policji osobę Marchlewicza, komendanta komisariatu otwockiego. Nie mogę mu zarzucić, że żył podczas wojny z getta, granic którego nigdy prawie nie przekroczył ani przed akcją, ani też po akcji. Jestem święcie przekonany, że w mieszkaniu jego nie znajdzie się ani jedna rzecz żydowska”.

Hanna Kamińska-Goldfeld wyznała po latach, że dla niej – Żydówki ukrywającej się w Warszawie po „aryjskiej” stronie – „granatowy policjant” był ostatnią osobą, do której zwróciłaby się o pomoc. A jednak to dzięki jej zaangażowaniu, po wnikliwej analizie, 21 listopada 2004 r., Instytut Yad Vashem uznał Bronisława Marchlewicza za Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Wręczenie medalu Sprawiedliwego odbyło się 24 lipca 2005 r. w Teatrze Żydowskim w Warszawie, w dniu święta policji. W imieniu komendanta Marchlewicza medal odebrał jego syn, emerytowany dziennikarz Zbigniew Marchlewicz, ogromnie zaangażowany w upamiętnianie osoby swego ojca. Komendant główny policji, gen. Leszek Szreder, powiedział podczas uroczystości: „Jesteśmy dumni, że Bronisław Marchlewicz był jednym z nas”.

Cztery lata później, w dniu Święta Niepodległości, 11 listopada 2009 r., prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Bronisława Marchlewicza Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski „za bohaterską postawę i niezwykłą odwagę wykazaną w ratowaniu życia Żydom podczas II wojny światowej, za wybitne zasługi w obronie godności człowieczeństwa i praw ludzkich”.

### **OŚWIADCZENIE EUGENII KOKOSZKO w obronie Bronisława Marchlewicza**

Ja, niżej podpisana, Eugenia Kokoszko-Kosowska, zam. w Otwocku, ul. Kościuszki 1, niniejszym stwierdzam, że ob. Marchlewicz Bronisław, były komendant policji w Otwocku za czasów okupacji niemieckiej, dobrze się przysłużył w obronie ludności miejscowej żydowskiej przed okupantem niemieckim.

Po wstąpieniu okupanta do Otwocka obronił matkę moją Zofię Ajzensztadt przed szantażem i gwałtem ze strony osób współpracujących z okupantem. Kilkakrotnie wystąpił w obronie mojej przed Dietzem – znanym hitlerowskim zbirerem. Przechowywał, ryzykując własnym życiem i rodziny swojej, dziecko żydowskie, Marysię Osowiecką, która żyje do dziś dnia. Aresztowaną koleżankę córki mojej, Krystynę Chłond, posądzaną o utrzymywanie kontaktów z Żydami (w tej liczbie z nami) uratował z rąk gestapowca Lüpsschaua. Był wyjątkowo uczciwy i nigdy nie wykorzystywał swego stanowiska w stosunku do ludności żydowskiej.

W czasie likwidacji getta w Otwocku, 19 sierpnia 1942 r., nie tylko nie brał w tym udziału, jak to czynili inni przedstawiciele policji granatowej, lecz powstrzymywał swych podwładnych od rabunku.

Te i inne tego rodzaju posunięcia świadczą o wysoce obywatelskiej postawie ob. Marchlewicza, który przebywał na tak wysuniętej i niebezpiecznej dla niego placówce.

**Eugenia Kokoszko  
mgr prawa**

Otweek, 23 stycznia 1949 r.

[poprawiono pisownię nazwisk niemieckich]



**Od lewej: Zbigniew Marchlewicz, Michele Donnet i Zbigniew Nosowski przy grobie Bronisława Marchlewicza, rok 2004**

fol. Tadeusz Krekora

**D**zięki wysiłkom i olbrzymiemu zaangażowaniu Henryki Obermiller ocalało pięcioro Żydów. Każda z historii zasługiwałaby na oddzielne omówienie.

Adama i Genię Goldbergów Henryka poznała w roku 1940 w Radomiu, gdzie jej mąż był kierownikiem fabryki. Latem 1942 roku, kiedy Niemcy rozpoczęli akcję likwidacyjną wobec Żydów w powiecie radomskim, Obermiller zaferowała Goldbergom pomoc. Dała im swój adres w Warszawie, przy ul. Szczęśliwickiej, gdzie mieszkała z małą córką, Zosią (w najbliższej rodzinie postugiwano się jej drugim imieniem: Iwonka). Mąż, Herman Obermiller, był zaangażowany w działalność podziemną i ze względów bezpieczeństwa mieszkał poza domem.

Goldbergowie uciekli z getta radomskiego prosto do mieszkania Henryki Obermiller. Tam czekały już na nich „aryjskie papiery”. Najpierw zamieszkali u swej dobrodziejki, potem u jej znajomych przy Filtrówce. Latem 1944 roku, w przededniu powstania, Henryka Obermiller zabrała jednak Goldbergów z Warszawy i znalazła dla nich schronienie w Zbójnej Górze, na linii otwockiej. Również w nowej kryjówce Henryka Obermiller kontynuowała opiekę nad Goldbergami i, nie zważając na grożące jej niebezpieczeństwa, często ich odwiedzała. Dbała o wszystkie ich potrzeby, nigdy nie prosząc o nic w zamian. Dostarczała im również pieniądze pochodzące z dochodów ich przedsiębiorstwa w Radomiu.

W tym samym czasie Henryka Obermiller opiekowała się również uciekinierkami z getta: nauczycielką Florentyną Lewicką i jej sędziwą matką Karoliną. Lewicka otrzymała dokumenty na nazwisko Elżbiety Rybak. Obermiller umieściła obie kobiety najpierw u znajomych w Warszawie, a następnie w Zielonce pod Warszawą, oddając im do dyspozycji własne letnie mieszkanie. Przez cały czas pobytu pomagała im finansowo.

Najbliższe więzi połączyły Obermillerów z Michałem Frydmanem, zwanym Kajtkiem. W chwili rozpoczęcia wojny liczył on około dwóch lat. Był wnukiem Salomona Wienera, współnika Hermana Obermillera sprzed wojny. Jak wspomina Henryka Obermiller w oświadczeniu dla Żydowskiego Instytutu Historycznego, „rodzice Michała mieszkali w Anglii. W 1939 r. dziecko z matką Gutą Frydman (z domu Wiener) przyjechali do Polski na wakacje [...]. Tu zastał ich wybuch wojny i w okresie tworzenia getta w Warszawie wszyscy zostali tam umieszczeni”.

# Jest moim synem

Henryka Obermiller, z domu Zawadewicz (1905-1995)



Henryka Obermiller, rok 1960

ze zbiorów Zofii i Jerzego Przeździaków

Henryka Obermiller utrzymywała kontakty z Wienerem i jego córką. Przekazywała im pieniądze i żywność. Spotykali się na terenie sądów, dokąd prowadziły dwa wejścia: jedno od strony aryjskiej, drugie od strony getta. W poczuciu zagrożenia Wiener poprosił o zabranie wnuka z getta. „Dziecko wyprowadziłam przez gmach sądu, podając, że jest moim synem” – pisze spokojnie Henryka Obermiller. „Gutę Frydman miałam również wyprowadzić poza getto, ale nie zdążyłam, bowiem wybuchło powstanie”.

Michał zamieszkał z Henryką Obermiller, wychowując się razem z jej córką. Gdy we wrześniu 1943 r. rodzina była na letnisku, gestapo przeprowadziło rewizję w ich warszawskim mieszkaniu. „Celem

było poszukiwanie przechowywanych Żydów. W związku z tym nie mogłam wrócić z Michałem do domu”. Wtedy Henryka wysłała Michała do znajomych, płacąc im za opiekę nad nim. Aby ukryć żydowskie pochodzenie chłopca, zleciła zabieg ukrywający jego obrzezanie, za który zapłaciła. Po operacji zabrała go do letniego domu w Zielonce pod Warszawą, gdzie już mieszkały panie Lewickie.

Henryka Obermiller podkreślała, że jej mąż Herman „wiedział o mojej pomocy dla rodzin żydowskich, dawał mi na ten cel pieniądze i udzielał potrzebnych wskazówek”.

Po wojnie Florentyna Lewicka osiadła w Kaliszu. Wcześniej odnalazła panią Obermiller poprzez ogłoszenie prasowe. ►►►

▶▶▶ W 1946 roku przez Polski Czerwony Krzyż i ambasadę brytyjską Henryka odnalazła w Anglii ojca Michała Frydmana, dzięki czemu chłopiec dołączył do niego cały i zdrowy. Goldbergowie wyemigrowali do Izraela.

W roku 1952 państwo Obermillerowie zamieszkali w Otwocku. Pani Henryka pozostawała w bliskim kontakcie z Goldbergi. W styczniu 1954 r. Genia Goldberg pisała do niej w liście: „Chcemy, abyście

wiedzieli, że uczynki Wasze, dzięki którym żyjemy jeszcze na padole ziemskim, nie tylko że nie zblakły z czasem, ale wprost przeciwnie – pozostają równie świeże”.

Urwał się natomiast kontakt z Michałem Frydmanem. Udało się go nawiązać dopiero córce pani Henryki, w roku 1998, już po śmierci matki. Jej towarzysz z dzieciństwa mieszkał w Birmingham w Anglii. Do dziś Michał utrzymuje kontakty z Zofią i Jerzym Przeździakami – córką

i zięciem Henryki Obermiller (Jerzy Przeździak był w latach 1990-1994 przewodniczącym Rady Miasta Otwocka – pierwszej Rady pochodzącej z demokratycznych wyborów po upadku komunizmu).

18 lutego 1981 r. Instytut Yad Vashem uznał Henrykę Obermiller za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata. Medal, który otrzymała, został przez państwa Przeździaków przekazany jako depozyt do ekspozycji w Muzeum Ziemi Otwockiej. ◀

**H**elena Pawlikowska wraz z mężem Aleksandrem byli dozorcami i opiekunami drewnianego domu letniskowego w Śródborowie, należącego do warszawskiej żydowskiej rodziny Lindnerów.

Przed wojną Lindnerowie prowadzili w Warszawie sklep z instrumentami muzycznymi. Młody Rafał Lindner ożenił się z Wandą Ber w getcie w maju 1942 r. W kwietniu 1943 r., gdy już dobiegało końca powstanie w getcie warszawskim, Wandzie i Rafałowi udało się uciec spośród płonących ruin. Mając fałszywe „aryjskie” dokumenty, pojechali do Śródborowa, do domu rodziców Rafała. Tam skontaktowali się z Heleną Pawlikowską.

Nie pytając męża o zgodę, Pawlikowska ukryła Rafała i Wandę na poddaszu domku-dozorcówki, w którym mieszkała z mężem i pięcioma córkami. Lindnerowie spędzili tam 14 miesięcy, aż do wyparcia Niemców z tych terenów w lipcu 1944 r. Na tym niskim stryszku, gdzie nawet nie można było się wyprostować, przeżyli swoją pierwszą i drugą rocznicę ślubu. Wokół zakwaterowani byli niemieccy żołnierze.

Przez cały czas troszczyła się o nich Helena Pawlikowska. Dostarczała im jedzenie, koce i ciepłe ubrania. Co wieczór, gdy mąż i dzieci już położyli się spać, Helena przynosiła Lindnerom garnek zupy. Oni zaś spuszczała na dół wiadro, które służyło im za toaletę. Dla bezpieczeństwa w ogóle nie rozmawiali. Wanda Lindner – blondynka o niebieskich oczach, a więc osoba o „dobrym wyglądzie” – czasem wymykała się z ukrycia, by zdobywać, również w Warszawie, więcej pożywienia.

Po wojnie Lindnerowie zamieszkali w Łodzi, gdzie w 1946 roku urodził się ich syn Stefan. Wkrótce postanowili wyjechać do Australii. Tam urodził się ich drugi syn Benjamin.

## Śródborowski strych

Helena Pawlikowska (1907-1999)



Helena Pawlikowska z medalem i dyplomem Sprawiedliwej

ze zbiorów Krystyny Cacko

Lindnerowie nie poszukiwali kontaktu z Pawlikowską. Jak po latach wyjaśniła Wanda, obawiali się, że jakiegokolwiek listy czy paczki od Żydów z Australii mogłyby postawić ich wybawicielkę w trudnej sytuacji.

Dopiero po śmierci ojca, synowie Lindnerów postanowili głębiej zbadać rodzinną przeszłość. Ich matka już niewiele pamiętała. Gdy Stephen i Benjamin Lindnerowie w 1997 roku przyjechali do Polski, mieli w Śródborowie szukać strychu i pytać o panią „Olkową”,

lecz nie wiedzieli, czy to nazwisko, czy imię. Mimo to udało im się odnaleźć, bardzo sędziwą już, Helenę Pawlikowską – żonę Aleksandra, czyli „Olkową”. Wyrazili jej głęboką wdzięczność za pomoc udzieloną rodzicom w godzinie największej potrzeby.

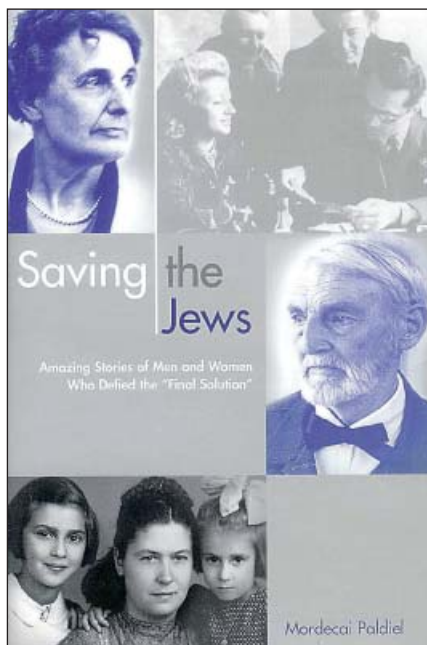
Natychmiast po powrocie do Australii bracia Lindnerowie przygotowali dokumenty potwierdzające heroiczny czyn Heleny Pawlikowskiej i przesłali je do Instytutu Yad Vashem. ▶▶▶

▶▶▶ Wanda Lindner napisała w swoim świadectwie: „To właśnie Helenie zawdzięczamy nasze przetrwanie. Nasze dzieci i wnuki są żywym dowodem jej odwagi”.

27 listopada 1997 r. Instytut Yad Vashem uznał Helenę Pawlikowską za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata. Wkrótce po przekazaniu medalu pani Helena zmarła. W Otwocku mieszka jej rodzina.

Wzruszająca historia odnalezienia Heleny Pawlikowskiej została opisana przez braci Stephena i Benjamin Lindnerów w prawniczym piśmie australijskim „Bar News”. Później trafiła do szerszego grona czytelników anglojęzycznych – w roku 2000 można ją było przeczytać w wydanej w USA książce *Saving the Jews: Amazing Stories of Men and Women who Defied the “Final Solution”* napisanej przez Mordecaia Paldiela – wieloletniego dyrektora Departamentu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata w jerozolimskim Instytucie Yad Vashem. Spośród kilkunastu tysięcy historii Paldiel wybrał 47 najbardziej poruszających. Znalazło się wśród nich miejsce dla skromnej kobiety ze Śródborowa. W tytule tekstu o Pawlikowskiej Paldiel podkreślił wyjątkowy charakter „detektywistycznej pracy w celu odnalezienia osoby ratującej”. Historia ta została również przedstawiona w prasie australijskiej – zob. obok.

Rafał Lindner zmarł w roku 1982. Wanda Lindner żyje w Australii, ma obecnie już prawie 97 lat. Ich powojenne losy zostaną przedstawione w następnym numerze „Gazety Otwockiej”.



Wanda Lindner

fol. Benjamin Lindner

### BRACIA, KTÓRZY ODNALEŻLI SWOJĄ HISTORIĘ

W czerwcu 1997 roku Stephen i Benjamin Lindnerowie z wielkimi nadziejami przyjechali do Śródborowa. [...] Co prawda, wiele domów było podobnych do ogólnego opisu, jaki dała ich matka, ale żadna z nazw ulic, jakie jej czytali przez telefon, niczego jej nie przypominała. [...]

Pewien badacz z Żydowskiego Instytutu Historycznego zabrał ich do Otwocka. Po trzech godzinach spędzonych w archiwum wyszli, trzymając w rękę sporządzoną przez Niemców listę żydowskich domów, które mają być skonfiskowane. Jeden z nich należał do rodziny Lindnerów. Nie było numeru domu, ale była nazwa ulicy – Aleksandra Fredry. [...]

Ulica była długa. Ale warto było szukać. [...] Przypadkowa rozmowa doprowadziła ich do starszej kobiety pod numerem 12. Tak, pamiętała nazwisko Lindner [...], ale nic więcej nie potrafiła im powiedzieć. Nagle jeden z nich wymienił imię Aleksander – może to było imię gospodarza? „A tak!” – zawołała. Wstała i wyszła. Po pięciu minutach wróciła: „Oto ktoś, z kim musicie porozmawiać!”

Po drugiej stronie ulicy stała siwowłosa kobieta z warczącym psem, ale też szerokim uśmiechem. Przedstawiła się jako Irena, córka tego gospodarza. A stali przed dawnym domem Lindnerów. [...]

Na wersalce siedziała staruszka, Helena Pawlikowska, matka Ireny. [...] Nie było momentu olśnienia jak w Hollywood, ale gdy opowiedziała im przez tłumacza co pamięta, bracia zrozumieli, że to jest właśnie kobieta, która uratowała życie ich rodziców. [...]

A pewnego dnia, latem 1944 roku, zastukała w sufit i powiedziała: „Niemcy uciekli! Rosjanie są już w pobliżu. Jesteście bezpieczni”.

Bracia spytali staruszkę, dlaczego to robiła. Nic nie odpowiedziała. Pokazała tylko na ścianę, na której wisiał krzyż z rozpiętym na nim Jezusem. [...]

Tego wieczoru zadzwonili do swojej matki w Melbourne. Stephen przystawił do telefonu dyktafon z nagraniem głosem Heleny. „Powiedzcie jej: Niech żyje 100 lat!” – zareagowała Wanda. Oni na to: „Mamo, ona ma 91 lat”. „No to powiedzcie jej: Niech żyje 120 lat!”.

### Fragmety artykułu Jamesa Buttona

zamieszczonego 1 listopada 2003 r. w „The Age”, gazecie codziennej wydawanej w Melbourne w Australii. Tłum. Zbigniew Nosowski



**W**illa „Julianówka” mieściła się w Świdrze przy ul. Górnej 2, tuż obok otwockiego getta. Wybudował ją Julian Grzybowski. Na terenie posesji znajdowały się poza tym dwa domy letniskowe.

Podczas wojny na stałe mieszkali w „Julianówce”: Ludwika Grzybowska, wdowa po Julianie; jej córka Romana z mężem Stanisławem Reklajtisem i z dwiema córkami oraz ojciec Stanisława, Jan Reklajtis (w publikacjach spotykana jest też mylna pisownia nazwiska: Rekrajtis). Ponadto w domu tym przebywał także przyjaciel Stanisława, Tadeusz Zabokrzecki, działacz konspiracyjny ukrywający się przed gestapo. W domach letniskowych mieszkali natomiast lokatorzy.

Przed wojną pokoje od Ludwiki Grzybowskiej wynajmowała rodzina żydowskiego krawca z Warszawy Abrahama Blendowskiego. I oto w maju 1943 r., tuż po powstaniu w getcie warszawskim, zgłosiła się do pani Grzybowskiej córka Blendowskich, 23-letnia Edwarda, prosząc o pomoc dla siebie i swojej rodziny, która uciekła z getta warszawskiego i obecnie ukrywa się w zaroślach nad rzeką Świder. Byli to: rodzice Abraham i Regina oraz córki: Edwarda, Ita i Sabina.

Po krótkiej naradzie w rodzinie, przy współudziale Zabokrzeckiego, uzgodniono, że trzeba im pomóc, udzielając tymczasowego schronienia. Romana Reklajtis tak to wspominała w relacji dla Żydowskiego Instytutu Historycznego spisanej w 1984 r.: „Początkowo schronili się u nas wszyscy, ale ukrywanie pięciu osób przez dłuższy okres w małym jednorodzinym domu było zbyt ryzykowne i wprost niemożliwe, ponieważ na naszym placu znajdowały się jeszcze dwa większe domy mieszkalne i stróżówka zamieszkałe przez lokatorów – częściowo ludzi obcych, wścibskich i niepewnych”.

Wtedy Blendowscy podzielili się. 25-letnia Sabina i 18-letnia Ita, mające „dobry wygląd”, zajęły się sprzedażą pieczywa, aby zarobić na życie. Abraham kilka razy wracał do Reklajtisów na dłuższy pobyt. Gdy Sabina i Ita były już w stanie wynająć mieszkanie w pobliskim Michalinie, sprowadziły do siebie rodziców. Według relacji Zabokrzeckiego, podczas nieobecności córek rodzice musieli tam „cicho siedzieć w piwnicy, bowiem w sąsiednim domu mieszkał bardzo niepewny dozorca, który interesował się, dlaczego mają zasłonki w oknie”. U Reklajtisów przez cały czas wojny pozostała Edwarda Blendowska. Po wkroczeniu wojsk radzieckich pod koniec lipca 1944 r. Edwarda mieszkała u Reklajtisów już jawnie, aż do os-

# Gestapo szalało

**Jan Reklajtis (1869-1954)**

**Stanisław Reklajtis (1903-1955)**

**Romana Reklajtis, z domu Grzybowska (1908-2003)**

**Ludwika Grzybowska, z domu Brandt (1880-1964)**

**Tadeusz Zabokrzecki (1905-2000)**



**Jan Reklajtis z wnuczką Agnieszką**

ze zbiorów Agnieszki Zawady



**Romana Reklajtis**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego



**Tadeusz Zabokrzecki**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

wobodzenia od Niemców lewobrzeżnej Warszawy w styczniu 1945 r.

Cała piątka Polaków doskonale zdawała sobie sprawę z zagrożenia. Tadeusz Zabokrzecki pisał w relacji dla ŻIH: „na linii otwockiej ustawicznie szalało gestapo, poszukując ukrywających się Żydów”. Romana Reklajtis wspomina: „Nie byliśmy pewni dnia ani nocy wobec odbywających się dookoła częstych rewizji i łapanek w poszukiwaniu ukrywających się na linii otwockiej Żydów”.

Prawie cała rodzina Blendowskich przeżyła wojnę. Jedyne Regina nie doczekała wyzwolenia. Po wojnie Blendowscy mieszkali przez pewien czas w Wałbrzychu, a później wyemigrowali z Polski do Izraela, gdzie Abraham pracował w urzędzie celnym. Następnie córki wyszły za mąż i rozjechały się po świecie: Sabina (Grynberg) do USA, Ita (Goldberg) do Australii. Edwarda (Geminder) pozostała w Izraelu. Każda z nich miała po troje dzieci.

19 grudnia 1985 r. Instytut Yad Vashem uznał Jana, Stanisława i Romanę Reklajtisów, Ludwikę Grzybowską oraz Tadeusza Zabokrzeckiego za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Rodziny Reklajtisów i Blendowskich pozostają do dziś w kontakcie. Córka Romany i Stanisława, Agnieszka Zawada, pamięta, że w stanie wojennym pierwsza paczka z zagranicy, jaką otrzymała jej rodzina, pochodziła od Blendowskich.

Z pięciorga Sprawiedliwych najdłużej żyła Romana Reklajtis – mieszkając w Falenicy przy ulicy Walcowniczej, przeżyła 95 lat. Tadeusz Zabokrzecki mieszkał w Warszawie. Jego słowa mogą być dobrym podsumowaniem tej historii: „Świadomość, że udział mój przyczynił się do ocalenia rodziny Blendowskich jest dla mnie największą satysfakcją, jakiej doznałem w moim życiu”.



Stefan Ryniewicz

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego



Bronisława Ryniewicz

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

**P** przed wojną Bronisława i Stefan Ryniewiczowie mieszkali w Siennicy, niedaleko Mińska Mazowieckiego. Prowadzili tam sklep spożywczy.

Mieli pięcioro dzieci: cztery córki, z których jedna umarła jako dziecko, oraz jednego syna, Tadeusza, który był podchorążym Wojska Polskiego. Podczas wojny działał w Armii Krajowej. W październiku 1941 roku został aresztowany przez Niemców i przewieziony na Pawiak. Stamtąd po 6 miesiącach wywieziono go do obozu w Oświęcimiu, a potem do Mauthausen, gdzie w lutym 1943 zmarł, mając 25 lat.

Najstarsza córka Ryniewiczów, Danuta Korzanecka wspomina w wywiadzie dla portalu [www.sprawiedliwi.org.pl](http://www.sprawiedliwi.org.pl): „My bardzo dobrze żeśmy żyli [z Żydami], w szkole nas tak wychowywano, że to są tacy sami ludzie jak i my i trzeba ich szanować”.

Zaraz po rozpoczęciu wojny dom Ryniewiczów spłonął. Zimą 1939 r. spędzili u znajomej. Na początku 1940 r. przenieśli się do

## Wejścia do piwnicy nie było

**Stefan Ryniewicz (1889-1971)**

**Bronisława Ryniewicz, z domu Kieliszczyk (1883-1959)**

**Danuta Korzanecka, z domu Ryniewicz (ur. 1921)**

**Maria Jankowska, z domu Ryniewicz (ur. 1929)**

**Helena Gos, z domu Ryniewicz (1932-1960)**

domku gospodarczego na granicy Świdra i Otwocka, przy ulicy Słowackiego 1 (obecnie: Kołłątaja 15), w pobliżu getta otwockiego. Stefan zbudował ten dom jeszcze przed wojną. Składał się z pokoju i kuchni, trzecia, niewykończona izba początkowo służyła jako chlew. Ryniewicz zarabiał na życie, zajmując się szmuglowaniem żywności do Warszawy.

W tym budynku przez 22 miesiące – od października 1942 r. do lipca 1944 r. – Ryniewiczowie udzielali schronienia Pinkusowi

Messingowi i Racheli Kiejzman. Obojgu udało się zbiec 19 sierpnia 1942 r. podczas akcji „likwidacji getta”. W październiku Pinkus zjawił się w nocy u Ryniewiczów, prosząc o schronienie dla siebie i swej przyjaciółki. Znał tę rodzinę, ponieważ wcześniej razem szmuglowali mięso.

Bronisława i Stefan zgodzili się ukryć uciekinierów. Para spędziła prawie dwa lata w specjalnej piwniczce wykopanej przez Ryniewiczza pod niewykończoną izbą. ▶▶▶

**Danuta Korzanecka**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

**Maria Jankowska**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

►►► Kryjówkę tak opisuje jego najstarsza córka Danuta: „Wejścia do piwnicy nie było, był tylko otwór o średnicy około trzydzieści centymetrów, przez który podawało się jedzenie i odbierało nieczystości”. Zajmowały się tym Danuta, Maria i Helena. Otwór zakrywano płytą chodnikową i gnojem.

Zadanie było niebezpieczne. Raz do Ryniewiczów przyszedł niemiecki żandarm poszukujący ukrywających się Żydów. Całe szczęście, nikogo nie znalazł. Druga córka Ryniewiczów Maria wspomina w wywiadzie dla portalu „Polscy Sprawiedliwi”: „jako dziewczyny to musiałyśmy uważać, żeby się nie wygadać gdzieś koleżankom czy komuś w szkole”. W szczególności sposób córki musiały wykazać się odpowiedzialnością, gdy matka przez 6 tygodni przebywała w szpitalu w Warszawie, po wypadku samochodowym.

Pinkus i Rachela praktycznie nie opuszczali swej kryjówki. Jedynie w nocy Pinkus wychodził na zewnątrz, zaczerpnąć powietrza. Pewnego razu zobaczyła go – i rozpoznała – sąsiadka Ryniewiczów. Nikomu się jednak do tego nie przyznała. Dopiero po wojnie powiedziała o tym Ryniewiczom. Danuta dziękowała jej, że ich nie zadenuncjowała, na co sąsiadka z oburzeniem odpowiedziała: „Jak ja bym mogła? Jak ja

**Helena Gos**

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

bym mogła?”. Niestety, jak wspomina Maria Jankowska „w okolicy były rodziny, którym nie można było wierzyć i tego się obawialiśmy bardzo, żeby ktoś z tych ludzi złych nie zauważył go”.

Pinkus i Rachela przeżyli wojnę, pobraли się i wyjechali z Polski. Ostatecznie osiedlili się w Nowym Jorku. Bardzo rzadko kontaktowali się ze swymi opiekunami.

Ryniewiczowie pozostali w Otwocku. Zaraz po wojnie najstarsza córka Danuta wyjechała do Jeleniej Góry, gdzie spędziła kilkanaście lat. Skończyła liceum pedagogiczne, została nauczycielką. W latach 60. wróciła w rodzinne strony i do dziś mieszka w Otwocku. Jej siostra Maria mieszka w Warszawie. Helena zmarła przedwcześnie.

W 1988 r. Messingowie wystąpili o uhonorowanie rodziny Ryniewiczów. 6 lipca 1992 r. Instytut Yad Vashem uznał małżonków Stefana i Bronisławę Ryniewiczów oraz ich trzy córki – Danutę Korzanecką, Marię Jankowską i Helenę Gos – za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Zasadniczo osoby niepełnoletnie podczas wojny nie otrzymują medalu Sprawiedliwych. W tym przypadku Instytut Yad Vashem uczynił jednak wyjątek, zapewne dlatego że świadome zaangażowanie wszystkich córek Ryniewiczów było niezbędnym warunkiem przeżycia obojga ukrywanych Żydów. ◀

Irena Krzyżanowska urodziła się w Warszawie 15 lutego 1910 r. Już w 1912 r. jej ojciec, młody lekarz Stanisław Krzyżanowski, postanowił przenieść się z rodziną do Otwocka. Decyzja ta była związana ze słabym zdrowiem małej Irenki, której służył tujszy mikroklimat.

Wkrótce szwagier dr. Krzyżanowskiego, Jan Karbowski, kupił budynek z dużym terenem przy ulicy Kościuszki (obecnie: teren TKKF), na którym funkcjonowało sanatorium przeciwgruźlicze, drugie w Otwocku. Stanisław Krzyżanowski podjął się prowadzenia tego sanatorium. Rodzina Krzyżanowskich przez większość pobytu w Otwocku mieszkała przy sanatorium – w istniejącym do dziś, drewnianym, wielorodzinnym budynku przy ul. Kopernika 8 (jeszcze niedawno dom ten nosił adres: Kościuszki 21). Szybko zadowolili się w mieście – pan Stanisław został nawet wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Otwocka. Pełnił też inne funkcje społeczne.

Dr Krzyżanowski – przekonany socjalista, członek Polskiej Partii Socjalistycznej – był znany w Otwocku z tego, że za darmo leczył biednych otwockich Żydów, których nie chcieli przyjmować nawet żydowscy lekarze. Jego ofiarność kosztowała go jednak życie – zaraził się od swoich pacjentów i w 1917 r. zmarł na tyfus, mając zaledwie 40 lat. Do wdowy przyszła wówczas delegacja z otwockiej gminy żydowskiej i zaproponowała ufundowanie stypendium na dalszą edukację 7-letniej Irenki. Janina Krzyżanowska uznała jednak, że taka pomoc nie będzie konieczna.

Trzy lata później Irena wraz z matką opuściły Otwock. Mieszkały w Tarczynie, a później do końca życia w Warszawie. Irena pracowała w opiece społecznej, naśladując poświęcenie i bezinteresowność swojego ojca. Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, a podczas zajęć demonstracyjnie stała razem z żydowskimi koleżankami w proteście przeciwko gettu ławkowemu.

Podczas wojny, po utworzeniu Rady Pomocy Żydom „Żegota”, została jedną z jej głównych działaczek. Praca w Wydziale Opieki Społecznej umożliwiła jej prowadzenie działalności podziemnej. We wrześniu 1943 r. została kierowniczką referatu dziecięcego „Żegoty”. Działając pod konspiracyjnym pseudonimem „Jolanta”, różnymi sposobami wyprawiała dzieci z getta. Dla każdego z nich zdobywano fałszywą metrykę urodzenia. Irena Sendler wykorzystywała

# Anioł dobroci

Irena Sendlerowa, z domu Krzyżanowska (1910-2008)



Irena Sendlerowa z książką *Symchy Symchowicza Pasierb nad Wisłą*, sierpień 2007 fot. Jolanta Barańska

swoje kontakty z sierocińcami i ochronkami aby wysyłać do nich dzieci żydowskie. Wiele z nich trafiało do klasztorów żeńskich, także na terenie Otwocka i okolic. Część trafiała do polskich rodzin. W getcie Irena Sendlerowa zakładała opaskę z gwiazdą Dawida. Po pierwsze – by nie wyróżniać się z tłumu, po drugie – na znak solidarności z Żydami. Była świadkiem wstrząsającego marszu śmierci Janusza Korczaka z dziećmi.

20 października 1943 r., w dniu swoich imienin, została aresztowana przez gestapo. Była torturowana i skazana na śmierć. Ko-

ledzy z podziemia zdołali jednak przekupić Niemców na Pawiaku i „Jolanta” została wypuszczona, choć jej nazwisko figurowało już na plakatach z listą osób rozstrzelanych. Wróciła do swojej konspiracyjnej działalności, tym razem już pod zmienionym nazwiskiem Klara Dąbrowska.

Nie jest znana dokładna liczba dzieci żydowskich uratowanych przez dziecięcy referat „Żegoty” pod kierownictwem Ireny Sendlerowej. Zazwyczaj podaje się orientacyjną – zawrotną! – liczbę 2500 dzieci. Z pewnością pani Irena zasługuje na miano „matki dzieci Holokaustu”. ▶▶▶

►►► Po wojnie Irena Sendlerowa pracowała nadal w opiece społecznej. Współtworzyła domy dziecka i domy starców oraz dzienne pogotowia dla dzieci. W 1949, będąc w zaawansowanej ciąży, była przesłuchiwana przez Urząd Bezpieczeństwa. Urodzone przedwcześnie dziecko wkrótce zmarło. Przedwcześnie, w wieku 48 lat, umarł także jej drugi syn Adam. Żyje córka Janina Zgrzemska.

Irena Sendler została uznana przez Instytut Yad Vashem za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata 19 października 1965 roku, ale dopiero w 1983 r. otrzymała paszport i wtedy mogła zasadzić swoje drzewko cedrowe w Ogrodzie Sprawiedliwych w Jerozolimie. Później, w 1991 r., otrzymała także honorowe obywatelstwo Państwa Izrael. Drzewko zasadzone przez Irenę Sendlerową rośnie na samym początku pięknej Alei Sprawiedliwych wśród Narodów Świata – w wąskim gronie czterech osób, szczególnie wyróżnionych. – obok szwedzkiego dyplomaty Raoula Waldenberga, działacza holenderskiego podziemia Arnolda Douwesa oraz francuskiego pastora André Trocmé i jego żony Magdy.

Przez długie lata jej nazwisko nic nie mówiło większości Polaków, także mieszkańcom Otwocka. Sytuację przełamało dopiero zaangażowanie amerykańskich gimnazjalistek, które przygotowały o niej sztukę teatralną *A Life in a Jar* („Życie w słoiku”). Tytuł sztuki nawiązywał do sporządzonej skrupulatnie przez Irenę listy prawdziwych i fikcyjnych nazwisk dzieci żydowskich, chciała ona bowiem, aby po wojnie dzieci mogły odzyskać swą pierwotną tożsamość (w rzeczywistości listę tę, spisaną na cienkich bibułkach, Irena umieściła w butelce, a nie w słoiku).

W 2003 r. otrzymała najwyższe polskie odznaczenie państwowe – Order Orła Białego, a w 2007 r. Order Uśmiechu. Powiedziała, że to odznaczenie od dzieci, jakim jest Order Uśmiechu, jest dla niej największym szczęściem obok listu od papieża Jana Pawła II i tytułu Sprawiedliwej wśród Narodów Świata. Była też nominowana do pokojowej Nagrody Nobla.

Mimo tych – równie licznych i zasłużonych, co spóźnionych – zaszczytów, pani Irena pozostała do końca życia osobą niezwykle



Irena Sendlerowa, wrzesień 2006

fot. Jolanta Barańska



Drzewko zasadzone przez Irenę Sendlerową przy wejściu do Alei Sprawiedliwych w Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie

fot. Zbigniew Nosowski

skromną. Mówiła: „Nic bym sama nie zrobiła”, wskazując na długi ciąg współpracowników. Unikała wielkich słów, jak „odwaga” czy „bohaterstwo”. Mówiła, że spełniała tylko swoją moralną powinność, idąc za głosem sumienia. Denerwowała się, gdy niektórzy politycy próbowali wykorzystać jej osobę do ukrywania mniej przychylnych postaw Polaków wobec Żydów, także podczas wojny: niechęci czy wręcz wrogości. Mówiła wtedy z goryczą: „Chcą sobie ze mnie zrobić parawan”. Miała świadomość, że „po Jedwabnem potrzebny jest bohater”.

Często wspominała otwockie sosny i lata dzieciństwa wśród nich spędzone. Mówiła: „Otwock to częstka mego serca”. To tutaj często znajdowała schronienie dla dzieci, których nie udało się nigdzie umieścić w Warszawie. W Otwocku ukrywał się późniejszy drugi mąż Ireny, Stefan Zgrzembki (zob. notka o innej Sprawiedliwej, Marii Kukulskiej). Pod koniec życia serdecznie przyjaźniła się z otwocką, Jolantą Barańską, prezes Towarzystwa Przyjaciół Otwocka i jej córką Agatą. Gdy zmarła 12 maja 2008 r., w wieku ponad 98 lat, kazanie na jej pogrzebie wygłosił ks. Wojciech Lemański, współinicjator powstania Społecznego Komitetu Pamięci Żydów Otwockich i Karzewskich. Powiedział wtedy, że spotkanie z nią „było jak dotknięcie skrzydła anioła dobroci”.

18 września 2008 r. Rada Miasta Otwocka nadała pośmiertnie Irenie Sendlerowej tytuł honorowego obywatela miasta Otwocka. Wręczenie tego tytułu – na ręce córki, Janiny Zgrzembkiej – odbyło się półtora roku później, 15 marca 2010 r. 22 października tego samego roku imię Ireny Sendlerowej przyjęło – z inicjatywy uczniów – otwockie Gimnazjum nr 2. Jak wspomina Jolanta Barańska, ze wszystkich zaszczytów największą radość sprawiało pani Irenie właśnie nazywanie szkół jej imieniem. To uznawała za najpiękniejszy pomnik.

O Irenie Sendlerowej powstają obecnie i książki i filmy. Jej imię nosi też nagroda „Za naprawianie świata” przyznawana nauczycielom w Polsce i USA, którzy „uczą i wychowują zgodnie z wartościami wyznawanymi przez Irenę Sendlerową, czyli w duchu szacunku dla wszystkich ludzi i niesienia pomocy potrzebującym”.



Od lewej: Stefan Słonimski, Stanisława Orlińska, Lucja Słonimska, małżeństwo Boraksów. Fotografia z 1933 roku

Ze zbiorów Lecha M. Prawdzic-Orlińskiego, [www.naszdziennik.pl](http://www.naszdziennik.pl)

**M**ałżonkowie Lucja i Stefan Słonimscy mieszkali w Otwocku przy ul. Szkolnej 26, a byli też właścicielami innych willi w Otwocku i Świdrze. Inżynier Słonimski był oficerem przedwojennej polskiej armii. Kilka rodzin żydowskich zbiegłych z gett w Warszawie, Otwocku i Będzinie – w sumie kilkanaście osób – doświadczyło ich pomocy.

Stefan Słonimski herbu Prawdzic był wnukiem powstańca z roku 1863, właściciela majątków Zburz nad Horyniem i Stara Lubomirka. Według relacji jego siostrzeńca, Lecha Prawdzic-Orlińskiego, jako 17-latek uciekł z domu i zgłosił się do oddziałów Wojska Polskiego w 1918 r. Jako młody ułan brał udział w walkach z Armią Czerwoną. Ciężko ranny przebywał w szpitalu w Wilnie. Gdy powrócił do domu, chory na tyfus, przeprosił ojca za ucieczkę, co ten skwitował słowami: „Synu, wstyd by mi było, gdybyś postąpił inaczej”.

W wolnej Polsce Stefan ukończył Szkołę Rolniczą w Warszawie a następnie Instytut Techniczny w Liège i Politechnikę w Paryżu. Miał intratne propozycje pracy za granicą, ale powrócił do Polski, pracować dla Niepodległej.

Podczas okupacji Słonimski był oczywiście żołnierzem Armii Krajowej. Wraz z żoną przechowywali także Żydów – najpierw w swoich willach w Otwocku i Świdrze a później w Warszawie. Pomagali znajomym

## Czy w tej willi są Żydzi?

Lucja Słonimska z domu Lisowska (1905-1981)  
Stefan Słonimski (1901-1977)

i nieznanym. Udzielali także w różnej formie wsparcia tym, których już nie mogli przyjąć pod swój dach.

Skutecznie udało się Słonimskim przechować spokrewnione ze sobą rodziny: Niewiaźskich, Braudo, Aszów, Zawadzkich. Wiadomo też, że ukrywali mec. Rotbarda, rodzinę Jaweców i dziecko mec. Boraksa.

Obok publikujemy relację na ten temat dr. Salomona Niewiaźskiego, żydowskiego prawnika pochodzącego z Łodzi. Gdy Niemcy w 1939 r. przyłączyli Łódź do Rzeszy, Niewiaźski szybko stamtąd uciekł wraz z rodziną do Generalnej Guberni. Zamieszkali w Otwocku w willi Słonimskich.

Jak wspominał Jakub Braudo-Broniewicz w oświadczeniu z lutego 1947 r., pomoc Słonimskich „nie była sporadyczna, lecz trwała nieprzerwanie przez cały okres okupacji do wyzwolenia, jak również i po wyzwoleniu. Na skutek donosów i atmosfery małego miasteczka małżonkowie Słonimscy narażali się na rewizje i aresztowania [...], które wprawdzie kończyły się bez konsekwencji, ale w czasie których małżonkowie Słonimscy ry-

zykowali życiem, składając świadomie kłamliwe oświadczenia, ratując w ten sposób ukryte osoby. W czasie likwidacji getta, zarówno w Karczewie, jak i Otwocku, wielu bezimiennych i nieszczęśliwych Żydów korzystało z doraźnej pomocy i bezinteresownego noclegu i aprowizacji oraz pieniędzy w mieszkaniu małżonków Słonimskich w Otwocku i Świdrze”.

Niestety, nie wszystko się udało. Niemcy zastrzelili ukrywaną przez Słonimskich w jednym z domów rodzinę Jaweców i małą Basię Boraks. Wokół tych wydarzeń powstały nawet opinie, że Słonimscy musieli współpracować z gestapo (skoro udało im się wyjść cało po zastrzeleniu Żydów, których przechowywali) albo że wzbogacali się na ukrywanych osobach. Na łamach prasy lokalnej pojawił się też przed 10 laty zarzut, że Słonimscy mogli być zainteresowani materialnie śmiercią Basi Boraks, a nawet jakoby szantażowali jej rodzinę. Powyższe zarzuty nie były jednak podparte żadnymi dowodami. Autor podkreślał: „Wszystko to są przypuszczenia”, pisał: „podobno” i „ponoć”. ▶▶▶

## FRAGMENT RELACJI dr. Salomona Niewiaźskiego złożonej w Żydowskim Instytucie Historycznym

W dniu likwidacji Ghetta w Otwocku (19 sierpnia 1942) dzięki pomocy ob. Słonimskich, którzy dostarczyli do naszej dyspozycji mieszkanie, będące pod ich zarządkiem w Świdrze k. Otwocka, udało się zarówno mnie, jak i mojej rodzinie ująć z życiem.

W mieszkaniu tym ukrywaliśmy się do czasu, gdy padliśmy ofiarą szantażu i wówczas Ob. Słonimscy przenieśli nas do posiadanego przez nich mieszkania w Warszawie-Pradze przy ul. Stalowej 39/41, gdzie przebywałem do dnia 29 sierpnia 1944 [...].

Rodzina moja pozostała nadal w wspomnianym mieszkaniu do chwili wkroczenia wojsk sowieckich, a to: ojciec mój, obecnie nieżyjący, a liczący wówczas lat 80, Jochel-Dawid; mój brat Szymon; siostra Eugenia (do czasu jej wyjazdu do Złotokłosa pod Warszawą), której mąż Jakub Braudo również przez krótki czas z nami przebywał, a później pod przybranym nazwiskiem „Broniewicz” wyjechał na roboty rolne do Niemiec; siostra moja Maria wraz z mężem Adamem Zawadzkim, którym w momencie likwidacji Ghetta w Będzinie udało się dobrać do Warszawy, znalazłszy również schronienie dzięki pomocy Ob. Słonimskich, oraz siostra moja Cecylia, zmarła w dniu 13 września 1944 od bomby w momencie zdobywania Pragi i później zmarły jej mąż Michał Asz.

Ja oraz wszystkie wymienione osoby zawdzięczamy swe ocalenie jedynie i wyłącznie pomocy okazanej nam przez Ob. Słonimskich, którzy nie zawahali się przez przeszło dwa lata mimo grożącego im niebezpieczeństwa przechowywać nas u siebie, kiedy to wszyscy byliśmy zdani w zupełności na ich łaskę. Postępowanie ich było wyłącznie bezinteresowne i nie żądali oni za swe poświęcenie żadnego wynagrodzenia. [...]

Oprócz mojej rodziny przechowywali Ob. Słonimscy również i inne osoby narodowości żydowskiej, między innymi: Adwokata Rotbarda i dziecko Adw. Stanisława Boraksa, które zostało przez Niemców rozstrzelane.

Oświadczenie niniejsze składam, zgodnie ze swym sumieniem i stanem faktycznym.

**Paryż, dnia 8 września 1947 r.**

Zachowano pisownię oryginalną

▶▶▶ Zarzuty te wydają się całkowicie niewiarygodne w porównaniu z ogromem dowodów świadczących o szlachetności Słonimskich. W archiwach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie i Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie znaleźć można dokumenty potwierdzające heroiczną i bezinteresowną postawę państwa Słonimskich. Są to oświadczenia składane, nawet notarialnie, przez osoby ocalone dzięki Słonimskim lub przez instytucje żydowskie.

W ŻIH znaleźć można m.in. oświadczenie Komitetu Żydowskiego w Otwocku z 22 czerwca 1947 r., a więc oddające nastroje Żydów, którzy po wojnie wrócili do rodzinnego miasta. Czytamy w nim (zachowano pisownię oryginału): „ob. płk Stefan Słonimski wraz z Małżonką, zamieszkując w okresie okupacji w Otwocku, nieśli z narażeniem życia pomoc ludności żydowskiej zamkniętej w getto, a w okresie likwidacji ghetta dom ich służył za masowe schronisko dla nieszczęśliwych uciekinierów, gdzie otrzymywali pomoc materialną i życiową radę”. Komitet podkreśla, że Słonimscy „padali niejednokrotnie ofiarą szantażów i donosów do żandarmerii niemieckiej, w wyniku których byli dwukrotnie aresztowani. Jednak mimo terroru i groźby nie załamali się i nie wskazywali miejsca ukrycia poszukiwanych”.

Specjalne zaświadczenie dotyczące Stefana Słonimskiego wydał 25 lipca 1960 r. dyrektor ŻIH prof. B. Mark. Czytamy w nim, że Słonimski „był prześladowany przez niemieckie władze okupacyjne jako oficer W.P. [Wojska Polskiego] i poświęcił się całkowicie pracy konspiracyjnej na odcińnię zorganizowanej akcji pomocy dla prześladowanej przez okupanta ludności żydowskiej na terenie Warszawy i rejonu podwarszawskiego”. Polegało to na: „1. organizowaniu pomocy materialnej dla ludności gett Warszawy i okolicy; 2. wyciąganiu jej z gett; 3. załatwianiu lokali konspiracyjnych i fałszywych dokumentów dla swoich podopiecznych [...]; 4. przerzucaniu tych ludzi do innych, bardziej bezpiecznych miejscowości; 5. ukrywaniu w swoich mieszkaniach zbiegów z gett”. Pracę tę „ob. Słonimski wraz ze swą żoną i matką wykonywał zupełnie bezinteresownie, jako patriota i człowiek humanitarny”.

Zastrzelenie Jaweców i Basi Boraks jest obecne w relacjach Żydów ocalonych przez Słonimskich. Adam Zawadzki wspo-

mina, jak jesienią 1943 r. zauważył przez okno, że otwocki dom Słonimskich, w którym przebywa, otoczony jest przez żandarmerię (pisownia oryginalna): „Słyszałem dokładnie zapytanie skierowane do Ob. Słonimskiej przez dowodzącego oddziałem, czy w tej willi są Żydzi, na co Ob. Słonimska odpowiedziała stanowczo odmownie, narażając bez wątpienia swe życie, gdyby żandarmom wpadło na myśl sprawdzić. Po odejściu żandarmów z domu, w którym ja przebywałem, do sąsiedniego budynku, również na terenie posesji Ob. Słonimskich, okazało się, że w tamtym budynku Ob. Słonimscy ukrywali również rodzinę żydowską nazwiskiem Jawec, która jednakże nie zdołała ująć żandarmom i została przez nich rozstrzelana”.

Po tym wydarzeniu Zawadzki, który nie posiadał dokumentów, został przeprowadzony przez Słonimskiego do willi w Świdrze, a później do Warszawy. Zapamiętał, jak w kwietniu 1944 r. Łucja Słonimska dotarła do warszawskiego mieszkania, w którym on się ukrywał, „w wielkiej rozpacz opowiadając o rozstrzelaniu dziecka Adw. Boraksa”. Również Adam Zawadzki wspomina, jak dwukrotnie dzięki Słonimskiemu uciekł z rąk szantażystów w Warszawie – raz jego dobrodziej zapłacił okup, innym razem kazał mu szybko wyskoczyć z dorożki.

Jak zatem udało się Słonimskim ocalenie pomimo aresztowań, donosów, szantażów i szmalcowników? Odpowiedzi można się tylko domyślać. Najprawdopodobniej – tak jak w innych opisywanych tu przypadkach – chodziło o zapłacenie odpowiednio wysokiego okupu.

W Otwocku mieszkał siostrzeniec Słonimskiego, Lech Marian Orliński. Starał się nawet bezskutecznie o nadanie jednej z ulic imienia swego wuja. Wspominał on na łamach „Naszego Dziennika”, że po wojnie Słonimski najpierw walczył w szeregach Wojska Polskiego, otrzymując odznaczenia, a później został „odwołany z wojska, zdegradowany i osadzony w więzieniu”. Zarzucono mu przynależność do Armii Krajowej i... współpracę z Niemcami. Uratowały go interwencje Żydów przechowywanych przez niego w czasie wojny.

27 listopada 1997 r. Instytut Yad Vashem uznał Stefana i Łucję Słonimskich za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. ◀

**A**lbin Szerepko pochodzi ze znanej karczewskiej rodziny. Podczas wojny, już na początku 1940 r., będąc uczniem gimnazjum kupieckiego w Warszawie, Albin wstąpił do podziemnego Związku Walki Zbrojnej (później Armii Krajowej) i przyjął pseudonim „Hrabia”.

Wkrótce Albin przeszedł szkolenie sabotażowo-dywersyjne i podziemny kurs szkoły podchorążych. Brał udział w akcjach sabotażowych, m.in. w niszczeniu niemieckich transportów kolejowych udających się na front wschodni. Był magazynierem broni konspiracyjnej przechowywanej na cmentarzu w Karczewie, m.in. w piwnicy kaplicy cmentarnej. Otrzymał stopień kaprala podchorążego i został dowódcą samodzielnej grupy działającej w ramach Kedywu (Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej).

Przed wojną ojciec Albina, Henryk Szerepko, był kierowcą ciężarówki. Współpracował m.in. z żydowskim kupcem Wolfem Gontarskim z Otwocka. Gdy Niemcy wywozili otwockich i karczewskich Żydów do obozu zagłady w Treblince, żona Gontarskiego, Regina (Rywka), oraz ich dwaj synowie (11 i 9 lat) uciekli do Kołbieli. Kiedy getto w Kołbieli było likwidowane 27 września 1942 roku, Regina uciekła jeszcze raz – wróciła do Karczewa. Wolf postanowił przenieść synów do Szerepków, a żonę umieścić w pobliżu.

Rodzina Szerepków chętnie przyjęła chłopców do swego domu przy ul. Mickiewicza. Albin przygotował dla nich kryjówkę oraz przynosił im posiłki i wodę do mycia. Janek i Heniek (Icchak i Cwi) Gontarscy napisali po latach w zeznaniu dla Instytutu Yad Vashem: „Chcemy podkreślić ciepłe i serdeczne przyjęcie, jakiego doświadczyliśmy, [...] pomimo zagrożenia życia całej rodziny Szerepków, gdyby Niemcy nas wykryli”.

W oświadczeniu dla Żydowskiego Instytutu Historycznego Albin i jego matka Janina napisali: „dawaliśmy im schronienie i wyżywienie, natomiast spanie – różnie – w domu i w stodole, gdzie było miejsce z przejściem na drugą ulicę Mińską [obecnie Armii Krajowej]. Było to w wielkiej tajemnicy. Trwało to od 1942 roku do czasu przyścia wojsk rosyjskich [...]. Te dwoje dzieci żydowskich było traktowane jak rodzina bez żadnych wynagrodzeń i zapłaty, [...] robiliśmy to w stosunku dobrej woli do narodu i dzieci tak okrutnie prześladowanych przez Niemców hitlerowskich, choć my też ryzykowaliśmy życiem”.

# W wielkiej tajemnicy

Albin Szerepko (1924-2000)



Albin Szerepko, rok 1949

Wkroczenie wojsk radzieckich pod koniec lipca 1944 r. i wyparcie Niemców ze wschodniego brzegu Wisły w drastycznie odmienny sposób wpłynęły na sytuację Gontarskich i Szerepków.

Bracia Gontarscy mogli wreszcie opuścić kryjówkę w gospodarstwie Szerepków. Dołączyli do matki, która przeżyła w ukryciu w sąsiedniej wiosce. Ich ojciec zmarł w warszawskim getcie. Chłopcy wraz z matką wkrótce wyemigrowali do Izraela, gdzie zamieszkali w kibucu.

Dla Albina Szerepki nastał natomiast okres najtrudniejszy. Po „wyzwoleniu” oddziały Armii Krajowej ujawniły się. Już jesienią 1944 roku Szerepko został jednak podstępnie aresztowany przez Rosjan. Około 10 osób przyszło do warsztatu samochodowego prowadzonego w Otwocku przez jego dziadka pod pretekstem naprawy auta. Albina zatrzymano i przesłuchiowano w otwockim sztabie NKWD przy ul. Reymonta. W listopadzie wraz z kolegami z AK został wywieziony na Syberię. Przebywał w łagrze w Szepietowie, gdzie traktowano więźniów wyjątkowo nieludzko. Wraz z nim znalazł się tam inny mieszkaniec Karczewa, który pomagał Żydom – Czesław Laskus (do tej pory oficjalnie nie otrzymał tytułu Sprawiedliwego).

Szerepko i Laskus wraz z kolegami wrócili z Syberii w 1947 r. W Polsce rządzonej przez komunistów czekała na nich z kolei nagonka jako na „reakcjonistów” z AK. Albin Szerepko był aktywnym działaczem środowisk kombatanckich, prezesem karczewskiego koła Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, współinicjatorem budowy licznych pomników i tablic pamiątkowych, m.in. pomnika ku czci ofiar poległych za wolność ojczyzny na rynku karczewskim. Pozostawił po sobie wiele opracowań historycznych i wspomnień dokumentujących wydarzenia, w których brał udział i których był świadkiem. ▶▶▶



Albin Szerepko (z prawej) i Zygmunt Sychowiec z bronią wydobytą w latach 90. z rozbieranego budynku przy ul. Armii Krajowej. Ukryli ją tam w 1944 r., po rozformowaniu oddziału Armii Krajowej

Wszystkie fotografie z archiwum Albina Szerepki, rep. Leszek Kasprzak



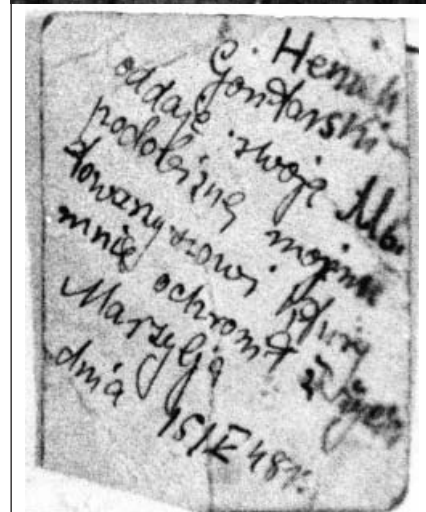
▶▶▶ W swych wspomnieniach Albin Szerepko pomniejsza ten aspekt swojej działalności, za który otrzymał tytuł Sprawiedliwego. Pisze o jednorazowym uratowaniu życia braci Gontarskich, lecz nie o ich stałym ukrywaniu. Według jego relacji, w maju 1944 r. na stacji kolejki wąskotorowej w Otwocku wraz z Tadeuszem Malczewskim zobaczyli polskiego granatowego policjanta, który kogoś gonił z karabinem. Okazało się, że chciał zastrzelić dwóch chłopców żydowskich w wieku 7-9 lat, którzy żebrali w okolicy. „Trochę ich znałem – pisze Szerepko – po-

nieważ matka moja dość często ich karmiła i dawała im jedzenie na odchodne”. Obaj AK-owcy, którzy akurat byli uzbrojeni, zmusili policjanta do rezygnacji, zapowiadając mu, że ci chłopcy „muszą doczekać wolności”. Albin notuje, że skierował uratowanych chłopców do swojej matki. Pisze: „Otrzymałem od nich kilka listów i podziękowanie od ich matki z Jerozolimy oraz zdjęcie Janka i Heńka”. Szerepko wyjaśnia też, że ów granatowy policjant tłumaczył swą nienawiść wobec Żydów osobistymi krzywdami, których od nich doznał za Bugiem w 1939 r.

Szerepkowie i Gontarscy w Izraelu, zwłaszcza panie Janina Szerepko i Regina Gontarska, wymieniali bardzo serdeczne listy. Kontakt stał się trudniejszy, gdy rząd PRL w 1967 r., na polecenie Moskwy, zerwał stosunki dyplomatyczne z Izraelem. „Korespondencja wracała z powrotem” niedostarczona do adresata – wspomina Albin Szerepko. Dopiero w wolnej Polsce, po 1989 r. udało mu się ponownie odnaleźć braci Gontarskich w Izraelu. Ci zaś wystąpili o uhonorowanie swych wybawicieli.

3 listopada 1992 r. Instytut Yad Vashem uznał Albina Szerepkę za Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Wniosek o nadanie tytułu obejmował także jego matkę Janinę, ale ostatecznie medal otrzymał tylko Albin.

W Karczewie do dziś mieszka żona Albina – Lucyna Szerepko (ur. 1928). Podobnie jak mąż od 16 roku życia działała ona w ruchu oporu, m.in. w partyzantce i jako łączniczka Armii Krajowej. ▶



Fotografia Heńka Gontarskiego uratowanego u Szerepków, z dedykacją dla Albina, przesłana z Marsylii w 1948 r.



כאילו קיים עולם חלא ••• KTO RATUJE CALY RATOWAL •••

כל המקיים נפש אחת ••• KTO RATUJE JEDNO ZYCIE, JAKBY SWIART CALY RATOWAL •••

## תעודת כבוד

# Dyplom Honorowy

NINIEJSZYM ZAŚWIADCZA SIĘ, ŻE RADA D/S SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA PRZY INSTYTUCIE PAMIĘCI NARODOWEJ YAD VASHEM PO ZAPOZNANIU SIĘ ZE ZŁOŻONĄ DOKUMENTACJĄ POSTANOWIŁA NA POSIEDZENIU W DNIU 3. XI. 1992 r. ODZNACZYĆ

**Albina Szerepkę**

MEDALEM SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA, W DOWÓD UZNANIA, ŻE Z NARAŻENIEM WŁASNEGO ŻYCIA RATOWAŁ ŻYDÓW PRZEŚLADOWANYCH W LATACH OKUPACJI HITLEROWSKIEJ. IMIĘ JEGO UWIECZNIONE BĘDZIE NA HONOROWEJ TABLICY W PARKU SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA NA WZGÓRZU PAMIĘCI W JEROZOLIMIE.

Jerozolima, Izrael, dnia  
11. V. 1993 r.

W IMIENIU RADY D/S SPRAWIEDLIWYCH

ודאת לתעודה שביעיבתה  
פיוס ז חישון תשנ"ג  
החליטה הועדה לציון  
חסידיו אונות העולם  
שליד רשות הזיכרון יד ושם  
על יסוד עדויות  
שהובאו לפניה, לתת כבוד  
ויקר ל

**אלבין שרפקו**

על אשר בשנות השואה  
באחרונה עם נפשו בכפו  
להצלת יהודים נרדפים  
נייד רודפיהם ולהעניק לו  
את העדליה לחסידיו אונות  
העולם.  
שפנו יונצח לעד על לוח-  
כבוד בחורשת חסידיו אונות  
העולם ביד ושם.

ניתן היום בירושלים  
כ אייר תשנ"ג

W IMIENIU RADY D/S SPRAWIEDLIWYCH

כאילו קיים עולם חלא ••• KTO RATUJE CALY RATOWAL •••

כל המקיים נפש אחת ••• KTO RATUJE JEDNO ZYCIE, JAKBY SWIART CALY RATOWAL •••

Dyplom Sprawiedliwego wśród Narodów Świata

# Naucz ją mówić, jak się nazywa

Aleksandra Szpakowska, z domu Siemiczajewska (1899-1981)

**A**leksandra Siemiczajewska urodziła się w Archangielsku w rodzinie polskich zesłańców. Wraz z mężem, Wacławem Szpakowskim (1883-1973), architektem, absolwentem Politechniki Ryskiej, wróciła do Warszawy.

Wacław był człowiekiem niezwykle utalentowanym – zastąpił także jako fotograf i pionier polskiej awangardy artystycznej. Był prekursorem sztuki geometrycznej. Zafascynowany nieskończonością linii, stworzył system linii rytmicznych. W 1912 r. wykonał *Autoportret wielokrotny* – sfotografował swoje odbicie w taflach dwóch lusterek jednocześnie, co dało iluzję oglądania tej samej postaci uchwyconej w jednym momencie z kilku różnych punktów widzenia. Dzieło to było wcześniejsze niż podobne eksperymenty Witkacego i Duchampa. Swoich rysunków Szpakowski przez ponad pół wieku nie pokazywał nikomu poza rodziną. Dziś są one eksponowane m.in. w warszawskim Muzeum Narodowym.

W 1935 r. inż. Szpakowski otrzymał posesję miejskiego architekta w Otwocku. Rodzina zamieszkała w pięknym wielorodzinnym drewnianym domu przy ul. Kościuszki 1 (dziś: Kościuszki 5). Aleksandra Szpakowska aktywnie działała w Caritasie i Polskim Czerwonym Krzyżu. W czasie wojny, wraz z mężem i synem Wojciechem, pani Aleksandra podjęła działalność konspiracyjną w Armii Krajowej, a córki: Antonina, Maria i Anna działały w Szarych Szeregach.

W sierpniu 1942 r. córka państwa Szpakowskich, Antonina, została ujęta przez Niemców w łapaniec i zatrzymana na posterunku policji polskiej. Pani Aleksandra przyszła do niej, powiadomiona przez komendanta Bronisława Marchlewicza, swojego sąsiada. Na komisariacie zobaczyła wystraszoną pięcioletnią żydowską dziewczynkę, która straciła matkę i brata w czasie likwidacji otwockiego getta. Pani Szpakowska, za zgodą komendanta Marchlewicza, postanowiła zabrać Marysię Osowiecką do siebie. Od ks. proboszcza Ludwika Wolskiego otrzymała dla Marysi fałszywą metrykę na nazwisko Halina Brzoza. Córki państwa Szpakowskich otrzymały nowe zadanie. „Naucz ją mówić, że nazywa się Halinka Brzoza” – wspomina po latach Anna Szpakowska-Kujawska. Szybko nauczyły również „Halinkę” pacierza.



**Aleksandra Szpakowska w oknie domu przy ul. Kościuszki** ze zbiorów Marii Tawryczewskiej

Po krótkim pobycie dziecka u państwa Szpakowskich pani Aleksandra znalazła dla niej schronienie u sióstr elżbietanek w Otwocku, prowadzących sierociniec, w którym przebywały także dzieci żydowskie. Pani Szpakowska często odwiedzała małą „Halinkę” w sierocińcu. Za każdym razem, gdy dziewczynce zaczynała zagrażać niebezpieczeństwo, jej opiekunka starała się znaleźć dla niej nowe miejsce schronienia. Dzięki jej odwadze i poświęceniu dziewczynka przeżyła okres okupacji.

Po wojnie Marysię Osowiecką odnalazła starsza kuzynka, Hanna Kamińska, jedyny

żyjącym członkiem rodziny. Kamińscy byli sąsiadami Szpakowskich i uciekając przez zagładę, pozostawili część swoich rzeczy pod opieką polskich sąsiadów. Hanna zabrała Marysię ze sobą do Francji. Marysia została tam adoptowana i mieszka do dziś, pod nazwiskiem Michele Donnet.

Uratowanie tej żydowskiej dziewczynki było możliwe dzięki ścisłej współpracy pani Szpakowskiej z innymi otwockimi Sprawiedliwymi – ks. Ludwikiem Wolskim, komendantem Bronisławem Marchlewiczem oraz siostrami elżbietankami. Zachował się list kuzynki małej Marysi, Hanny Kamińskiej, do ks. Wolskiego z podziękowaniem dla trzech wspomnianych osób za pomoc w ocaleniu dziewczynki (zob. 2 strona okładki tego wydania „Gazety Otwockiej”).

Po wojnie dla komunistów obciążeniem była AK-owska przeszłość Szpakowskich. Na przełomie lat 1944/1945 pan Wacław został aresztowany. Władze chciały wydobyć od niego, nawet torturami, informację o miejscu pobytu syna Wojciecha, który był poszukiwany przez Urząd Bezpieczeństwa jako „bandyta zagrażający nowemu ustrojowi”. Wojciech Szpakowski dowodził jedną z drużyn oddziału specjalnego „Fromczyn” Rejonu IV Otwock AK, a po wojnie dołączył do niepodległościowego ugrupowania majora „Zapory” walczącego na Lubelszczyźnie. Skazany na śmierć przez władzę ludową Wojciech Szpakowski postanowił uciekać z Polski i przedostać się do części Niemiec nadzorowanej przez Amerykanów. ▶▶▶



**Stefan i Aleksandra Szpakowscy we Wrocławiu**

ze zbiorów Marii Tawryczewskiej

►►► Został postrzelony w październiku 1945 r., po przekroczeniu granicy czechosłowackiej. Zmarł po trzech dniach. O jego śmierci Szpakowscy dowiedzieli się jednak dopiero po 14 latach, w 1959 r. Wcześniej mieli nadzieję, że przeżył, ale nie chcąc narażać rodziny, nie pisze listów z zagranicy...

Prześladowani Szpakowscy postanowili wyprowadzić się z Otwocka do Wro-

clawia, gdzie pozostali do końca życia. Wacław pracował tam jako architekt, Aleksandra – w opiece społecznej.

30 maja 2004 r. na wniosek Michele Donnet Instytut Yad Vashem uznał Aleksandrę Szpakowską za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata.

Wręczenie medalu Sprawiedliwej odbyło się w otwockim ratuszu 19 sierpnia 2004 r., w 62. rocznicę likwidacji otwo-

ckiego getta. Specjalnie na tę uroczystość przyjechały z Francji Hanna Kamińska-Goldfeld i Michele Donnet.

Dyplom odebrały córki pani Aleksandry – Maria Tawryczewska i Anna Kujawska. Obie panie naśladują talenty ojca. Anna Kujawska jest malarką i mieszka we Wrocławiu. Maria została architektem. Wróciła na „linię otwocką” i od 1985 r. mieszka w Aninie. ◀

**A**ndrzej Trojanowski był wybitnym lekarzem chirurgiem. Mieszkał z rodziną w Warszawie, ale był również blisko związany z Otwockiem, gdzie okresowo pracował i mieszkał.

Studia medyczne ukończył w Warszawie. Przed wojną i w czasie okupacji pracował w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie. W latach 30. w okresach urlopowych dr Trojanowski pracował jako wolontariusz w Sanatorium im. Kazimierza i Bronisławy Dłuskich w Świdrze przy ulicy Majowej (obecnie siedziba Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego). Obok pracy zawodowej leczył nieodpłatnie warszawskich tramwajarzy, co uratowało mu później życie w czasie ulicznej łapanki. Motorniczy nie zatrzymał pojazdu mimo nakazu Niemców. „Wiozłem przecież naszego doktora” – wyjaśniał.

Podczas wojny dr Trojanowski współpracował blisko z polskim podziemiem, m.in. po Akcji pod Arsenalem opiekował się zmaltretowanym przez Niemców Jankiem Bytnarem, harcmistrzem Szarych Szeregów, ps. „Rudy”, odbitym wówczas z rąk okupanta. Współdziałał z konspiracyjnym Komitetem Porozumiewawczym Lekarzy Demokratów i Socjalistów na rzecz pomocy Żydom, zwłaszcza ze świata lekarskiego. Polscy lekarze zbierali pieniądze na pomoc swym żydowskim kolegom i pomagali im otrzymać aryjskie dokumenty.

Trojanowscy okresowo ukrywali w swoim warszawskim mieszkaniu Żydów, którzy potrzebowali pomocy (nie byli to wcale ich znajomi). Andrzej Trojanowski opiekował się również czwórką dzieci swego żydowskiego przyjaciela, umieszczając je w różnych bezpiecznych miejscach. Często w czasie wakacji dzieci te przebywały wraz z jego rodziną w Świdrze.

Jak wspominała Irena Sendlerowa, dr Trojanowski należał do „komórki opieki le-

## Poprawiał „zły wygląd”

Andrzej Trojanowski (1905-1964)



Andrzej Trojanowski ze zbiorów Ewy Solskiej

karskiej” w ramach Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Jej członkowie nie tylko otaczali bieżącą opieką medyczną ukrywających się Żydów, ale także przeprowadzali operacje usuwające znamiona „niearyjskości” oraz mające ułatwić życie osobom, które posiadały tzw. zły wygląd. Andrzej Trojanowski był

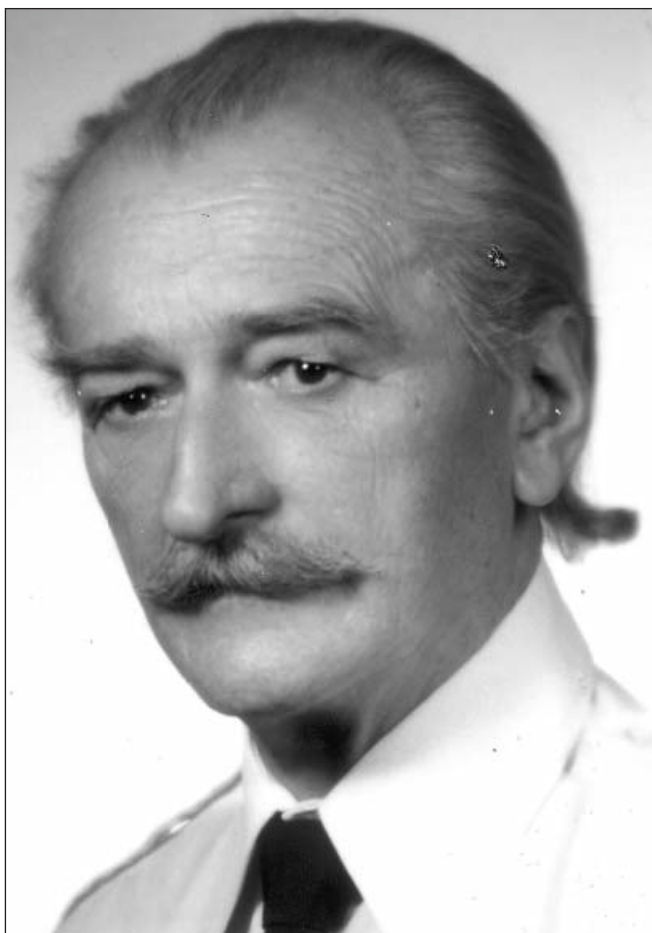
jednym z najaktywniejszych pod tym względem lekarzy.

Według książki Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, dr Trojanowski przeprowadził prawdopodobnie około 50 operacji usuwających skutki obrzezania, kilka operacji nosa (z nosa garbatego potrafił zrobić szeroki, spłaszczony nos bokserki), podejmował się także operacji przyplaszczenia uszu. Operacje te były przeprowadzane w jego otwockim gabinecie, ale także w domach pacjentów.

W czasie Powstania Warszawskiego dr Trojanowski pracował w szpitalach polowych, ratując życie rannym powstańcom i żołnierzom. Jesienią 1944 r. dr Trojanowski zamieszkał w Soplicowie pod Otwockiem, gdzie przebywała już cała jego rodzina: żona Stefania, dwie córki: Ewa i malutka Teresa oraz jego siostra Anna Solska z córką Ewą.

W Otwocku Andrzej Trojanowski podjął pracę w szpitalu powiatowym przy ul. Samorządowej. W latach 1945-1946 był tam dyrektorem i ordynatorem oddziału chirurgicznego. W roku 1947 wrócił do Warszawy, prowadził szpital na Żoliborzu, a później został docentem na warszawskiej Akademii Medycznej. W roku 1953 został dyrektorem Kliniki Chirurgii Instytutu Hematologii w Warszawie przy ul. Chocimskiej w Warszawie, gdzie pracował do końca życia. Cieszył się opinią lekarza, który „nigdy się nie spieszył, siadając przy łóżku chorego”. Zmarł nagle na serce w roku 1964, mając zaledwie 59 lat.

31 maja 1966 r. Instytut Yad Vashem uznał Andrzeja Trojanowskiego za Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. ◀



Lech Wittig

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego



Halina Wittig

fot. Jacek Rajkowski

## Dobrzy ludzie nas zabiorą

Lech Wittig (1912-1990)

Halina Wittig, z domu Rajewska (ur. 1921)

**L**ech Wittig i Halina Rajewska pobrali się w Szczepieszynie w grudniu 1941 r. Obydwoje byli zaangażowani w działalność konspiracyjną przeciw okupacji niemieckiej (w niektórych publikacjach pojawia się błędnie nazwisko: Witting).

Lech uczestniczył w kampanii wrześniowej, a później intensywnie działał w Armii Krajowej, m.in. w wywiadzie wojskowym i gospodarczym, przy szkoleniu młodzieży oraz w komórce ochrony i bezpieczeństwa lokali konspiracyjnych. Halina była znakomicie zapowiadającą się łyżwiarką figurową, ale musiała wybierać: albo sport, albo nauka. Świetnie znając język niemiecki, zdobywała w rodzinnym Poznaniu informacje od niemieckiej policji i ostrzegała rodaków o niebezpieczeństwie. Później działała w konspiracji w Warszawie. Jej losy są ciekawie opisane w książce Łukasza Modelskiego *Dziewczyny wojenne*.

W trakcie wesela Lecha i Haliny, w którym brało udział wielu działaczy polskiego podziemia, dotarło ostrzeżenie o zbliżającym się gestapo. Weselnikom udało się uciec do pobliskiego getta. Niestety, panna młoda została aresztowana. Najpierw przewieziono ją do ratusza w Szczepieszynie, następnie – już okropnie zmaltretowaną – na zamek w Lublinie, potem do siedziby gestapo w al. Szucha w Warszawie, a w końcu do więzienia na Pawiaku. Dopiero po około pół roku Halina odzyskała wolność.

Zamieszkali wraz z mężem w Otwocku, przy ulicy Moniuszki 2b, w dużym drewnianym wielorodzinnym domu. W tym mieszkaniu – wspomina Halina Wittig w książce *Dziewczyny wojenne* – „mieliśmy bardzo dużo broni. Oficjalnie brat z mężem robili wody kolońskie dla wojska. [...] Mieliśmy w Otwocku oszkloną werandę – daszek spadzisty i prosta ściana.

Za tą ścianą były schowki, tam wkładaliśmy broń, która czasem szła dalej, czasem zostawała dla kursantów. [...] Poza tym przechowywaliśmy jeszcze różnych takich ludzi, którym się paliło”.

Pewnego jesienno-wieczoru 1942 r. Halina Wittig zauważyła leżące pod płótem ich domu dwa tobołki. Okazało się, że to dwójka dzieci w wieku około siedmiu i pięciu lat, bardzo wychudzonych, o semickich rysach twarzy. Pani Halina wspomina w wywiadzie dla portalu [www.sprawiedliwi.org.pl](http://www.sprawiedliwi.org.pl), że spytała odruchowo, co tu robią. Usłyszała w odpowiedzi: „A mama nas zostawiła, że dobrzy ludzie nas zabiorą”. Wittigowie podjęli decyzję o zaopiekowaniu się rodzeństwem. Dzieci zostały nakarmione, umyte, ostrzyżone i położone spać w jednym z wolnych pokojów. Na drugi dzień rano zjawiła się u Wittigów matka dzieci. ▶▶▶

►►► Była tak wyczerpana i głodna, że zemdląca na progu. Otrzymała pomoc. Potwierdziło się, że zdesperowana Maria Spielrein – uciekinierka z warszawskiego getta – postanowiła zostawić swoje kilkuletnie dzieci, Ryszarda i Aleksandrę, pod płótnem w nadziei, że ktoś obcy zaopiekuje się nimi. Ustalono, że dzieci zostaną u Wittigów na stałe, natomiast matka będzie przychodziła do domu nocować, a za dnia będzie pracowała jako handlarzka.

Wittig wystarał się o dokumenty dla całej trójki na nazwisko Malinowscy. Spielreinowie mieszkali przy Moniuszki od 1942 do 1944 r. W sytuacjach zagrożenia dzieci chowały się w schowku za ścianą jednego z pokoi. Należało odsunąć boazerię i tam się ukryć. „Dzieci były nauczone, że jak tylko ktoś pukał, to się chowały w swoich kryjówkach” – wspomina Halina Wittig. Schowki te służyły oczywiście pierwotnie ukrywaniu pistoletów automatycznych „Błyskawica”, których obsługi Lech uczył akowską młodzież.

Musiły pojawić się także donosy, gdyż trzykrotnie w domu przy Moniuszki zjawiały się kontrole. Nikogo jednak nie znaleziono. Po ponad 40 latach Aleksandra Spielrein wspominała: „Pewnego razu, gdy zaszantażował nas szmalcownik, Wittigowie zgromadzili pieniądze niezbędne, aby przekupić szan-

tażystów i w ten sposób niewątpliwie ocalili nasze życie”. Lech Wittig w relacji dla Żydowskiego Instytutu Historycznego stwierdził: „Daliśmy wówczas parę tysięcy – już nie pamiętam dokładnie, trzy czy pięć – i zegarek mojej żony. O tym szantażu złożyłem meldunek władzom Armii Krajowej i wizyta już się nie powtórzyła” (może to oznaczać, że szantażysta został zastrzelony przez polskie podziemie).

Pewnego dnia Aleksandra dostała wysokiej gorączki. Sprowadzono znajomego lekarza, który stwierdził ostre zapalenie ucha środkowego. Niezbędna była wizyta u specjalisty. By przewieźć dziewczynkę do Warszawy, zabandażowano jej prawie całą głowę, w celu ukrycia semickich rysów. Pojechał z nią Lech Wittig: „W Warszawie korzystałem z konspiracyjnego transportu – riksza i dorożka. Również wizyta lekarza miała miejsce w lokalu konspiracyjnym [...]. Wróciliśmy [do Otwocka] szczęśliwie, ale do dzisiaj uważam tę wyprawę za jedną z najniebezpieczniejszych w czasie okupacji”. W kwestii tej „wyprawy” istnieje sprzeczność relacji źródłowych. Halina Wittig w książce *Dziewczyny wojenne* mówi, że chodziło o chłopca, a nie dziewczynkę, i o operację wyrostka robaczkowego. Ponieważ jednak sama Aleksandra Spielrein wspomina tę wyprawę, pisząc o problemach z uchem, musiało to dotyczyć właśnie jej.

Po wojnie, w 1946 r., Spielreinowie wyjechali najpierw do Szwecji, a potem do Australii. Maria Spielrein proponowała nawet Halinie Wittig wspólną emigrację, ale ta odmówiła. Dla Lecha bowiem wojna się nie skończyła – jako działacz podziemia został na trzy lata internowany w Związku Radzieckim (od 4 listopada 1944 r. do 21 listopada 1947 r.). Gdy wrócił do Warszawy, ważył 39 kg.

Po śmierci Marii urwał się wzajemny kontakt. Udało się go odnowić dopiero w roku 1981, gdy Wittigowie przy okazji wizyty w Australii przypadkowo odnaleźli Aleksandrę i Ryszarda. Wkrótce Ryszard zmarł, ale jego siostra, Alexandra Braden (z domu Spielrein), wystąpiła z wnioskiem o przyznanie medalu Sprawiedliwych Wittigom. Napisala: „doświadczaliśmy pomocy i wsparcia tych dwojga osób, którego udzielali hojnie i dobrowolnie, niekiedy poważnie ryzykując swoim życiem. [...] Traktowali nas prawie jak własną rodzinę. Nigdy nie pojawiała się kwestia wynagrodzenia. Postępowali wobec nas tak jak chcieliby, żebyśmy my postępowali, gdyby sytuacja była odwrotna”.

19 marca 1987 Instytut Yad Vashem uznał Lecha i Halinę Wittigów za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Wręczenie medalu odbyło się 27 września 1989 r. ◀



Halina i Lech Wittigowie otrzymują dyplom Sprawiedliwych wśród Narodów Świata

z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

**M**ałżonkowie Piotr i Wiktoria Włodarczykowie mieszkali przy ul. Mickiewicza 24 w Świdrze z dwójką dzieci. Na początku kwietnia 1943 r. Jehuda Elberg poprosił Piotra, żeby ukrył Żydów uciekających z warszawskiego getta, dopóki nie zorganizują się w grupy partyzantów i nie urzędzą się w lesie.

Włodarczykowie zgodzili się pomóc i Jehuda dał im 50 dolarów jako zaliczkę na przyszłe wydatki. Wkrótce wybuchło powstanie w getcie i Jehuda, nie mogąc dostać się do wewnątrz getta, stracił kontakt z grupą. Kiedy wrócił do Włodarczyków, nie miał już żadnych pieniędzy. Mimo to udzielił mu schronienia.

Ich pomoc rozszerzyła się wkrótce także na innych Żydów. Włodarczykowie przyjęli do siebie także Różę Rozenzaft, a potem rodzinę Rybaków z Otwocka. Wszyscy nie mieli aryjskich dokumentów, więc w razie konieczności chowali się w specjalnej kryjówce w piwnicy. Jehuda Elberg napisał w 1990 r. w oświadczeniu dla Yad Vashem: „Nikt z nas nie miał dokumentów aryjskich, a oni, którzy sami byli biedni, trzymali nas bez żadnej opłaty do końca lipca 1994, ryzykując swoje i swojej rodziny życie”.

Piotr Włodarczyk wynajmował również pokój w innym budynku dla małżeństwa Boraksów z Warszawy, którzy szczęśliwie posiadali „aryjskie” dokumenty. „Czerpałem niezwykłą satysfakcję z faktu, że udało nam się wszystkim szczęśliwie przeżyć ten czas” – napisał Piotr Włodarczyk w powojennej relacji.

Ocalony przez Włodarczyków Jehuda Elberg podkreślił, że chociaż Włodarczykowie „z trudem mogli wyżywić swoją własną rodzinę, dzielili się z nami chlebem do lipca 1944 roku, kiedy Świder został wyzwolony”. Elberg (1912-2003) to znany dziennikarz i pisarz języka jidysz. W młodym wieku był ordynowany na rabina, następnie jednak wybrał pióro. Po wojnie był najpierw w Polsce korespondentem prasy zagranicznej. Później wyjechał do Nowego Jorku, a po śmierci żony, w roku 1956, przeprowadził się do Montrealu, gdzie mieszkał do śmierci. W jego powieści *Afn Shpits fun a Mast* wydanej w roku 1974 (edycja angielska: *Ship of the Hunted*, 1997), często pojawiają się wzmianki o Otwocku, w pobliżu którego ukrywali się bohaterowie powieści – Żydzi z warszawskiego getta. Elberg jest autorem 18 powieści i sztuk teatralnych, które tłumaczono na angielski, hebrajski i hiszpański. Otrzymał prestiżowe izraelskie nagrody literackie.

# Choć sami byli biedni...

Piotr Włodarczyk (1908-1991)

Wiktoria Włodarczyk, z domu Knapińska (1912-1983)



Piotr Włodarczyk

z archiwum ŻIH

Jedna z książek Jehudy Elberga

Inne ocalone przez Włodarczyków osoby – Rybakowie, Boraksowie i Róża Rozenzaft – nie utrzymywały z nimi kontaktu po wyjeździe z Polski. Włodarczykowie mieszkali do śmierci w Otwocku-Świdrze, przy ul. Kołłątaja.

1 września 1992 r. Instytut Yad Vashem uznał małżonków Piotra i Wiktorię Włodarczyków za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. ◀

# Ten ksiądz pomaga Żydom

Ks. Ludwik Wolski (1881-1953)

**K**s. kanonik Ludwik Wolski był, jak do tej pory, najdłużej urzędującym proboszczem parafii św. Wincentego á Paulo w Otwocku. Jego misja trwała ponad 26 lat, od roku 1923 do 1949 – czyli rozpoczęła się w II Rzeczypospolitej niedługo po wojnie z bolszewikami, a skończyła już po II wojnie światowej w Polsce rządzonej przez komunistów. Ślady działalności ks. Wolskiego są natomiast jeszcze trwalsze.

Urodził się w Warszawie jako drugie dziecko w dziewięciodzietniej rodzinie. Jego ojciec Marceli Wolski był pierwszym w Warszawie dyplomowanym szewcem ortopedycznym. Po ukończeniu gimnazjum 19-letni Ludwik wstąpił do Seminarium Duchownego w Warszawie. Święcenia kapłańskie przyjął w roku 1905. Po pracy w kilku innych parafiach, w tym od 1911 roku jako proboszcz, został skierowany do Otwocka.

Był typem księdza-społecznika, zaangażowanym zwłaszcza na rzecz dzieci. Jako pierwszy cel postawił sobie budowę domu parafialnego. Przyświecało mu hasło „Dzieci, bądźcie radością rodziców”, które umieścił przed bramą kościoła. Zorganizował i prowadził ognisko wychowawcze dla dzieci. Będąc proboszczem w Otwocku, jednocześnie redagował i wydawał w Warszawie pisma dla dzieci i młodzieży. Życiowym zadaniem ks. Wolskiego w Otwocku stało się wybudowanie nowego kościoła, według projektu jego brata, znanego architekta Łukasza Wolskiego.

W latach okupacji hitlerowskiej plebania otwockiej parafii była dla wielu osób – bez względu na narodowość czy wyznanie – miejscem bezpiecznego schronienia, udzielania pomocy i zapewniania opieki. Najbardziej potrzebujący mogli liczyć na pomoc w postaci dożywiania, zaopatrzenia w lekarstwa i zapomóg.

Prowadząc księgi stanu cywilnego, ksiądz proboszcz Wolski wystawiał bezinteresownie fikcyjne świadectwa urodzenia dla dzieci żydowskich mieszkańców Otwocka. Dzięki temu mogły one przebywać legalnie w zakładach wychowawczych i sierocińcach jako dzieci ochrzczone, pochodzące z rodzin wyznania rzymskokatolickiego. Czyli to z narażeniem własnego życia i osób z najbliższego otoczenia. Nie jest znana dokładna liczba osób, którym w ten sposób pomógł ks. Wolski. Z wszelką pewnością wystawił fikcyjne me-



Ks. Ludwik Wolski w okresie powojennym

ze zbiorów Teresy Teisseyre

tryki dla pięciorga dzieci żydowskich: Marii Osowieckiej (na nazwisko Halina Brzoza), Dana Landsberga (na nazwisko Wojciech Płochocki), Rut Noj (na nazwisko Teresa Wysocka), Marii Wecer i jej brata Saszy (na nazwisko pierwszego męża ich matki, Laskowieckiego).

Uratowana w ten sposób Maria Thau (z domu Wecer, dziś obywatelka Izraela), tak pisze w swojej wspomnieniowej książce *Powroty*. „Ksiądz w otwockim kościele współpracował z podziemiem. Wśród ukrywających się niedobitków z okolicznych miasteczek po likwidacji gett, krążyła wieść o tym, że tenże ksiądz pomaga Żydom, a specjalnie dzieciom. Niejednemu dziecku załatwił lokum w tym czy innym klasztorze. Wydawał fałszywe papiery



Dyplom i medal Sprawiedliwego przyznany ks. Wolskiemu umieszczone w kaplicy Matki Bożej Swojczowskiej w otwockim kościele

fot. Piotr Drańko/Rafał Zakrzewski

i metryki bez żadnej rekompensaty”. Również w swoim zeznaniu złożonym w 1964 r. w instytucie Yad Vashem Maria Thau pisze o „starym proboszczu kościoła otwockiego” i o „jego pomocniku księdzu wikarym”, którzy „uratowali życie wielu żydowskich dzieci” (chodzi o ks. Wolskiego i ks. Jana Raczkowskiego).

Otwocki proboszcz pozwalał żydowskim uciekinierom (także dorosłym) nocować w nieistniejącym już drewnianym domu parafialnym oraz nawet pod dachem kościoła. Hanna Kamińska-Godfeld wspomina: „W czasie wojny, dzięki księdzu Wolskiemu, parafia św. Wincentego znana była wśród Żydów otwockich jako miejsce, gdzie można dostać pomoc i, w razie potrzeby, przenocować. Ja sama tam nocowałam w listopadzie 1942 roku (ponad dwa miesiące po likwidacji getta)”.

Ks. Wolski ściśle współpracował z innymi otwockimi Sprawiedliwymi: Aleksandrą Szpakowską, Bronisławem Marchlewiczem i siostrami elżbietankami. Pięknym tego świadectwem jest list, jaki otrzymał z podziękowaniem od Hanny Kamińskiej, datowany na 12 września 1945 r. (zob. druga strona okładki niniejszego wydania „Gazety Otwockiej”).

7 grudnia 2008 r. Instytut Yad Vashem uznał pośmiertnie ks. Ludwika Wolskiego za Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Wręczenie medalu odbyło się 20 sierpnia 2009 r. w Otwocku. Medal z rąk ambasadora Izraela w Polsce, Zvi Rav-Nera, odebrała siostrzenica ks. Wolskiego, Teresa Teisseyre, która w czasie wojny mieszkała u swojego wujka na otwockiej plebanii.

Uznając, że otwocka parafia była „pierwszą rodziną” ks. Wolskiego, pani Teisseyre przekazała medal do parafii św. Wincentego á Paulo na ręce proboszcza ks. Bogusława Kowalskiego. Medal został następnie umieszczony w bocznej kaplicy kościoła, tuż obok obrazu Matki Bożej Swojczowskiej.

We wspomnieniach dawnych otwozczan – zarówno Polaków, jak i Żydów – ks. Ludwik Wolski pozostał jako człowiek, który uważał pomoc bliźniemu za swój ludzki, chrześcijański i kapłański obowiązek. Po wojnie pomagał z kolei osobom prześladowanym przez NKWD i UB, zwłaszcza rannym powstańcom warszawskim przetrucanym przez Wisłę z płonącej Warszawy i AK-owcom. Postać ks. Wolskiego pozostaje do dziś aktualnym wzorem kapłana oddanego swoim wiernym, zaangażowanego społecznie, po prostu dobrego człowieka. ◀



Ks. Jan Raczkowski wygłasza kazanie w otwockim kościele, rok 1946

ze zbiorów Barbary Matysiak

Jest tak z dwóch powodów. Po pierwsze, nie tylko osoby odznaczone medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata ratowały Żydów i pomagały im. Po drugie natomiast, nie można się łudzić, że wszyscy otwocczanie kierowali się współczuciem i ochoczo ratowali swych żydowskich sąsiadów ukrywających się po operacji „likwidacji getta”. W przedstawionym tu opisie brakuje zatem zarówno wielu czynów dobrych, jak i wielu złych.

W niniejszej publikacji skupiamy się na przywoływaniu dobra, ale ze świadomością zła, które też tu popełniono. Dopiero na takim tle postawy Sprawiedliwych świecą pełnym blaskiem. Świadomie pomijamy jednak nazwiska tych, którzy nie zdali egzaminu z człowieczeństwa. Zasadę tę trafnie sformułował ks. Wojciech Lemański, w rozmowie z Ewą Karabin w miesięczniku „Więź”. Na pytanie „co zrobić z pamięcią o tych, którzy rabowali, zdradzali, wydawali, mordowali?” Dawny otwocki proboszcz z Ługów i współtwórca Społecznego Komitetu Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich odpowiedział: „Daleki jestem od kultuowania pamięci, która jest piętnowaniem. Uważam, że należy mówić o zachowaniach, o postawach, o zbrodniach, choć niekoniecznie należy do nich przypisywać nazwiska sprawców – taka pamięć leczy, a nie piętnuje kolejne pokolenia noszących to samo co sprawcy nazwisko”.

## Nie tylko oni

Sylwetki Sprawiedliwych otwocczan przedstawione w tej publikacji nie stanowią oczywiście całościowego opisu relacji między Polakami a Żydami w czasie II wojny światowej w Otwocku i okolicach.

Przypominając Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, przede wszystkim trzeba dodać, że nie wszyscy otwocczanie, którzy pomagali Żydom, otrzymali ten medal. Część osób ratujących mogła nawet zginąć wraz z ukrywanymi Żydami. Nie jest, co prawda, znany żaden taki przypadek w samym Otwocku, ale wiadomo, że było tak w przypadku trojga mieszkańców pobliskiego Cielistynowa: Henryk Popis i Jan Witek zostali rozstrzelani przez Niemców za ukrywanie Żydów w lipcu lub sierpniu 1942 r., a 61-letnia Maria Forelle – rozstrzelana 31 marca 1944 r. wraz z Żydówką, którą przechowywała od początku wojny (według [www.savingjews.org](http://www.savingjews.org)).

W przypadku innych osób nie ma dokumentacji wystarczająco wiarygodnej dla spełnienia wymogów trudnej procedury stosowanej przez Instytut Yad Vashem. Wszystkie przypadki są tam skrupulatnie sprawdzane przez specjalną komisję. Przede wszystkim z upływem czasu coraz bardziej brakuje osób, które mogą składać takie zeznania, a zasadniczo warunkiem przyznania tytułu jest świadectwo osoby żyjącej. Nie wszyscy z ura-

towanych zdają też sobie sprawę, że wnioski można składać także po śmierci ratującego.

Niekiedy sami ratujący odwozili ocalonych od składania wniosków do Yad Vashem, uznając swoje czyny za spełnienie zwykłego ludzkiego obowiązku. Wiadomo jednak, że to, co sami Sprawiedliwi nazywają oczywistym impulsem moralnym, wcale nie było oczywiste w okupowanej Polsce. Na szali było przecież zagrożenie życia własnego i całej rodziny – w Polsce bowiem za ratowanie Żydów Niemcy (inaczej niż w okupowanych krajach Europy Zachodniej) ogłosili karę śmierci dla całej rodziny ukrywającego.

Aby nie zapomniano nazwisk innych otwockich Sprawiedliwych, warto tu przynajmniej krótko wymienić tych, o których wiemy, że ratowali Żydów z narażeniem własnego życia. Być może niektóre z niżej wymienionych osób wkrótce otrzymają oficjalnie tytuł Sprawiedliwych?

Bezpośrednio w niesienie pomocy Żydom angażował się **ks. Jan Raczkowski** (1914-1990), wikariusz otwockiej parafii w czasie wojny i zarazem kapelan Szarych Szeregów. ▶▶▶



►►► Wedle wspomnień otwockzan ks. Raczkowski przechowywał Żydów u swoich najbliższych, przekonywał parafian o potrzebie ratowania żydowskich współobywateli, wspierał finansowo rodziny ukrywające Żydów, w razie zagrożenia wyszukiwał nowe miejsca ukrycia. Z ambony gromił szantażystów i szmalcowników. Jego kazania o tym, że nie wolno zabijać ludzi, pamięta m.in. Batia Cytryn (dziś: Batia Goldfarb, obywatelka Izraela), otwocka Żydówka, która wówczas udawała polską katolicką dziewczynę i chodziła do kościoła.

W książce *Dzieci Holocaustu mówią* przeczytać można charakterystyczne wspomnienie Joanny Kaltman, ukrywanej jako dziecko w Otwocku. Wspomina ona, jak jej katecheta, ks. Raczkowski, potajemnie wręczał jej fałszywe kartki od spowiedzi, które potem ona już oficjalnie przekazywała mu przy innych dzieciach, co dowodzić miało jej (udawanej) katolickości. Kaltman pisze tam również, że – jak się dowiedziała później – w tym samym czasie ks. Jan Raczkowski przechowywał na plebanii panią Różycką z synem Olkiem, którzy uciekli z getta.

Obecnie w Instytucie Yad Vashem rozpatrywany jest wniosek o przyznanie ks. Raczkowskiemu tytułu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Złożyła go ocalona Hanna Langer z domu Pinkert. Langer wspomina, jak po wizycie szantażystów u Serafinów, gdzie ukrywało się dziesięcioro Żydów (zob. niżej), ks. Jan Raczkowski, spowiednik Serafinów, zabrał jedną z kobiet wraz z synem (właśnie tę panią Różycką), załatwił im mieszkanie i fałszywe dokumenty, z których wynikało, że kobieta ta jest kuzynką matki księdza.

Postać ks. Raczkowskiego i jego pomoc Żydom została uwieczniona także w literaturze pięknej. W opowiadaniu *Koncert życzeń* Stanisław Wygodzki opisuje historię Żyda ukrywanego w Otwocku w piecu. W opowiadaniu tym pojawia się także otwocki ksiądz Czyński, który pomaga Żydom. Pierwowzorem tej literackiej postaci był właśnie ks. Jan Raczkowski. Tytuł opowiadania pochodzi od starań żydowskiego mleczarza o zamówienie w radiu piosenki dla ks. Czyńskiego w podziękowaniu za pomoc w uratowaniu życia.

Wygodzki opisuje także aresztowanie księdza przez Urząd Bezpieczeństwa. I to również był los ks. Raczkowskiego. Aresztowanego 2 czerwca 1945 r., spędził w warszawskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej ok. 2-3 miesięcy. Ksiądz Czyński w opowiadaniu wychodzi na wolność po skutecznej interwencji, jaką podjął uratowany przez niego Żyd, mle-

czarz Hersz Pynches. Rzeczywistym pierwowzorem Pynchesa był otwocki mleczarz Pinne Grinsztajn. To na jego opowieści oparł się Wygodzki, pisząc *Koncert życzeń*. Nie sposób jednak dziś ustalić, czy owa interwencja w UB jest zapisem prawdziwych wydarzeń czy fikcją literacką.

Z danych dostępnych w ŻIH wynika, że Grinsztajna przechowywała w Otwocku przy ul. Reymonta 53a (m. 7) **Wacława Gąbka**. W razie niebezpieczeństwa ukrywał się w piecu kaflowym. Piec był niski, więc siedząc wewnątrz, Grinsztajn musiał się kurczyć. Wacława Gąbka dostarczała mu pożywienie. Wzbudzała podejrzenie tym, że ze szpitala, w którym pracowała, wynosiła pojemniki z jedzeniem. Pytano ją, dla kogo to niesie – wyjaśniała, że dla siebie. Udało się im przetrwać nawet rewizję gestapo, choć działało się to tak szybko, że mleczarz nie zdążył schować się w piecu. Gorzej było ze zdobywaniem środków na życie. Ciągle brakowało pieniędzy. Pani Gąbka wspomina, że zdarła nawet koronki ze swoich zębów, ale i to nie starczało. Otrzymała pomoc materialną i wsparcie duchowe od ks. Raczkowskiego, któremu opowiedziała o swoich kłopotach podczas spowiedzi.

Mieszkająca w Izraelu, wspomniana wyżej Hanna Langer (ur. 1927), która wystąpiła o odznaczenie ks. Raczkowskiego, przedstawiła również podobne wnioski dotyczące innych mieszkańców Otwocka – **Antoniego Serafina** i jego przyjaciółki **Stanisławy** (nazwisko nieznanne). Mieszkali oni na uboczu miasta – na terenie Soplicowa w willi Horoszowskiego (ul. Zosi 3). Ukrywali co najmniej

10 osób. Współpracowały z nimi siostry **Zofia Sydry** i **Czesława Dietrich** mieszkające w Otwocku przy ul. Jaremy 5. Pozytywnymi bohaterami opowieści Hanny Langer są także dr **Aleksy Kacperski**, otwocki lekarz ftyzjatra i jego żona **Czesława** oraz sołtys ze Świdra nazwiskiem **Kłos** i jego syn **Staszek**.

Wśród ocalonych przez Antoniego Serafina w Soplicowie są: Hanna Pinkert (ur. 1927); ojciec Hani Zygmunt Pinkert (1989-1954); babcia Hani Sława Wilner (ok. 1874-1970); ciotka Hani, Anna Różycka z domu Wilner (ur. ok. 1910); syn Anny Olek Różycki (ur. 1935); Izabela Czajka-Stachowicz (1898-1969); Fryc Zajdler (Władysław Stachowicz, ur. ok. 1895); Janka Bryl z domu Kornwizor, żona jubilera z Poznania; siostra Janki Basia Kornwizor (ur. ok. 1905); mała siostrzenica Janki i Basi (ur. ok. 1938), wyniesiona przez Basię z getta w worku.

Na portalu „Polscy Sprawiedliwi” prowadzonym przez Muzeum Historii Żydów Polskich znaleźć można szczegółowo opisaną historię uratowania Hanny Pinkert (dziś: Langer), w której kluczowe role odgrywają wymienieni mieszkańcy Otwocka. Czesława Kasperska przewiozła ją z getta warszawskiego do bezpieczniejszego wówczas getta otwockiego (dr Kasperski przed wojną leczył matkę Hani). Wkrótce do Hani dołączył jej ojciec. Po pewnym czasie do Otwocka dotarła także babcia Hani z owdowiałą córką i jej synem. Zaprzyżnione z babcią siostry Zofia Sydry i Czesława Dietrich, właścicielki willi sąsiadującej przed wojną z Pinkertami, znalazły dla nich schronienie u Antoniego Serafina. Zygmunt Pinkert z Hanią dotarli do Serafina później, dopiero po 19 sierpnia 1942 roku. ►►►



Jadwiga Krzywicka

fol. Jacek Rajkowski

▶▶▶ Dramatyczne są wspomnienia małej Hani. W dniu likwidacji otwockiego getta udało im się z ojcem ukryć przed wywózką. „Do następnego rana przesiadzieli gdzieś na strychu i rano opuścili getto – czytamy w portalu [www.sprawiedliwi.org.pl](http://www.sprawiedliwi.org.pl). – Uciekając przez las w kierunku Świdra, natrafili nad rzeką na grupę plażowiczów, którzy zorientowali się, że mają do czynienia z uciekinierami z getta, odpędzili ich od siebie. Znalazła się jednak młoda kobieta, która zgłodniałym dała kanapkę i poradziła, żeby poszli do sołtysa Kłosa w Świdrze, który im pomoże. Sołtys wskazał strych i kazał czekać, aż kogoś przyśle. Czekali do wieczora. Nie wiedzieli, czy przyjdzie pomoc czy szmalcownik, który ich wyda. Z pomocą i jedzeniem przyszedł syn sołtysa, Staszek”. Zawiadomił panie Zofię i Czesławę, dzięki czemu najpierw Hania, a potem jej ojciec trafili do Serafina. Tam wszyscy wspólnie – wraz z innymi osobami ukrywanymi w tym miejscu – spędzili jeszcze dwa lata, wypełnione niepewnością i lękiem, aż do końca lipca 1944 r.

Portal „Polscy Sprawiedliwi” prezentuje jeszcze dwie osoby związane z Otwockiem, które ratowały Żydów.

U rodziny **Jaworskich** w Otwocku ukrywało się w sumie sześcioro Żydów. Opowiedziała o tym jedna z nich – Halina Sand z domu Pokorna. Po ucieczce z warszawskiego getta 7-letnia Halina wraz z matką znalazły schronienie w Otwocku. Później dołączyło do nich czworo ich krewnych: ojciec Haliny, babcia, ciotka i wujek. Halina i jej matka miały „dobry wygląd” i wiarygodne dokumenty, jako jedyne mogły swobodnie poruszać się po mieście. Pozostali członkowie rodziny stale pozostawali w kryjówe. Polscy gospodarze otrzymywali od Pokornych wynagrodzenie i generalnie żywili niechęć wobec Żydów. Jaworscy jednak ryzykowali własnym życiem. Nie zrezygnowali z przechowywania Pokornych nawet, gdy do budynku, w którym mieszkali, dokwaterowani zostali niemieccy żołnierze. Obie rodziny zaprzyjaźniły się. Po wyjeździe do Anglii Pokorni wysyłali swoim wojennym gospodarzom paczki. Jednak w okresie PRL Jaworscy nie chcieli otrzymywać przesyłek zza granicy.

Pięciu Żydówkom pomagała **Jadwiga Krzywicka**. Jesienią 1941 r., mieszkając na warszawskim Nowym Mieście koło trzepaka zobaczyła zapłakaną dziewczynę. Mówiła, że kuzyni nie chcieli jej przyjąć. Tak Jadwiga poznała Jankę. Wyprosiła u mamy zgodę, by ją przenocować. Dziewczyna została dłużej. Po kilku tygodniach przyznała się, że jest Sonią



**W otwockim sierocińcu sióstr felicjanek, z lewej przełożona s. Maria Gaudencja Słomińska**

z archiwum sióstr felicjanek

Hercyk – Żydówką z Końskiego. Jadwiga i jej matka pomagały doraźnie również dwóm innym Żydówkom i ich córeczkom. Dokarmiły także chłopców, którzy przekradali się z getta, by zjadać obierki zostawione w piwnicy dla hodowanych tam królików. Jadwiga Krzywicka wzięła udział w Powstaniu Warszawskim jako pielęgniarka. Od 1956 r. mieszka w Otwocku.

Kilkakrotnie już opisywano fakt ukrywania żydowskiego uciekiniera w Otwocku przez **Zofię Zawadzką** (zmarła w 1973 r.), później nauczycielkę języka rosyjskiego w szkole nr 3 przy ul. Konopnickiej. Mieszkała ona wraz z siostrą Ireną na piętrze w budynku przy ul. Żeromskiego 10. Zofia Zawadzka przechowywała przez półtora roku Żyda, który zbiegł z pociągu wiozącego transport do obozu zagłady. Jak pisała w „Gazecie Otwockiej” Joanna Dziewięcka, jedyną osobą, która dzieliła z panią Zawadzką ciężar tajemnicy o ukrywanym tu człowieku, był ks. Jan Raczkowski – jej podpora moralna i materialna. Wzmiankę o czynie Zofii Zawadzkiej można znaleźć także w książce Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny *Ten jest z ojczyzny mojej*. Autorzy powołują się tam na świadectwo otwockiego pallotyna ks. Romana Szczygła, który opisał, że nauczycielka Zofia Zawadzka ukrywała w Otwocku „pisarza żydowskiego”. Zofię Zawadzką opisuje także Barbara Matysiak w książce *Spacerkiem po otwockich ulicach*.

Wspomniana już wyżej Izabela Czajka-Stachowicz (1898-1969) opowiada swoją historię ocalenia w książce *Ocaliłam kowal*. Była wówczas żoną architekta Jerzego Gelbarda, ukrywającego się po stronie „aryjskiej”. Mąż przekupił gestapowca, który w sierpniu 1942 r. – już po rozpoczęciu akcji

wywózek Żydów z getta warszawskiego – przewiózł ją do dzielnicy żydowskiej w Otwocku. Trafiła tu w przeddzień „likwidacji” getta otwockiego. Obudziwszy się na odgłos strzałów, Gelbardowa rzuciła się do ucieczki – właściwie na oślep, gdyż nie znała okolicy. Dobięła do zasiek z drutu kolczastego. W pobliżu kręcili się Niemcy. Zobaczyła młodą dziewczynę po drugiej stronie drutów. Zawołała ją. Po krótkiej rozmowie **Danusia Kowalówka** postanowiła zabrać ją do domu rodziców. Szybko omówiła sprawę z rodzicami, wróciła z sekatorem z kuźni ojca i po przecięciu drutów obie uciekły.

Wzruszający jest opis pierwszego spotkania z rodzicami Danusi, jaki pozostawiła Czajka-Stachowicz – muza artystów, m.in. Witkacego i Gombrowicza – w książce *Ocaliłam mnie kowal*: „Przed kominem na ławie siedziała kobieta, drzemiąc. [...] Na skrzyp drzwi ocknęła się. Wstała i obracając się do mnie, rozpostarła szeroko ramiona! «Adyć Pan Jezus pozwolił nam jedno życie ludzkie uratować!». [...] Wreszcie zjawił się ojciec Danusi, kowal. Podprowadził mnie do stołu, przyglądał mi się. Miał wesołe, sprytnie oczy, nos kulfontasty, czarny wąsik. Przysunął nafłową lampkę, uśmiechnął się serdecznie i nieoczekiwanie zaopiniował: «Będzie z nią wesoło w chałupie. No, dobra nasza! A teraz dawajcie jeść!».

Postawiono przede mną miskę gorącego mleka i dymiące ziemniaki... Jadłam... Tam w getcie mówili: «Tu śmierć i tam śmierć – nie zbiegniesz od śmierci po stronie aryjskiej, Polacy wydadzą cię prędzej Niemcom...». A wzięli mnie, obcą nieznajomą, posadzili za stołem, nakarmili chlebem i mlekiem – moją śmierć wzięli na swoje głowy... Jest Bóg! Odnalazłam Boga! Odnalazłam Człowieka!”.



Felicja i Kazimierz Biedrzyccy z Orą Rotem (dawniej: Haliną Węgrowską)

ze zbiorów Muzeum Ziemi Otwockiej

▶▶▶ Inny znany przypadek to pomoc, jakiej **Stanisława Gołębowska**, mieszkająca podczas wojny w Soplicowie (dziś: dzielnica Otwocka), udzieliła Michałowi Borenszteinowi. Jak opisuje Piotr Cmiel w „Gazecie Otwockiej”, Stanisława opiekowała się małym Michałem jako gospodyni w domu jego rodziców w Warszawie. Podczas nasilenia akcji deportacyjnej w warszawskim getcie Gołębowska przedostała się do getta i ustaliła z matką Michała, że zabierze 7-letniego chłopca. W Soplicowie otrzymał on metrykę na nazwisko Michał Gołębski i był przedstawiany jako syn pani Stanisławy. Po wojnie chłopiec powrócił do swego prawdziwego nazwiska i chodził do

otwockiej szkoły. Szybko jednak wyjechał do Palestyny. Po drodze jednak, we Francji, spotkał dalekiego wujka, który zabrał go do siebie. Obecnie nazywa się Michel Borens i jest lekarzem we Francji.

Stanisława Gołębowska zmarła w roku 1991 i spoczywa na otwockim cmentarzu. Jej wychowanek zapowiedział, że dołoży starań, aby „Stacha”, jak ją nazywał, została odznaczona medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Marcin Urynowicz, historyk z Instytutu Pamięci Narodowej, zajmujący się tematyką stosunków polsko-żydowskich, pisał w „Tygodniku Powszechnym”, że w Otwocku ukrywał się także szwagier Adama Czerniakowa,

przewodniczącego warszawskiego Judenratu, czyli żydowskiego samorządu w getcie – Jakub R. (Urynowicz nie podaje pełnego nazwiska). Mieszkał on na zmianę albo w Pruszkowie, u państwa Baranowskich, w pobliżu swojej żony Marii, albo „u znajomej w Otwocku, **Apolonii Zagórskiej**”.

Żydzi ukrywający się pod polskimi nazwiskami mieszkali także u **Stanisława i Praksedy Kuczyńskich**, mieszkających od 1905 r. przy ulicy Lelewela. Tę rodzinę wspominają w swoich książkach Natan i Yoram Grossowie. O zaangażowaniu Kuczyńskich wiele wie także ich wnuczka Izabela Szatkowska-Majczynno.

Kilka archiwalnych dokumentów zgromadzonych w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie oraz w Instytucie Yad Vashem opowiada o mieszkańcach Otwocka i okolic, którzy ratowali Żydów.

Otwocki radny i sekretarz powojennego Komitetu Żydowskiego w Otwocku Izaak Cynamon (ur. 1881) złożył zeznanie, że otrzymał pomoc ze strony pani **Kowalskiej**. Izaak uciekł z getta przed „likwidacją” i najpierw ukrywał się w lesie. Kowalska przynosiła mu pożywienie do lasu. Później zabrała go do swojej piwnicy, gdzie doczekał wyzwolenia. Zeznania te potwierdza syn Izaaka, Adam Cynaom (ur. 1910). On sam również doświadczył pomocy pani Kowalskiej, która ukryła go w piwnicy u sąsiadów. „Robiła to zupełnie bezinteresownie, bo ani ja, ani ojciec nie mieliśmy pieniędzy” – napisał Adam Cynamon.

**Adela Adamska** mieszkająca w Świdrze przy ul. Słowackiego 6 (dziś: Kołtątaja) przechowywała u siebie Żyda Adolfa Rubla, który przed wojną pracował z jej mężem w fabryce pasty w Warszawie. Rubel przebywał w domu, ale przygotowany był też dla niego schowek pod podłogą, gdzie ukrywał się w razie niebezpieczeństwa lub rewizji. Według relacji Adamskiej, po wojnie Rubla odnalazła jego jedyna ocalała córka i wspólnie zamieszkali w Otwocku przy ul. Warszawskiej. Kilka lat później Adolf zmarł, a córka wyjechała.

W roku 1946 Adolf Rubel złożył oświadczenie, w którym nazywa Adelę Adamską „bohaterką i szlachetną wybawicielką moją”. Píše, że Adamska „przez cały czas okupacji hitlerowskiej absolutnie bezinteresownie chroniła i otaczała mię isticie siostrzaną i macierzyńską opieką, czem ocaliła mi życie”. Rubel wspomina także innych Żydów, którym pomogła „szlachetna i bogobojna” Adamska, brak jednak szczegółów na ten temat. ▶▶▶

▶▶▶ W ŻIH znajdują się również świadectwa potwierdzające, że kolejna kobieta przy ul. Reymonta w Otwocku pomagała Żydom. W domu pod numerem 35 (m. 4) **Klementyna Darczuk** wspierała wspomnianą już Batię Cytryn i jej starszego brata Michała. Dzięki niej Batia – mająca tzw. dobry wygląd: rude włosy i niebieskie oczy – znalazła pracę w bufecie dworcowym na stacji kolejowej w Falenicy, który prowadzili państwo **Kurkiewiczowie**, mieszkający w Świdrze. Żyje do dziś w Warszawie (i jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Otwocka) Adam Kurkiewicz, syn właścicieli bufetu, którego Batia pamięta jako młodego chłopca.

Ma swoich „dodatkowych” Sprawiedliwych także Karczew. **Czesław Laskus** – wspomniany już tu wcześniej jako towarzysz broni Albina Szerepki w AK, a później jego towarzysz niedoli w sowieckich łagrach – udzielał pomocy kilkorgu Żydom. Laskus od lipca 1938 r. żył w nieformalnym związku z Żydówką Zysłą Goldberg. Mieli dwie córki. Zysła została rozstrzelana przez gestapo w ich karczewskim domu. Gdy Laskus wró-

cił z Syberii w 1947 r., jedna z jego córek już nie żyła. Druga przeżyła i mieszka obecnie w Australii.

Dramatyczne są okoliczności śmierci partnerki Laskusa (on sam określał ją niekiedy jako żonę, ale w sensie potocznym, nie formalnym). Kryjówka dla Zysli w karczewskim domu Laskusa była zarazem magazynem broni Armii Krajowej. Jak wspomina Albin Szerepko, „wejście było z góry kuchni, gdyż miała 4 błaty – dwa ślepe, dwa z fajerkami”. Przez jeden ze ślepych blatów wchodziło się do kryjówki, nawet gdy w kuchni palił się ogień. Zysła została zastrzelona 27 maja 1944 r. Zauważył ją niemiecki żandarm, gdy karmiła dziecko na zewnątrz budynku, i natychmiast zastrzelił. Szerepko pisze o niej z podziwem: „Dla nas z AK Żydówka ta była bohaterką, dlatego że w ostatniej chwili nie podeszła do kryjówki”. Tym samym ocalała magazyn z bronią.

Pomocy Laskusa doświadczyli także Ema i Roman Landsbergowie, którzy również ukrywali się w jego domu. Są to rodzice Dana Landsberga, uratowanego u otwockich sióstr elżbietanek. W sierpniu 1949 r. Ema Lands-

berg, mieszkająca wówczas w Śródborowie przy ul. Zamenhofs 3, potwierdziła na piśmie, że Laskus „z narażeniem własnego życia okazywał bezinteresownie pomoc i ukrywał w swoim domu licznych ob. polskich narodowości żydowskiej”.

Albin Szerepko w swoich wspomnieniach wymienia również rodzinę **Skrzypków**, którzy ukrywali Żydów w Karczewie.

Osobny rozdział stanowią mogą żeńskie zgromadzenia zakonne. Niektóre z nich były obecne w Otwocku jedynie czasowo, co dodatkowo utrudnia zgromadzenie pełnej dokumentacji.

Wiadomo, że żydowskie dzieci przyjmowały również otwockie siostry **felicjanki**. Po likwidacji otwockiego getta siostrą przydzielono opuszczony i zrujnowany budynek dawnego sanatorium Przygody przy ul. Warszawskiej 5. W prowadzonym tam przez nie sierocińcu mieszkaly także dzieci żydowskie, co opisywał w „Gazecie Otwockiej” Zbigniew Marchlewicz.

U felicjanek w Otwocku przebywał przez krótki czas 9-letni Michał Głowiński, dziś wybitny literaturoznawca. ▶▶▶

## POWIATOWY KONKURS HISTORYCZNY

### „Minęło 70 lat...”

Konkurs dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z terenu powiatu otwockiego.



Szczegółowe informacje oraz regulamin dostępne są na: [www.powiat-otwocki.pl](http://www.powiat-otwocki.pl)

ORGANIZATOR:

POWIAT OTWOCKI  
*Libro et scripturae gloriantur*

PATRONAT:



▶▶▶ Żydowski rodzice oddali go do sióstr z nadzieją, że to ocali jego życie, a sami ratowali się na własną rękę. W autobiograficznej książce *Czarne sezony* Głowiński opowiada o tym, jak siostry felicjanki zaprowadziły wychowywane przez siebie dzieci do pięknego domu pewnej pani. Dopiero po wielu latach Michał dowiedział się, że właśnie w tym domu jako służąca pracowała jego matka i owego styczniowego dnia musiała z wielkim trudem starać się, aby syn jej nie zobaczył – gdyż byłoby to szalenie niebezpieczne dla obojga. Całe szczęście, chłopiec wpatrywał się głównie w wypchane orły umieszczone pod sufitem salonu, „o mocnych dziobach i ostrych pazurach”, umocowane tak, jakby miały się zerwać do lotu i zaatakować każdego, kto się w tym pokoju pojawi.

Historyk Ewa Kurek, dokumentująca ratowanie dzieci żydowskich w polskich klasztorach, podaje, że dzieci żydowskie były ukrywane w dwóch jeszcze otwockich domach zakonnych: u sióstr **franciszkanek Rodziny Maryi** (w Soplicowie) i u sióstr **sercanek** bezhabitowych (pełna nazwa: córki Najświętszego Serca Najświętszej Maryi Panny).

Do tego, co powyżej, można by jeszcze dodać wiele innych opowieści. Wspomnieć należy otwockan (jakże nielicznych), których pozytywnie opisuje Calek Perechodnik w *Spowiedzi* jako ludzi, na których mógł

zawsze liczyć. Byli to zwłaszcza: „Magister”, czyli **Władysław Błazewski**, pracujący wówczas jako magazynier w Rejonowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej (po wojnie pracował jako adwokat w Głogowie) oraz bracia **Stanisław i Stefan Maleszewscy**. Byli oni synami Jana Maleszewskiego, który w latach 1907-1944 był organistą w otwockiej parafii i założycielem chóru „Lira”. O wsparciu ze strony **Jana Maleszewskiego** opowiadała natomiast Dora Kirszenbaum-Greenstein, otwockanka, obecnie mieszkająca w Los Angeles, która w ostatnich latach wielokrotnie odwiedzała Otwock z rodziną i z grupami młodzieży żydowskiej. Rodzina Maleszewskich mieszka nadal w ich domu przy ul. Samorządowej.

Kiedyś trzeba będzie również uważnie przyjrzeć się wspomnieniom mieszkańców Otwocka o tym, jak ich rodzice czy dziadkowie pomagali Żydom (osobiście znam takie wspomnienia z rodzin **Szymańskich i Boguckich**).

Życie może także przynosić nowe informacje – takie jak list, który dotarł w 2008 r. do Muzeum Ziemi Otwockiej. Jego autorka, Ora Rotem z Izraela (dawniej: Halina Węgrowska), opisywała historię swojego ocalenia. Po „likwidacji” getta warszawskiego Halina znalazła schronienie w Starej Wsi pod Otwockiem, u **Kazimierza i Felicji Biedrzyckich** (dzisiejszy adres: ul. Mickiewicza 33). Pracowała w domu i ogrodzie warzywnym, ale miała też oczywiście swój schowek pod schodami. Za pomocą specjalnego klucza podnosiło się dwie deski i dziewczyna mogła się ukryć, a nad nią zatraskiwały się deski. „Moi opiekunowie (jeśli zdążyli) podsuwali szafę, która stoi obok, żeby było bezpieczniej” – napisała ocalona w Starej Wsi. Wtedy Halina miała, co prawda, „aryjskie” dokumenty na nazwisko Janina Słodowik, ale zdradzały

ją kruczoczarne włosy. Węgrowska spędziła w Starej Wsi ponad dwa lata. Pozostawała w bliskim kontakcie z Biedrzyckimi również po wyjeździe do Izraela.

\* \*\*

Było więc w naszej okolicy wielu Sprawiedliwych – ludzi odważnych i zarazem roztropnych; żyjących w ciągłym zagrożeniu w okupowanej przez Niemców Polsce, ale potrafiących podjąć ryzyko i konsekwentnie troszczyć się o bliźnich, których życie było zagrożone o wiele bardziej. Ilekroć słucham opowieści Sprawiedliwych, uderza mnie ich przekonanie, że nie zrobili nic wielkiego, że wykonali tylko swoją powinność. A wiem przecież, że dla większości ich rodaków ta powinność była wówczas nieosiągalna. I zdaję sobie sprawę, że nie wiem, jak sam bym się zachował na ich miejscu.

Możemy być dumni, że Otwock wydał tak wielu Sprawiedliwych. Rzecz jasna, Otwock nie był miastem samych sprawiedliwych. Nie możemy powiedzieć, że nie było tu niesprawiedliwości wobec Żydów. Nie możemy twierdzić, że nie było czynów haniebnych. Była obojętność, bywała też wrogość, piętnowana także przez prasę podziemną. Nie chcemy o tym zapominać, ale pamięć należy się jednak dużo bardziej Sprawiedliwym niż niesprawiedliwym. To imiona Sprawiedliwych chcemy ocalać od zapomnienia.

O to właśnie chodzi w idei odznaczania Sprawiedliwych wśród Narodów Świata – wydobywać dobro nieznanne i ukryte, abyśmy my dzisiaj potrafili powiedzieć, co dobrego w tak nieludzkich czasach zrobili ci, których w tej publikacji opisano. I abyśmy potrafili uczyć się od nich, jak być człowiekiem.

**Zbigniew Nosowski**

## PODZIĘKOWANIA

Serdecznie dziękuję wielu osobom, które swoją pomocą w różny sposób przyczyniły się do powstania tego leksykonu otwockich Sprawiedliwych. Proszę, aby szczególne podziękowania przyjęli: moja żona Katarzyna Nosowska oraz ks. Jerzy Bagrowicz, Jolanta Barańska, Tomasz Brzostek, Krystyna Cacko, Piotr Cmiel, Monika Czub, Lidia Dańko, Katarzyna Jabłońska, Leszek Kasprzak, ks. Wojciech Lemański, Benjamin Lindner, Zbigniew Marchlewicz, Szymon Mazurkiewicz, Jerzy Przeździak, Jadwiga Rakowska, Sebastian Rakowski, Agnieszka Raszka, Ruth Rintel, Izabela Szatkowska-Majczyno, s. Katarzyna Sztylec, Anna Szymańska, Maria Tawryczewska, Teresa Teisseyre, Agnieszka Zawada.

Dziękuję również władzom miasta za możliwość przedstawienia otwockich Sprawiedliwych na łamach gazety samorządowej. **Zbigniew Nosowski**

### Wydawca:

Urząd Miasta Otwocka

### Redakcja:

ul. Armii Krajowej 5,  
bud. C, I p., pok. 5; 05-400  
Otwock tel. 22 779 24 21,  
779 20 01 do 06 wew. 155;

fax 22 779 42 25; 508 331 853

e-mail: gazetaotwocka@otwock.pl

**Druk i oprawa:** Poligrafia GREG,

Otwock-Świerktel./fax 22 339 01 45

e-mail: biuro@greg-drukarnia.pl



### Redaktor naczelny:

Marcin Gawrylik

### Zespół:

Maciej Gągała,  
Grzegorz Muczke

**Projekt i skład:** MidMedia

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji i zmiany tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść materiałów literackich, listów i ogłoszeń.

Listy czytelników drukowane są w wersji oryginalnej. Nie drukujemy listów anonimowych

# 70. ROCZNICA ZAGŁADY OTWOCKICH ŻYDÓW

## program obchodów

**17 sierpnia 2012 r., piątek, godz. 20.00**

- ▶ **Spacer po nieistniejącym mieście.** Nocna wędrówka śladami otwockich Żydów. Rozpoczęcie na stacji kolejowej. Prowadzi Sebastian Rakowski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Otwocka, kierownik Muzeum Ziemi Otwockiej

**18 sierpnia 2012 r., sobota, godz. 19.00**

Powiatowy Młodzieżowy Dom Kultury, Otwock, ul. Poniatowskiego 10

- ▶ **Wernisaż wystawy** Menachem Kipnis „Yidishland. Fotografie z lat 1930-1939“
- ▶ **Po wernisażu:** Koncert pieśni w języku jidysz – gra i śpiewa zespół Sholem Maciej Ingłot (akordeon), Ewelina Tomanek-Ingłot (skrzypce i śpiew), Max Kowalski (kontrabas)

**19 sierpnia 2012 r., niedziela, godz. 19.00**

- ▶ **Marsz pamięci i modlitwy w 70. rocznicę zagłady otwockich Żydów**  
Rozpoczęcie marszu na boczniczy kolejowej, przy przejściu przez tory, od strony ul. Górnej

▶ **Po marszu, ok. godz. 20.15,**

w Klubie O.C.K. „Smok”, ul. Warszawska 11/13 – Leszek Kasprzak: „Tylko kamienie?“

Wernisaż wystawy fotografii z cmentarzy żydowskich w Karczewie i Anielinie

- ▶ **oraz promocja nowości wydawniczych:** książki Sebastiana Rakowskiego „Aby ślad nie pozostał. Żydzi otwoccy – zagłada i pamięć” i specjalnych zeszytów „Gazety Otwockiej” „Otwoccy Sprawiedliwi wśród Narodów Świata” „Losy otwockich Żydów”

**20 sierpnia 2012 r., poniedziałek, godz. 10.00**

- ▶ **Wyjazd do Treblinki.** Zbiórka przed Liceum im. Gałczyńskiego w Otwocku, ul. Filipowicza. Wspólny wyjazd dawnych i obecnych otwocczan do obozu zagłady w Treblince, miejsca śmierci ok. ośmiu tysięcy Żydów z Otwocka i Karczewa

---

**Organizator:** Społeczny Komitet Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich

**Partnerzy:** Urząd Miasta Otwocka; Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Karczewie; Towarzystwo Przyjaciół Otwocka; Otwockie Centrum Kultury; Powiatowy Młodzieżowy Dom Kultury w Otwocku; Gmina Wyznaniowa Żydowska w Warszawie; Wydawnictwo Austeria (Kra-ków); Fundacja Pogranicze (Sejny); Portal Swidermajer.info; Polska Rada Chrześcijan i Żydów;

**Patronat:** Prezydent Otwocka Zbigniew Szczepaniak;

Renowacja miejsca pamięci otwockich Żydów przy ul. Reymonta zostanie wykonana przez Społeczny Komitet Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich we współpracy z: Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa; Powiatem Otwockim; Miastem Otwock

---



**Społeczny Komitet Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich  
jest sekcją Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów**

[www.zydzi-otwoccy.info](http://www.zydzi-otwoccy.info)

<http://prchiz.free.ngo.pl>

Facebook: [www.facebook.com/ZYDZI.OTWOCCY](http://www.facebook.com/ZYDZI.OTWOCCY)

Kontakt: tel. 600-872.173 e-mail: [zydzi.otwoccy@op.pl](mailto:zydzi.otwoccy@op.pl)



<b>Tak długo jak zechce</b> <b>2</b>	<b>Kelner pomaga</b> <b>9</b>	<b>Prześladowany bohater</b> <b>18</b>	<b>Czy w tej willi są Żydzi?</b> <b>28</b>
TADEUSZ BRZOSTEK KRYSTYNA BRZOSTEK	JAN JANČZUK	BRONISŁAW MARCHLEWICZ	STEFAN SŁONIMSKI ŁUCJA SŁONIMSKA
<b>Z przyjaźni</b> <b>3</b>	<b>Nawet ciebie konspirował</b> <b>10</b>	<b>Jest moim synem</b> <b>20</b>	<b>W wielkiej tajemnicy</b> <b>30</b>
KRYSTYNA DAŃKO	HENRYK JĘTKIEWICZ JANINA JĘTKIEWICZ MARIA ŁOPUSZAŃSKA	HENRYKA OBERMILLER	ALBIN SZEREPKO
<b>Nie wrócisz do getta, Muszko</b> <b>5</b>	<b>Matka i syn</b> <b>11</b>	<b>Śródborowski strych</b> <b>21</b>	<b>Naucz ją mówić, jak się nazywa</b> <b>32</b>
MIECZYŚLAW DAŃKO JADWIGA DAŃKO	STANISŁAWA KOTOWSKA STANISŁAW KOTOWSKI	HELENA PAWLIKOWSKA	ALEKSANDRA SZPAKOWSKA
<b>Stała się członkiem rodziny</b> <b>7</b>	<b>Żyd organista</b> <b>11</b>	<b>Gestapo szalało</b> <b>23</b>	<b>Poprawiał „zły wygląd”</b> <b>33</b>
KAZIMIERZ DĘBICKI SYLWINA DĘBICKA	MARIA KUKULSKA ANNA KRZYŻOWSKA	JAN REKŁAJTIS STANISŁAW REKŁAJTIS ROMANA REKŁAJTIS LUDWIKA GRZYBOWSKA TADEUSZ ZABOKRZECKI	ANDRZEJ TROJANOWSKI
<b>Pielęgniarka i lekarz</b> <b>7</b>	<b>Czy mi pomożesz?</b> <b>13</b>	<b>Wejścia do piwnicy nie było</b> <b>24</b>	<b>Dobrzy ludzie nas zabiorą</b> <b>34</b>
EMMA FIEBIG-JASICZEK	MARIA LEBIEDZIŃSKA	STEFAN RYNIIEWICZ BRONISŁAWA RYNIIEWICZ DANUTA KORZANECKA MARIA JANKOWSKA HELENA GOS	LECH WITTIG HALINA WITTIG
<b>Musieli odejść, musieli wrócić</b> <b>8</b>	<b>W kościele najbezpieczniej</b> <b>14</b>	<b>Anioł dobroci</b> <b>26</b>	<b>Choć sami byli biedni...</b> <b>36</b>
HELENA FIEJKA	KAZIMIERZ MAJEK DANUTA PRZYBYLSKA	IRENA SENDLEROWA	PIOTR WŁODARCZYK WIKTORIA WŁODARCZYK
<b>Straszyło w kominie</b> <b>8</b>	<b>W naszym klasztorze Żydów szukać?</b> <b>15</b>		<b>Ten ksiądz pomaga Żydom</b> <b>37</b>
MARCELI GÓRSKI JANINA GÓRSKA	SIOSTRA LUDWIKA MAŁKIEWICZ SIOSTRA GERTRUDA MARCINIĄK		KS. LUDWIK WOLSKI
			<b>Nie tylko oni</b> <b>38</b>

## BIBLIOGRAFIA

Podczas przygotowywania tego opracowania o otwockich Sprawiedliwych korzystałem z wielu źródeł. Poniżej lista najważniejszych z nich oraz innych wykorzystanych publikacji.

### Archiwa:

- Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie;
- Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie.

### Książki:

- Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna (opr.), *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, Warszawa 2007;
- Izabella Czajka-Stachowicz, *Ocalił mnie kowal*, Warszawa 1956;
- Michał Grynberg, *Księga Sprawiedliwych*, Warszawa 1993;
- Israel Gutman (red.), *The Encyclopedia of the Righteous Among the Nations: Rescuers of Jews During the Holocaust. Poland* (2 tomy), Jerusalem, 2004; (edycja polska: *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata: Ratujący Żydów podczas Holokaustu. Polska*, Kraków 2009);
- Michał Głowiński, *Czarne sezony*, Warszawa 1998;

- Natan Gross, *Kim pan jest, panie Grymek?*, Kraków 2005;
- Yoram Gross, *Wybrało mnie życie. Wspomnienia z czasów okupacji i nie tylko*, Kraków 2011;
- Elżbieta Isakiewicz, *Ustna harmonijka. Relacje Żydów, których uratowali od Zagłady Polacy*, Warszawa 2000;
- Ewa Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce 1939-1945*, Lublin 2001;
- Barbara Matysiak, *Spacerkiem po otwockich ulicach*, Otwock 2002;
- Anna Mieszkowska (opr.), *Matka dzieci Holokaustu. Historia Ireny Sendlerowej*, Warszawa 2004;
- Łukasz Modelski, *Dziewczyny wojenne. Prawdziwe historie*, Kraków 2011;
- Zbigniew Nosowski (red.), *Zaczęło się sto lat temu. Historia parafii św. Wincentego à Paulo w Otwocku 1911-2011*, Otwock 2011;
- Calek Perechodnik, *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, Warszawa 2004;
- Wiktoria Śliwowska (red.), *Dzieci Holokaustu mówią*, tom 1, Warszawa 1993;

- Maria Thau (Weczer), *Powroty*, Kraków 2002;
- Stanisław Wygodzki, *Koncert życzeń*, Warszawa 1961.

### Czasopisma

- „Gazeta Otwocka” (różne artykuły na przestrzeni wielu lat).

### Specjalistyczne strony internetowe:

- [www.sprawiedliwi.org.pl](http://www.sprawiedliwi.org.pl) (portal internetowy prowadzony przez Muzeum Historii Żydów Polskich);
- [www.savingjews.org](http://www.savingjews.org) (nieistniejąca obecnie strona internetowa redagowana przez Annę Poray).

### Inne:

- informacje od Sprawiedliwych i ich rodzin;
- informacje od uratowanych i ich rodzin;
- źródła własne.

Wszystkie opublikowane informacje starałem się weryfikować w innych źródłach. Za ewentualne błędy i niedopatrzenia przepraszam wszystkich zainteresowanych. Proszę o nadsyłanie informacji o zauważonych nieścisłościach lub uzupełnieniach na adres e-mail: [zydzy.otwocky@op.pl](mailto:zydzy.otwocky@op.pl) lub do redakcji „Gazety Otwockiej”. **Zbigniew Nosowski**



**RUTH RINTEL,  
Autoportret.**

Ruth Rintel została uratowana w otwockim sierocińcu sióstr elżbietanek. Jej twórczość jest silnie inspirowana doświadczeniem zagłady Żydów.